

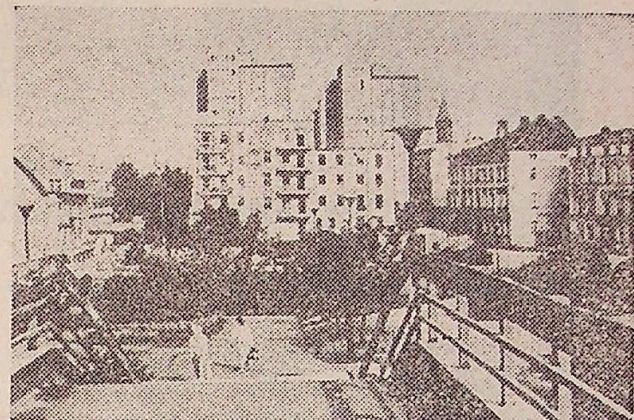
W numerze: ■ Pech? - str. 3 ■ Tysiące szarych dni - str. 5 ■ Pilot - str. 6 ■ Bezsilność - str. 7 ■ Telewizor w szalasi - str. 10 ■ W kręgu polskiej kultury - str. 10 ■ Niechaj narodowie wżdy postronni znają - str. 11 ■ Łapówkarze - str. 13



Fot. Wincenty Kołodziejski

Tradycje farmaceutyczne sięgają w Legnicy odległych czasów, chociaż giną w tłoku miejskich sensacji.

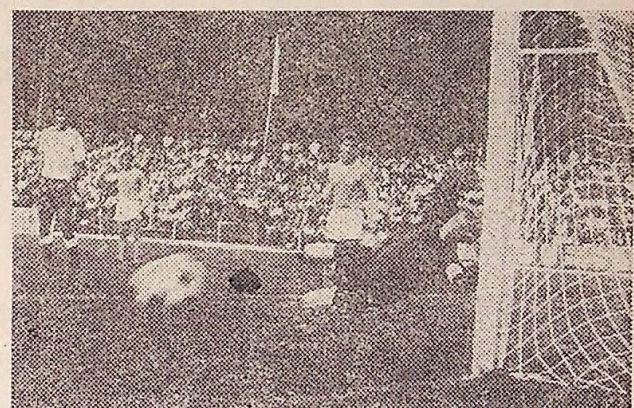
Magia ziół - str. 8-9



Fot. Wincenty Kołodziejski

W Legnicy jest 1880 budynków zaliczanych do tak zwanych zasobów komunalnych. Spośród nich od 50 do 100 lat liczy sobie 1518 budynków.

Sadło komara - str. 4

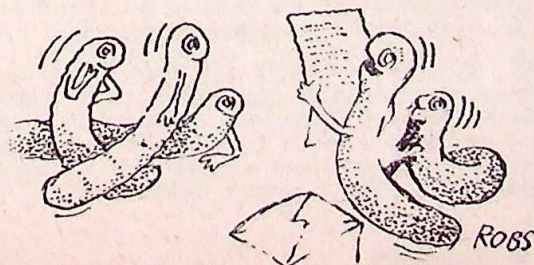
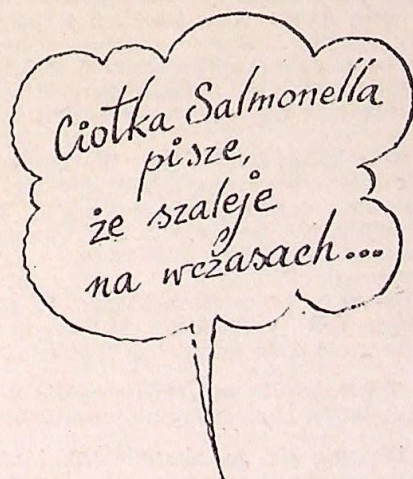


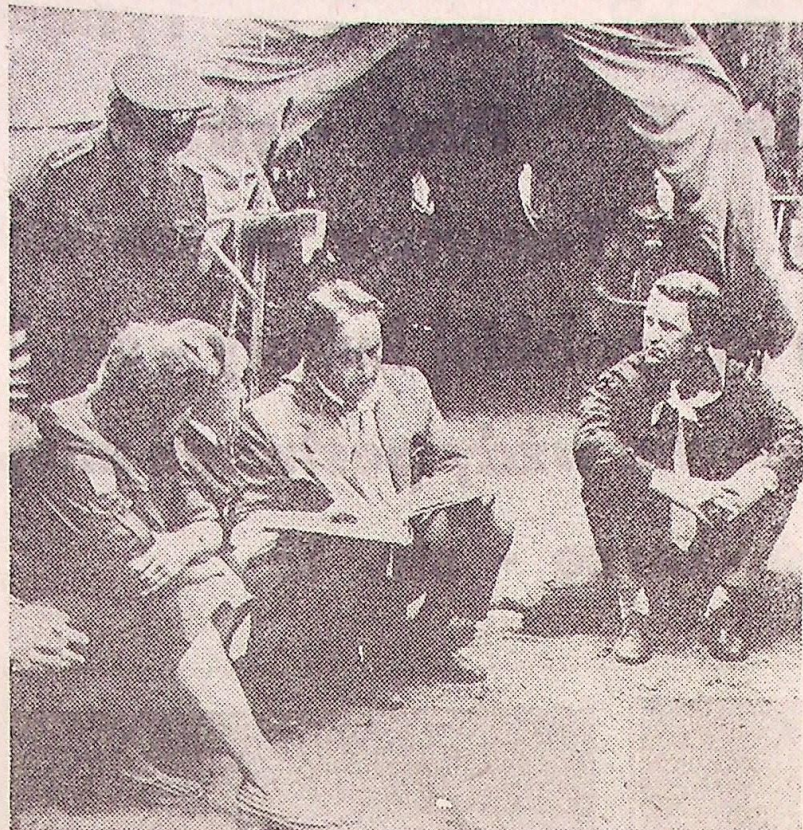
Fot. Ryszard Kliszewski

Osiem tysięcy ociekających potem kibiców Zagłębia zgrzytało bezsilnie zębami z wściekłości obserwując „totalny futbol” w wykonaniu swych pupili.

Czarna sobota - str. 12

Spojrzenia Roberta Szecówki





Fot. Wincenty Kołodziejewski

Gospodarze województwa wśród harcerzy

18 bm. odwiedzili zgrupowanie legnickiego Hufca ZHP w Zaborówcu w woj. leszczyńskim I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Henryk Nowak, wicewojewoda legnicki Józef Bober i przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych Legnicy.

Goście zapoznali się z warunkami pobytu przebywających w Zaborówcu harcerzy i pionierów ze Związku Radzieckiego oraz spotkali się z uczestnikami obozów. Pionierzy z zaprzyjaźnionego obozu zaporoskiego goszczą w Polsce na zaproszenie Komendy Chorągwi Legnickiej ZHP po raz pierwszy. Natomiast polscy harcerze już po raz czwarty przebywali na obozach pionierów radzieckich w okręgu zaporoskim.

Podczas tej wizyty odbył się międzynarodowy apel przyjaźni. Głos zabrał również I sekretarz KW Henryk Nowak, który nawiązał m. in. do obustronnych kontaktów województwa legnickiego i okręgu zaporoskiego, obejmujących także wakacyjną wymianę harcerzy i pionierów. W części artystycznej wystąpił zespół wokalo-taneczny z Melitopola w Związku Radzieckim, przebywający na obozie.

Przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych województwa odwiedzili także zgrupowanie obozów lubińskiego Hufca ZHP w Wygnańcach.

Z czystością wciąż na bakier

Właściwie jest już po letnim sezonie turystycznym, chociaż niektórzy powiadają, że najlepiej wędrować po kraju na przełomie sierpnia i września.

Legnickie nie jest co prawda regionem typowo turystycznym, ale i tu można zwiedzić co nieco, a także wypocząć. Czy jednak ci, którzy zdecydowali się na wędrowkę po województwie w czasie lata mieli zapewnione odpowiednie warunki? Jak wynika z rozmowy, jaką przeprowadziłem z kierownikiem Działu Higieny Żywności, Żywnienia i Przedmiotów Użytku w Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Legnicy Franciszkiem Weydmanem, stan sanitarny województwa nie jest najlepszy (delikatnie mówiąc).

Przeprowadzone przez inspektorów sanepidu kontrole wykazują, że większe miasta w województwie prezentują się pod względem stanu sanitarnego znacznie lepiej niż małe miasteczka i wsie, nawet te na szlakach turystycznych. Zły jest stan sanitarny sklepów, lokali gastronomicznych, obiektów turystycznych, a także publicznych szateln, toalet w lokalach gastronomicznych oraz w różnego rodzaju instytucjach i urzędach. Szczególnie źle prezentują się małe miejscowości w okolicy Jawora i Złotoryi.

Oto kilka przykładów. W centrum Legnickiego Pola znajduje się spora restauracja. Okazuje się, że jest to powód stałych konfliktów pomiędzy sanepidem, a miejscową Gminną Spółdzielnią. Nie skutkują tu mandaty ani kary wymierzone przez Kolegium ds. Wykroczeń. Podobną opinię wydał sanepid o restauracji „Pod Skalką” w Męcince. Tutaj także stan sanitarny obiektu budzi sporo zastrzeżeń. Są też przykłady pozytywne. Wzorowy pod względem sanitarnym jest lokal gastronomiczny „Karczma Staropolska” w Kunicach.

Także bardzo pozytywną opinię wystawili pracownicy sanepidu restauracji „Leśna” w Lipinach koło Lubina.

Okazuje się, że znacznie lepiej niż personel dużych lokali gastronomicznych radzą sobie z czystością właściciele małych szaszłykarni, placarń, niewielkich bufetów. Tu wyposażenie jest stosunkowo skromne, ale panuje czystość i porządek.

Okazuje się, że sanepid nie może też wyegzekwować swoich zaleceń w stosunku do przedsiębiorstw handlowych prowadzących sklepy z mięsem, pieczywem, nabiałem. Podobno zalecenia te według szefów niektórych firm handlowych są nierealne. Rzeczywistość jest jednak inna o czym świadczy ilość zachorowań spowodowanych różnego rodzaju bakteriami.

(SZ)

Jednym zdaniem

❖ 13 bm. Komitet Miejsko-Gminny PZPR w Chocianowie zajmował się sprawami upartyjnienia kobiet na terenie miasta i gminy. ❖ 13 bm. Podczas posiedzenia Komitetu Gminnego PZPR w Pielgrzymce omówiono zagadnienia związane z przygotowaniem placówek oświatowych do rozpoczęcia roku szkolnego. ❖ 15 bm. W czasie posiedzenia Prezydium Wojewódzkiego Komitetu ZSL w Legnicy oceniono działalność Gminnego Komitetu ZSL w Pielgrzymce oraz dyskutowano nad sytuacją w rolnictwie województwa na tle ostatniego spisu rolnego. ❖ 18 bm. Ocenie wyników gospodarczych Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Tomaszowie Bolesławieckim poświęcone było posiedzenie Komitetu Gminnego PZPR w Warcie Bolesławieckiej. ❖ 18 bm. Podczas posiedzenia Sekretariatu Wojewódzkiego Komitetu SD w Legnicy omawiano sprawy finansowe i organizacyjne Stronnictwa.

■ Legnica

Może będzie lepiej?

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że legnicki handel boryka się z ogromnymi kłopotami kadrowymi. Obecnie w sieci sklepów PSS „Społem”, która skupia 91 placówek, w tym 37 ogólnospółdzielczych i 11 dużych pawilonów, brakuje do pełnej obsady aż 112 sprzedawców. oznacza to, że każdego trzech pracowników handlu musi wykonywać dodatkowo pracę jednego sprzedawcy. Skutki są łatwe do przewidzenia. Ograniczenie czasu pracy sklepów, nie zawsze właściwa kultura obsługi klienta, nieoczekiwane wyłączenia z działalności poszczególnych stoisk itp. Nic więc dziwnego, że sytuacja ta często znajduje swe odbicie w krytycznych uwagach klientów i publikacjach prasowych. Zasygnalizowano nam, iż aby zaradzić niekorzystnym zjawiskom Zarząd PSS „Społem” podejmie w najbliższym czasie szereg konkretnych działań. Od 1 września sieć handlu spożywczego zasili grupa 30 sprzedawczyń — absolwentek szkół zawodowych. Czynnione są starania, by do pracy w legnickich sklepach zwerbować personel z Lubina, Jawora i innych, bliżej położonych miejscowości, gdzie występuje nadwyżka kobiecej siły roboczej. Jak nas zapewniono, PSS gwarantuje atrakcyjne warunki płacowe. Dzięki wprowadzeniu systemu sprzedaży prowizyjnej spora grupa sprzedawców zarabia już powyżej 30 tysięcy złotych miesięcznie. Z działań o charakterze długofalowym na uwagę zasługuje uruchomienie w Zespole Szkół Ekonomicznych dwóch klas handlowych. Młodzież ucząca się w nich będzie korzystać ze stypendiów. Absolwenci zaś zatrudnieni będą w pierwszym rzędzie w sklepach wzorcowych, których sześć zostanie uruchomionych w stolicy województwa jeszcze w tym roku.

(j)

■ Polkowice

Sól z ZG

„Sieroszowice”

O tym, że w rejonie eksploatacji rudy miedzi Zakładów Górniczych „Sieroszowice” znajdują się spore pokłady soli kamiennych wie wielu. Jednak to, że sól tę się eksploatuje wiedziało pewnie niewiele osób w Legnickim poza górnikami tej kopalni.

W trakcie głębinienia jednego z nowych szybów ZG „Sieroszowice” aby dotrzeć do pokładów rudy miedzi trzeba było przebić się przez sporej grubości pokład soli. Sól znajdowała się na głębokości 800 metrów, a grubość pokładu przekroczyła 30 metrów. Z konieczności więc górnicy miedziowi wyciągnęli na powierzchnię około 5 tys. ton soli cechsztyńskiej, która sprzedana została rejonom dróg publicznych do walki z gołedzią.

(SZ)

■ Legnica

Komputer w budowlance

Cenną inicjatywę w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole podjęły na rzecz Zespołu Szkół Budowlanych w Legnicy — Zakłady Projektowania i Usług Inwestycyjnych „Inwestprojekt” oraz Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych Budownictwa Ogólnego. Obie firmy, z których PRIBO jest zakładem opiekuńczym, od dwóch lat ściśle współpracują z ZSB pomagając w uzyskiwaniu specjalistycznych pomocy naukowych. W najbliższych dniach pracownice szkoły wzbogacą się o cztery komputery Spectrum ZX wartości 500 tysięcy złotych, które w czerwcu przekazał na konto ZSB „Inwestprojekt”. Od dłuższego już czasu ten zakład projektowy zaopatruje szkolne pracownice nieodpłatnie w stoły i deski kreślarskie, prowadnice i kalkę oraz inny sprzęt techniczny. Ocenia się, że jego wartość przekroczyła już milion złotych. Komputery posłużą jako pomoc w nauczaniu nowo wprowadzanego w ramach reformy szkolnictwa przedmiotu — informatyki. Przykładem wzorowej współpracy przemysłu ze szkolnictwem zawodowym jest postawa pracowników PRIBO, którzy tylko w bieżącym roku wykonali roboty remontowe instalacji w obiektach ZSB wartości 800 tysięcy złotych. Współdziałanie ma tutaj charakter sprzężenia zwrotnego. Szkoła odzwajemnia się dobrym przygotowaniem do zawodu młodych ludzi, którzy swe praktyki odbywają w zaprzyjaźnionych zakładach. Również absolwenci chętnie podejmują w nich pracę, co ma duże znaczenie, gdyż na terenie województwa legnickiego występuje spory deficyt wykwalifikowanych kadr dla budownictwa. Warto dodać, że także sam Zespół Szkół Budowlanych w ramach działalności gospodarczej, np. poprzez zorganizowanie na zlecenie „Orbisu” kolonii letnich w szkolnym internacie, wypracował środki na zakup następnych czterech komputerów oraz innych pomocy naukowych. Jak widać, komputeryzacja szkolnictwa i śmiało wybieganie w XXI wiek, wcale nie musi być fantastyczną mrzonką. Wystarczy tylko chcieć.

(j)

Zmiany kadrowe

● Egzekutywa KW PZPR w Legnicy udzieliła rekomendacji na stanowisko naczelnika miasta i gminy Chocianów Markowi Szczerbiakowi. Ma on 31 lat, posiada wyższe wykształcenie techniczne. Dotychczas był zastępcą naczelnika miasta i gminy w Chocianowie.

● Sekretariat KW PZPR w Legnicy pozytywnie zaopiniował kandydaturę Zdzisława Rojewskiego na stanowisko wiceprezesa Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” w Legnicy. Zdzisław Rojewski jest członkiem ZSL, ma 34 lata. Jest inżynierem z zakresu ekonomiki i organizacji budownictwa. Dotychczas był kierownikiem Rejonowego Ośrodka Działania ZSL w Jaworze.

(SZ)

■ Złotoryja

Będzie centralna ciepłownia

Złotoryja, jak wiele polskich miast, zaturawana jest w sezonie ogrzewczym kilkoma lokalnymi kotłowniami. Ale za kilka lat obraz radykalnie się zmieni. Za dwa lata rozpocznie się budowę centralnej ciepłowni o wydajności 60 gigakalorii. Pierwsze ciepło z nowej kotłowni popłynie w sezonie grzewczym 1990/91. Ciepłownia w pierwszej kolejności zasilić będzie projektowane właśnie nowe złotoryjskie osiedla „Zielone Wzgórze”. W późniejszym czasie nowa kotłownia zastąpi stare, a ciepło, miejmy nadzieję, popłynie do wszystkich złotoryjskich domów, które wciąż mają kłopoty z centralnym ogrzewaniem.

(p)

Redaktorowi

ZYGMUNTOWI ŁUSZCZOWI

wyrazy najgłębszego współczucia z powodu nagłej śmierci

ŻONY - WERONIKI

składają koleżanki i koledzy z „Konkretów”

1279-b

Towarzyszowi

KRZYSZTOFOWI JEŻOWI

— sekretarzowi Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Legnicy — w związku ze śmiercią

M A T K I

wyrazy najgłębszego współczucia składa:

KOMITET WOJEWÓDZKI PZPR W LEGNICY

1278-k

Pech?

Anna Wiczorek

Gdyby nie toxicosis alimentaris kolejny turnus w Zaborówcu byłby udany.

Stacja harcerska legnickiego Hufca ZHP w Zaborówcu koło Leszna ma już 15 lat. Kilkadziesiąt namiotów rozrzuconych po sosnowym lesie, parę poszarżowanych baraków, kuchnia pokryta falistą blachą, jadalnie pod stożkowatymi dachami, dwa pomosty na brzegu niewielkiego jeziora (w tym jeden zerwany), rozklekotane umywalnie, ubikacje świeżo po remoncie — to prawie wszystko. Skromnie, nawet prowizorycznie, jakby wciąż w budowie. Ale podobno dla harcerzy surowe warunki — prysznic w strumyku, kocioł polowy i namiot pod chmurką — to nie pierwszyna. W nich zawierają się uroki harcerskiego biwakowania. Jednak dzisiaj obóz to już nie spartańskie koczowisko sprzed lat. Namioty owszem, harcerski regulamin, musztra i porządki też, ale reszta — zwłaszcza tzw. socjalna — przynajmniej powinna być przyzwoita. Sanepid czuwa. Zwłaszcza, gdy obóz, a właściwie jego organizatorzy i mecenasi mają międzynarodowe ambicje. A tak jest w Zaborówcu.

KURATELE

nad zaborowiecką stacją sprawuje legnicki hufiec ZHP, mecenat — legnickie zakłady pracy. W praktyce widać tu współpracę nie wygląda najlepiej, bo Zaborówcu, choć zrobiono w nim wiele, wciąż prezentuje się nie najlepiej. Z każdego kąta wycieka brak, zwyczajna bieda właściciela. Legnickie zakłady pracy jakoś nie palą się do pomocy (poza nielicznymi wyjątkami), a nawet kategorycznie jej odmawiają zastawiając się reformą. Tak twierdzi Franciszek Stasiak, prezydent Legnicy, więc informacja pochodzi z najbardziej wiarygodnego źródła.

Zaborówcu pretenduje w ostatnich latach do miana reprezentacyjnego międzynarodowego ośrodka. Przyjął już gości z Bułgarii, NRD i Czechosłowacji, w tym roku po raz pierwszy przyjechali do stacji pionierzy zaprzyjaźnionego z Legnickim zaporoskiego obwodu. Od piętnastu lat wypoczywają tu legnicki harcerze i nie skargą się na trudności. Porządkowanie i rozbudowa Zaborówca przebiegała topornie, leniwie, chociaż obóz wymaga prawie od zaraz sporego finansowego wsparcia. Przynajmniej z powodu międzynarodowych aspiracji. Harcerze mówią jednak o twierdzie — samą nie udźwigną takiego ciężaru. Po prostu nie mają pieniędzy nie tylko na wydatki związane z obozem w Zaborówcu. Wypada więc zrezygnować z zapraszania gości, albo szukać na gwałt wyjścia. Bo obraz Zaborówca w roku przyszłym powinien zmienić się radykalnie. Być może więc w przyszłorocznym budżecie należy uwzględnić wydatki na zaborowiecką stację, albo zmobilizować mecenasów.

GOŚCI WITA SIĘ TU PRZYJAŹNIE,

czym chata bogata, chociaż żadna wizyta, nawet wysokich władz, nie powinna dezorganizować do reszty obozowego życia. Każdy dzień powinien być wypełniony bogatą treścią programową: pobudka, apel, zajęcia w drużynach, szkolenia na kursach przygotowujących przyszłych zastępców i drużynowych,

piywanie, albo plaża, gry terenowe lub sportowe igrzyska, wycieczki autokarowe, albo rajdy. Od pobudki do ciszy nocnej ruch, relaks, rekreacja plus nauka. No i ogniska, obowiązkowo co jakiś czas. Wszystko uporządkowane w codziennych harmonogramach, planach, rozkazach. Bez improwizacji.

Drużyna „Szperaczy” zebrała się w kręgu, wokół wygaszonego ogniska. — Jest fajnie — mówią Szperacze — przede wszystkim wesoło. Jedzenie, jak się patrzy. Sąsiedztwo pionierów z Zaporosza to też atrakcja. Są już przyjaźnie, a jakże.

Skoczna „Krajka” wciąga gości do wspólnych plaśców.

Aleksander Bobikow, przewodniczący Związku Zawodowego Przemysłu Metalurgicznego w Zaporoszu dowodzący na obozie radziecką grupą nie szczędzi komplementów pod adresem gospodarzy. — Już od spotkania we Wrocławiu byliśmy otoczeni troskliwą opieką, zarówno ze strony kierownictwa ZHP, jak i władz politycznych i administracyjnych. Tu-

U strażaków parę kroków od bramy stoi miska z jednoporceniową chloraminą i wiadro z czystą wodą — pozostałości po toxicosis alimentaris.

O czternastej obiad — dobra zupa i soczysta pieczeń. Humory dopisują, apetyty też. Pobrzękuja menażki.

A po obiedzie do zajęć. Dzisiaj chmurno i deszczowo, więc na plaży pusto. Jedynie zagorzali wędkarze nie marnują czasu i czają się na pomoście. Podobno ryba bierze!

Po toxicosis alimentaris ani śladu.

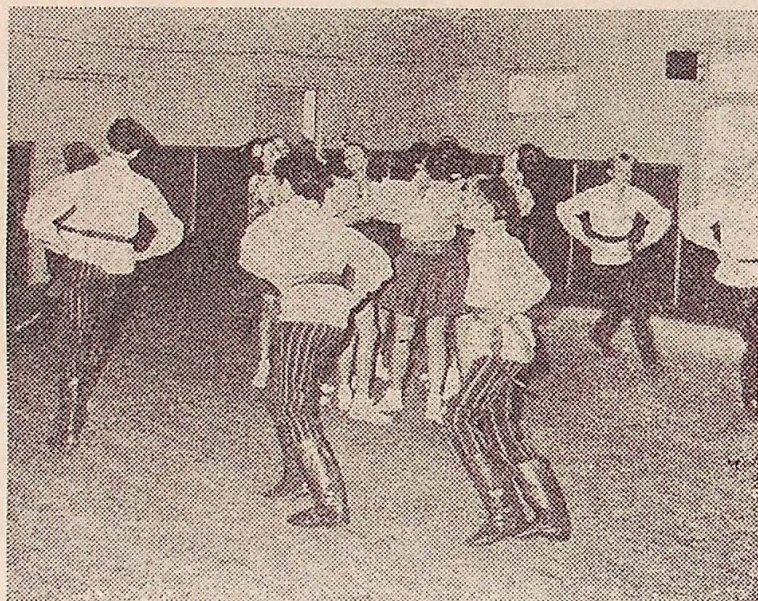
Po prostu toxicosis alimentaris to

PECH TEGO TURNUSU.

Rozpętała się awantura rozdmuchana przez leszczyńską prasę do aferalnych rozmiarów. Ale z wielkiej chmury na szczęście spadł mały deszcz. Któregoś dnia jednak w świat powędrowała fałszywa gazetowa informacja, że obozowiczów w Zaborówcu zaatakowała salmonella.

Zaraz potem w Komendzie Hufca Legnica rozdzwoniły się telefony. Jacek Książek, zastępca komendanta ugiął się pod lawiną pytań, na które długo nie potrafił odpowiedzieć, bo wieści z Zaborówca wciąż były szczątkowe.

W obozie pierwsi pacjenci zgłosili się do doktor Ewy Sos-



taj mamy wszystko — las, jezioro, wspaniałą pogodę, prawie idealne warunki do wypoczynku. Program obozowych zajęć jest bogaty zarówno w formie jak i treści. Wczoraj rywalizowaliśmy w sportowych igrzyskach. Wczoraj harcerze zasługiwali nam niespodziankę. Tuż po ogłoszeniu ciszy nocnej nagle ostry mundurowy alarm. I cały obóz stanął na równe nogi. Wspólnie bawiliśmy się na imprezach zorganizowanych w Dniu Przyjaźni, potem w Dniu ZSRR, zorganizowano nam wycieczkę do Legnicy i Wrocławia, być może zobaczymy jeszcze Warszawę. Nasz zespół pieśni i tańca zaprezentował się mieszkańcom Wschowej we wspaniałym koncercie. W sumie wspaniale.

Toxicosis alimentaris grupa radziecka przyjęła ze spokojem i zrozumieniem. Rzecz normalna, u nich też zdarzają się takie katastrofy.

CHORAŻY ŁAPA

z sumiastym wąsem melduje gotowość drużyny pożarniczej. Dzisiaj strażacy pełnią dyżur w obozie, więc wokół namiotów ruch niewielki. Jedyna w Legnickim harcerska drużyna pożarnicza na co dzień spotyka się w placówkach kultury na osiedlu Kopernika w Legnicy. Tutaj doskonale swoje umiejętności, wzbudzając swoimi ćwiczeniami spore zainteresowanie kolegów. Ale ostatni sukces — drugie miejsce w wojewódzkich manewrach techniczno-obronnych zobowiązuje do pracy.

nowskiej-Raczkowiak w niedzielę 10 sierpnia, około godziny 9.00. Wszyscy z energowskiej grupy wypoczywającej w Zaborówcu. Od razu cztery osoby, w tym troje dzieci. Skarżyli się na to samo: bóle głowy i biegunki. Doktor Sosnowska zaordynowała typową w takich przypadkach kurację — odpowiednio leki i dieta. Do północy przez gabinet przewinęło się jednak dwadzieścia osób — na przemian zdecydowana większość, bo 18 osób z grupy niemieckiej. Wtedy zdecydowano, by przewieźć chorych do szpitala w Lesznie. W poniedziałek następnym ośmiu pacjentów powędrowało do szpitala we Wschowej, we wtorek ostatnia ósemka trafiła do szpitala w Kościanie. W środę wieczorem doktor Sosnowska przyjęła dwóch ostatnich pacjentów, w tym zastępcę komendanta zgrupowania. I uspokoiły się nerwy.

W sumie w Zaborówcu zachorowało 49 osób w tym 26 Niemców. W poniedziałek 18 sierpnia w szpitalu przebywała tylko jedna osoba. — Większość pacjentów opuszczała szpital z rozpoznaniem: toxicosis alimentaris, czyli zatrucie pokarmowe. W badaniach bakteriologicznych wymazach nie stwierdzono obecności salmonelli. Wciąż nie znamy przyczyn zachorowań, ponieważ Wojewódzka Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Lesznie do tej pory nie dostarczyła nam konkretnych informacji.

Slogan może być bardzo groźnym wrogiem. Wystarczy, że za jego gromkim dźwiękiem skryje się bezruch i tak zwany święty spokój.

Piszę te słowa nie o tak sobie, ale w wyraźnym związku z dniem dzisiejszym. Jest już ponad miesiąc po X Zjeździe. Waga jego decyzji zbyt powoli jednak jest pojmowana w podstawowych organizacjach partyjnych. Tymczasem tam właśnie decydujący jest wpływ partii na to, co w najbliższych latach chcemy w Polsce zrobić. Mam jednak wrażenie, że w wielu organizacjach tak zwane przenoszenie dorobku i uchwał X Zjazdu odbywa się bardzo po staremu, czyli wręcz sloganowo. Mówi się, że „uchwały zjazdu były doniosłe”, że „kreślą perspektywę”, że dotyczą „najważniejszych zagadnień naszego życia”. Jeśli to nawet jest wszystko prawdą — to w takim ujęciu jakże odległą i bezbarwną w odniesieniu do konkretów życia, które w każdym środowisku widać gołym okiem.

To naprawdę my

Jak więc przenosząc rzeczywiście doniosłe uchwały X Zjazdu na grunt środowisk, w których działają organizacje podstawowe, ustrzec się sloganu, a sprawić przede wszystkim to, że to wokół nas zaczniemy bezpośrednio odczuwać doniosłość i wagę zjazdowych decyzji? Otóż jest na to sposób. Polega on jak zawsze w pracy partyjnej na tym, żeby trzymać się właśnie życia, konkretów i zjawisk, których jesteśmy bezpośrednio świadkami.

Myślę, że dla partyjnych i bezpartyjnych najważniejszy w obradach i uchwałach X Zjazdu był ten nurt, który zdecydowanie wychodził naprzeciw powszechnym postulatam racjonalizowania gospodarki i życia społecznego. Ludzie chcą — dawano temu wyraz w całej kampanii przed zjazdem — żeby Polska stała się krajem, w którym pracuje się mądrzej. Mądrzej — to znaczy niekoniecznie większym wysiłkiem mięśni, ale na pewno przy większym wysiłku głowy. To dążenie Polaków nie wynika jedynie ze zmęczenia robotą zorganizowaną byle jak. Coraz częściej wynika też z uświadamienia sobie, że nie mamy innych możliwości przyspieszenia rozwoju, jak właśnie mądrzejszy, lepiej zorganizowany społeczny wysiłek. Taka jest logika nowoczesnego rozwoju.

Odpowiedź na pytanie, kiedy będzie lepiej? — jest dzisiaj tylko jedna — wtedy, kiedy będziemy lepiej zorganizowani jako społeczeństwo, kiedy będziemy umieli racjonalnie wykorzystywać wszystkie nasze produkcyjne możliwości.

Ile jest tych możliwości? Bardzo dużo. Ciągłe nasza gospodarka plasuje się w dolnych częściach światowych tabel wydajności pracy, efektywności nakładów inwestycyjnych, innowacyjności. Za to zajmujemy górne partie list, gdy chodzi o zużycie materiałów, energii, wielkości poniesionych nakładów na jednostkę wyprodukowanego towaru. Nie chcę tematu rozwijać, bo jeremiad na ten temat byłoby dość. Rzecz nie w jeremiadach, ale właśnie w zorganizowaniu szerokiego społecznego frontu, który skutecznie będzie przełamujący te wszystkie przejawy naszego zacofania, naszego zostawiania w tyle. Uchwały X Zjazdu zobowiązują właśnie partię do zorganizowania takiego frontu.

Partię, a więc kogo? Komitet Centralny? Komitety wojewódzkie i gminne? Tak, na pewno. One stanowią demokratycznie wybrane władze i instancje partii. Ale przypomnę, że po gorzkich doświadczeniach lat siedemdziesiątych, na IX Nadzwyczajnym Zjeździe w lipcu 1982 roku w warszawskiej Sali Kongresowej zabrzmiało znamienne przypomnienie. Delegaci powiedzieli wówczas: „Partia to my — jej członkowie”. I to przypomnienie, rzucone w tamtej gorącej atmosferze politycznej walki, nie traci na aktualności. Dzisiaj musimy przypomnieć sobie też to hasło. Partia zobowiązana do tworzenia silnego ruchu poparcia dla reform, dla zmian, dla wprowadzania w życie zasad racjonalności i sprawiedliwości — to jest partia ponad 2 milionów ludzi. To właśnie wszystkie organizacje podstawowe i wszyscy ludzie z partyjną legitymacją w kieszeni. Dlatego wiele, bardzo wiele — oświadczyć sędzę, że niemal wszystko — co jest do zrobienia w Polsce może być zrobione przede wszystkim z inicjatywą tych tysięcy podstawowych ogniw partii ulokowanych wśród ludzi. Partia to naprawdę my — jej członkowie. To nie slogan, za który się można schować. To prawda zobowiązująca każdego z nas, partyjnych, do wielkiej odpowiedzialności za bieg wszelkich społecznych spraw. Możemy na ten bieg wpływać właśnie przez pracę naszej organizacji partyjnej. Czy wpływamy? Stawiam to pytanie przed wszystkimi. Także przed sobą.

(F.L.)

Legnica szezyci się wielowiekową historią. Jej ślady można spotkać nie tylko w szkolnych podręcznikach, lecz również przemierzając ulice i place miasta. Sięgamy w mrok średniowiecza, godnie odwołujemy się do sławnych bitew legnickiej, odnajdujemy ślady piastowskiego rodu tej ziemi.

Ale historię zwykło się liczyć nie tylko od roku 1241. Jeśli sięgnąć nie tak daleko wstecz, ot, sto, sto pięćdziesiąt lat — wówczas spowiadanie nam ona, zszarzała, ba, wprawdzie w zakłopotaniu! Jej relikty biją w oczy na każdym kroku. Mimo budowy pięknych, nowych osiedli, całe kwartały, dzielnice nawet straszą swym „historycznym” wyglądem.

GRACIARNIA

Remonty kapitalne budynków mieszkalnych traktowane były w całej naszej powojennej historii jako problem drugorzędny. Ogarnięci manią i entuzjazmem odbudowy zapominaliśmy o sukcesywnie popadających w ruinę całych dzielnicach miast, które szczęśliwie ominął walec wojny. Dziś przychodzi zbierać efekty takiej polityki.

W Legnicy jest 1.880 budynków zaliczonych do tak zwanych zasobów komunalnych. Spośród nich 73 liczy sobie poniżej 30 lat, w wieku od 30 do 50 lat jest ich 167, od 50 do 100 lat aż 1.518 i całkowitych już staruszków, powyżej stu lat, jest 122. Zestawienie to wyraźnie wskazuje, że dominują budynki o tak zwanej konstrukcji mieszanej, czyli posiadające mury z cegły i drewniane stropy. Ale ze statystyki tej, popartej przeglądami technicznymi, wynika wniosek o wiele poważniejszy. Aż 930 domów kwalifikuje się do remontów kapitalnych wraz z modernizacją, w tym 130 w trybie pilnym, istnieje bowiem zagrożenie katastrofą budowlaną. Do rozbioru nadaje się 283 budynków, w tym 49 również w trybie pilnym z tych samych co powyżej powodów. Na 285 domach należy odnowić elewacje. Setki wymagają remontów dachów, wymiany instalacji elektrycznej i wodno-kanalizacyjnej. Ocenia się, iż gdyby chcieć uporać się z tym problemem, aby uratować starą substancję mieszkaniową, to koszt całego przedsięwzięcia oscylowałby wokół 20–22 miliardów złotych w cenach roku bieżącego. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że takich pieniędzy miasto nie ma i mieć nie będzie. Jeśli do tego dodać, że po roku 1980 rocznie remontowano po 2–3 budynki, to jasno widać, że przy tym tempie prac w ruinę popadają kolejne budynki komunalne. Straszny zamiast ubywać będzie przybywać.

SADŁO KOMARA

Możliwości wykonawcze dwóch firm: Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Legnickiego Przedsiębiorstwa Remontowo-Budowlanego są mniej niż skromne. Świadczą o tym nakłady, jakie zamierza się ponieść na remonty budynków. W tym roku kwota ta sięgnie 470 milionów złotych, w 1990 zaś dwukrotnie więcej. Oczywiście więc jest, że w obecnej pięcioletniej nie jest możliwe rozwiązanie problemu remontów budynków, mieszkal-

nych. Łącznie w całej pięcioletniej nakłady wyniosą 3,5 miliarda złotych. Jeśli wziąć pod uwagę, że miliardów tych potrzeba aż 22 (w cenach bieżących), to łatwo obliczyć, że przy sprzyjających ukladach, tzn. przy stałym zainteresowaniu władz tą sprawą, całkowicie z remontami starej substancji mieszkaniowej uporamy się gdzieś koło roku 2020. Tak, ale trzeba też pamiętać o remontach bieżących, które, jeśli będą prowadzone równoległe, pochłonią podobną kwotę.

Remonty finansowane są z dotacji budżetowej. Stara prawda, że pod latarnią najciemniej, w przypadku Legnicy znajduje pełne potwierdzenie. Potrzeby miasta w ostatnich latach pokrywano w minimalnym zakresie. Na tle innych miast województwa przydział środków kształtował się bardzo niekorzystnie. W zabudowie komunalnej znajduje się 16 268 mieszkań, tegoroczne zaś dotacje na remonty wyniosą 330 milionów złotych. Dla porównania — Lubin, który posiada nieco ponad 1000 mieszkań komunalnych, otrzyma na remonty z budżetu województwa 90 milionów złotych. Jest oczywiste, że proporcje te należy odwró-

Sadło komara

Jacek Broszkiewicz

ci. To pierwszy warunek postępu. Drugim, nie mniej ważnym jest zapewnienie mieszkań zastępczych dla ludzi wykwaterowywanych z budynków przeznaczonych do rozbioru bądź wyburzenia. Spotkałem się z opinią, że gdyby chcieć dać mieszkańcom wszystkim lokatorom budynków przeznaczonych do wyburzenia — operacja taka pochłonięłaby dwuletnie efekty budownictwa spółdzielczego w mieście. Trzeba więc postępować sukcesywnie. Skromnie. Jeszcze w tym roku oddany zostanie budynek rotacyjny przy ul. Batorego 14/18 o 32 mieszkaniach. W przyszłym roku przekazane zostaną dwa budynki rotacyjne typu „Stolbud” przy ul. Żołnierskiej o 16 mieszkaniach. Oczywiście, nie rozwiązuje to niczego, a już na pewno nie przyczyni się do realizacji postulatu, aby remontować budynki całymi ciągami ulic, metodą połokową, co z pewnością znacznie obniżyłoby koszty.

Piętą achillesową jest zapewnienie wykonawstwa i pokrycie potrzeb materiałowych. Nawet w przypadku spełnienia wymogów związanych z nakładami finansowymi i zapewnieniem lokali zastępczych — jeśli nie będzie miał kto i czym wykonywać remontów, sprawa znów utknie w martwym punkcie. Podstawą powinno być następujące myślenie: Należy traktować remonty starej substancji mieszkaniowej na równi z budownictwem spółdzielczym. Przecież te domy już stoją i przypatrywać się bezczynnie, jak niszczeją i w końcu nadają się tylko do wyburzenia jest niczym innym jak skrajną niegospodarnością. I to obecnie, kiedy mamy tak skomplikowaną sytuację mieszkaniową,

a w kolejce po mieszkania stoją tysiące osób.

Dziś ocenia się, że brygady PGKiM oraz LPRB tracą około 30 proc. nominalnego czasu pracy z powodu braku materiałów. Ludzie w związku z tym nie zarabiają, chcą odchodzić do innych firm. Ale są też inne przyczyny. Murarz zatrudniony w PGKiM za położenie 1 metra kwadratowego muru otrzymuje 25 złotych, na prywatnej budowie stawka ta rośnie dziesięciokrotnie... Są też przyczyny subiektywne. Fachowcy zbyt dużo czasu marnują na dojeżdżenie do miejsca pracy. Sugeruje się więc, że obszary zakładów gospodarki mieszkaniowej są zbyt duże. Propozycje idą dalej — aby zwiększyć liczbę ZGM-ów i tym samym zawęzić teren ich działania, co pozwoliłoby podwyższyć skuteczność i efektywność prac remontowych.

Osobnym problemem jest sprawa sprzętu. W tym przypadku zarówno PGKiM, jak i LPRB są traktowane wyjątkowo po macoszemu. Nie ma środków inwestycyjnych i pieniędzy na zakup specjalistycznego sprzętu budowlanego. Wstępny podział środków na obecną pięcioletkę wy-

kluczył możliwość dofinansowania ich z budżetu wojewódzkiego. LPRB nie otrzymało m.in. z Urzędu Wojewódzkiego drugiej raty środków (55 mln zł) przeznaczonych na swój własny rozwój. Również opóźnienia w pracach dokumentacyjnych wykonywanych przez Wojewódzkie Biuro Projektów, które zresztą w swych planach nie przewiduje przyjmowania większej liczby zleceń, stanowi skuteczną barierę tamującą postęp.

JAK SIĘ RATOWAĆ?

Nakreślony powyżej ponury obraz remontowej rzeczywistości w stolicy województwa nie jest wyłącznie pochodną studiowania dokumentów udostępnionych autorowi przez prezydenta miasta i firmy remontowe. To wynik bacznej obserwacji tego, co dzieje się na nielicznych placach budów, gdzie robotnicy zmagają się ze zmurszałą cegłą, porzeziałymi rurami, przegnilymi przewodami. To rezultat wizyt w kamienicach, w których tysiące ludzi żyje w warunkach typowych dla początków obecnego stulecia. I, doprawdy, nikła, w obliczu faktów, pociecha jest to, że jedna z takich wizyt odbyła się w towarzystwie członków Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego (w lipcu br.). Być może w czasie którejś z sejmowych debat problem remontów tzw. starej substancji wypłył i jeden czy dwóch ministrów zostanie zobowiązanych do udzielenia pomocy, lecz jak się wydaje, klucz do rozwiązania całej sprawy leży tu, na miejscu, na szczeblu wojewódzkim i miejskim. Rzecz jasna z pustego i Salomon... więc tymczasem skoncentrowano się na rozwiązaniach prawnych. Planuje się wprowadzenie szczególnych uprawnień dla zarządców budynków mieszkalnych (PGKiM, ZGM) co do kształtowania wysokości opłat czynszowych. W uzasadnieniu takiego stanowiska stwierdza się, że powinny one zależeć nie tylko od wielkości i standardu mieszkania, lecz również od dbałości, właściwej konserwacji oraz wykonywania przez najemcę okresowych napraw lokalu i urządzeń stanowiących jego wyposażenie. Wydaje się więc, że nareszcie powstaną warunki, by skończyć z tym szeroko zakroczonym zwyczajem, którego istotę można określić tak: Mogę zgnić z brudu, ale sam palcem w bucie nie kiwnę! Propozycje idą także w kierunku zwiększenia opłat za tzw. powierzchnię ponadnormatywną. Nie będzie też udzielana żadna pomoc w utrzymaniu mieszkania lokatorom posiadającym nadmetraż. Samowolne zajmowanie mieszkań ma być traktowane jako przestępstwo.

Oczywiście można dyskutować na temat zasadności i sensu tych przedsięwzięć. Jedno wszak nie ulega wątpliwości. Ich zakres świadczy jednoznacznie o polu manewru władz miejskich i służb komunalnych. Mimo że w najbliższym czasie nie należy spodziewać się rewolucyjnych zmian na lepsze w remontowej rzeczywistości Legnicy do tematu będziemy powracać. Być może stałe podtrzymywanie zainteresowania tą sprawą przyczyni się do innego, niż to ma miejsce obecnie traktowania w przyszłości urbanistycznej spuścizny po nie tak odległych przecież pokoleniach.

Dach

W odpowiedzi na notatkę zamieszczoną w „Konkrety” nr 30 z 25.07.1986 r., informujemy, że z uwagi na brak możliwości wykonania przez ZGM Nr 1 remontu dachu budynku przy ul. Roosevelta 41 zarówno ze względu na zakres prac jak również brak w chwili obecnej dekarzy — remont pokrycia dachowego w.w. budynku w dniu 2 czerwca br. zlecono Rzemieślniczej Spółdzielni Wielobranżowej w Legnicy.

W związku z powyższym informujemy, że remont dachu zostanie wykonany w terminie do dnia 30 września 1986 r. Jednocześnie nadmieniamy, że po zakończeniu remontu dachu w mieszkaniu obywatelki Dolbaczuk zostaną przeprowadzone prace odgrzybienowe i malarskie w terminie dogodnym dla lokatora.

Zastępca dyrektora ds. technicznych
PGKiM Legnica
inż. Stanisław Grodzki

Szyba!

W roku 1985 (lipiec — sierpień) prywatna firma budowlana przeprowadziła elewację budynku. W trakcie tej pracy została zbita szyba w moim mieszkaniu. Prosiłam w MZBM w Złotoryi przy ul. Szkolnej, ale do tej pory szyba nie została wprawiona. Ponieważ okna są duże i podwójne, przuć mi stan zdrowia i wieku 70 lat, nie mam siły żeby ją zanieść do oszklenia. Jestem osobą samotną i proszę o interwencję bo już nie mam siły walczyć z administracją, a zima za pasem.

Anna Adamczewska
ul. Słoneczna 106/5
Złotoryja

Sklep potrzebny

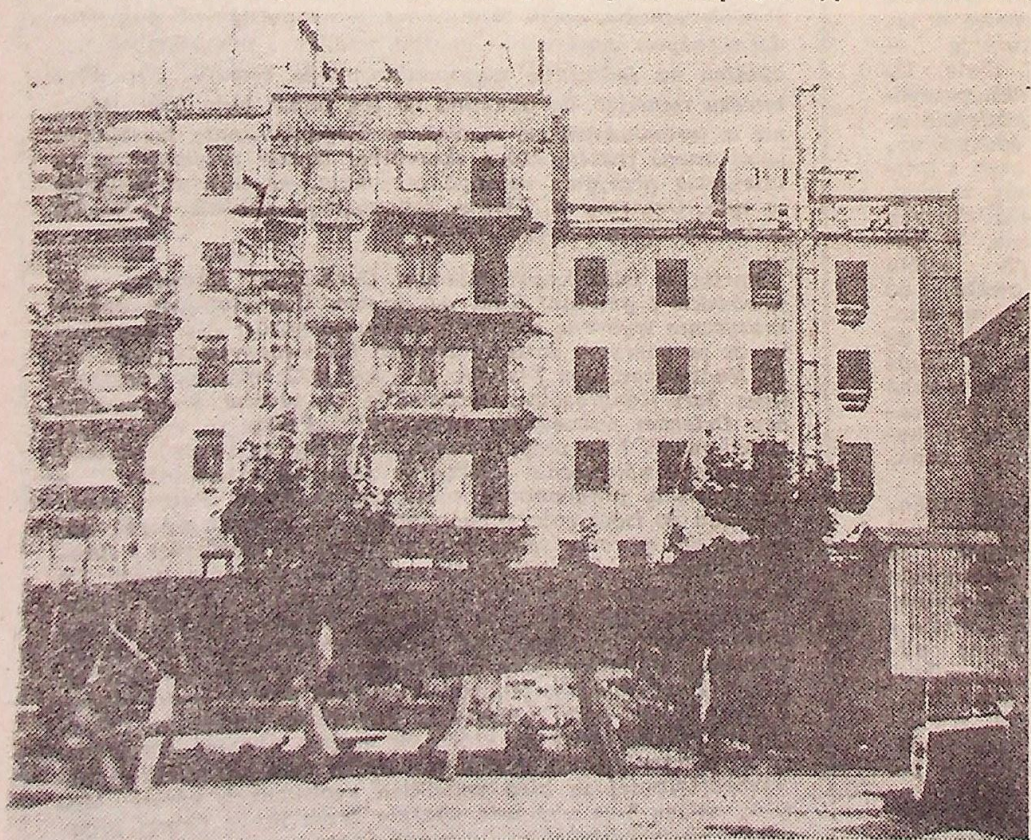
od zaraz

Zwracam się do redakcji z prośbą o zajęcie się naszą ogólnospołeczną sprawą. Chodzi mianowicie o to, by przy ul. Patnowskiej w Legnicy otwarto sklep spożywczy, zamknięty przez PSS „Społem”. Sklep prosperował od dziesięcioleci. I wiele to wówczas starań trzeba było poczynić u ówczesnych gospodarzy miasta, żebyśmy nie drepali 2,5 km do miasta po zakupy. Sklep był dla mieszkańców wygodą i dobrodziejstwem, czego PSS „Społem” pozbawił wszystkich mieszkańców. Od dwóch miesięcy został zamknięty, zabrali nam sklepowa, która dbała o zaopatrzenie i estetyczny wygląd sklepu, dała ją na inną „ważniejszą” sklep. Obecnie borykamy się z trudnościami w zakupach, każdy w swoim zakresie, jak może, czym może — rowerem, pieszo — do miasta na zakupy. W najgorszej sytuacji pozostają ludzie starzy, inwalidzi i emeryci.

Zwróciłem się z prośbą do panów prezesów PSS „Społem” w Legnicy o zastępczą sklepowa. Tłumaczy się brakiem kadr, proponują, żeby sami mieszkańcy ul. Patnowskiej na swoim terenie znaleźli chętnego do sklepu. Z naszej strony jest to niemożliwe, ponieważ nie nasza jest rzeczą poszukiwanie kadr dla PSS-u. Są przecież sklepy, które mieszkały na ul. Patnowskiej, a pracują w mieście, w handlu. Tylko Zarząd PSS może kierować swoimi kadrami i dać takiego sprzedawcę, który będzie odpowiadał danemu terenowi, jak w naszym przypadku. Jak to jest możliwe, żeby wśród wieloletniej załogi w handlu nie znalazł się ktoś, kto mógłby objąć jednoosobowy sklep. Ostatnimi czasy bardzo dużo mówi się i pisze o gospodarności i porządku. Jakaż tu gospodarność i porządek? Sklep dopiero co po remoncie, przecież dość wysokie koszty remontu poniesiono, i po co, skoro obiekt jest nieczysty i bezużyteczny? Zimny pot wychodzi człowiekowi na czoło, gdy widzi niszczenie własnej pracy, nieposzanowanie społecznych złotych w tym bałaganie. Jeszcze raz podkreślamy: na ul. Patnowskiej potrzebny jest sklep, którego PSS „Społem” nas pozbawił.

Jesteśmy również pozbawieni takich wygod jak woda i gaz. Wprost zapomnieni jesteśmy przez Komitet Osiedlowy 2, przez gospodarzy miasta. W całym mieście domy, kamienice zostały odnowione, wykonano remonty, elewacje — a jakże wyglądała nasza dom przy ul. Patnowskiej? Cała ulica zasypana gruzami i śmieciakami.

Mieszkańcy ul. Patnowskiej
w Legnicy
(40 podpisów)



Remonty kapitalne budynków mieszkalnych traktowane były w całej naszej powojennej historii jako problem drugorzędny.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

Parę tygodni temu jakiś gość z Belchatowa wygrał w totolotka siedemnaście milionów. Napisał o tym gazety. Siedemnaście milionów to dużo. Można za to kupić dom z ogródkiem, taki, jakie widuje się na obrzeżach wielkich miast. W domu kilka pokoi, kolorowy telewizor, dywany, wszystko czyste, eleganckie, w sobotę wysprzątane, by niedzielnym gościom mogli przyjść, wypić herbatę, pochwalić i porozmawiać o sprawach blawych, przyjemnych. W ogrodzie trochę warzyw i dużo, dużo kwiatów. I jeszcze trawa tuż za bramą. Na trawie samochód. Sielanka.

SA LUDZIE, KTÓRZY MAJĄ SZCZĘŚCIE W ŻYCIU.

Ale jest ich niewiele. Są zjawiskiem tak rzadkim, że ani tak ładnie zwane badania naukowe, ani tak brzydko zwane plotki nie mówią nic o tym, czy nagle nadmiar banknotów sprawił, iż stali się na resztę życia bardziej szczęśliwi, czy tylko częściej mogli się upijać.

Są ludzie, którym się w życiu udaje. Nie chodzi o tych, co grają i wygrywają. Chodzi o tych, co grają i nie wygrywają. Mają swoje rodziny, żony, dzieci, mężów, dzięki którym z niewypowiedzianym uporem trwającym całe życie, dochodzą po latach do tak zwanego standardu oznaczającego telewizor, meble i małego fiata. Małe porażki i małe sukcesy. Małe tęsknoty, które czasami stają się rzeczywistością pozwalającą wierzyć, że przy odrobinie pracy i odrobinie szczęścia są w stanie dokonywać rzeczy wielkich, rzeczy, o jakich czyta się w książkach. Ulokowani na względnie dobrych posadach, ganiają po pracy między półkami sklepów, odrabiają z dziećmi lekcje w betonowych pokojach, w których porzucili fototapety z brzoźkami i leśnymi stawami, nieco zirykowani oglądając dziennik i już zupełnie rozluźnieni — wieczorny film, ale przecież znajdują jeszcze te trochę czasu, by wygodnie usiąść w fotelu i poczuć tę przyjemną satysfakcję, jakiegoś zadowolenia, że oto posiadli to, o co tak długo zabiegali — stabilizację i familię, domowe ciepło. Nie mówią o tym nikomu. Ale czekają, aż przyjedzie rodzina z daleka, obejrzy wszystko dokładnie i w oczach szwagrow, kuzynów, czy kogoś tam jeszcze, będzie można dostrzec ten nieopisanie delikatny, niezauważalny prawie błysk zadowolonej w oczach. Tak. To jest pokrzepiające.

SA TEŻ LUDZIE, KTÓRYM SIĘ NIE UDaje W ŻYCIU.

Droga z Legnicy do Wojciechowa nie jest długa. Miasto zostało już w tyle i auto zawieszono w równej odległości od starych kasztanów stojących po drugiej stronie rowu nabiera równomiernie szybkości, jak gdyby tej maszyny w ogóle nie obchodziły pszeniczne pola, ani nawet luźno rozrzucone na poboczu przystanki z ludźmi, czekającymi spokojnie na spóźniony autobus. Wokół samotne, rozłożone między polami domy, które dawno zapomniały już swych pierwszych właścicieli i zarośnięte krzewami jeszcze bardziej samotne cmentarze, które każdy kierowca dostrzega w równej odległości od siebie bez względu na to, ile tysięcy kilometrów już przejechał. Stoją w miejscu, w jakim pozostał je ostatni przedwojenny grabarz, beczynnie, jak pomnik, pod którym wylano kiedyś łzy. Nikt już nie pamięta, kogo pochowano pod płotem, ani jakie kwiaty przynosiła na grób swojego chłopca dziewczyna. Świat bowiem kręci się szybko, a w tym wyścigu zapomina się o tych, co zostali już zdublowani.

Wojciechów jest wsią zwyczajną, ani biedną, ani bogatą. Ludzie tu mieszkający pracują od świtu do nocy na swych gospodarstwach, jakby nie dbając o to, co życie może dać w czasie wolnym od pracy. Tak było przez setki lat i tak jest teraz.

W środku wsi, w domu za zieloną bramą mieszka Wiesława Boczar ze swoją rodziną. Mieszkanie składa się z jednego pokoju i kuchni. Wszyskiego dwadzieścia kilka metrów. Wysoki człowiek wchodząc tu musi schylać głowę przed nisko posadowionymi belkami stropu. W tym mieszkaniu żyje siedem osób. Boczarowa z mężem i pięciorgiem dzieci. Meble są dostosowane do właścicieli — w pokoju trzy łóżka, szafa, stół i telewizor, w kuchni szafa, stół i łóżko. Więcej miejsca nie ma.

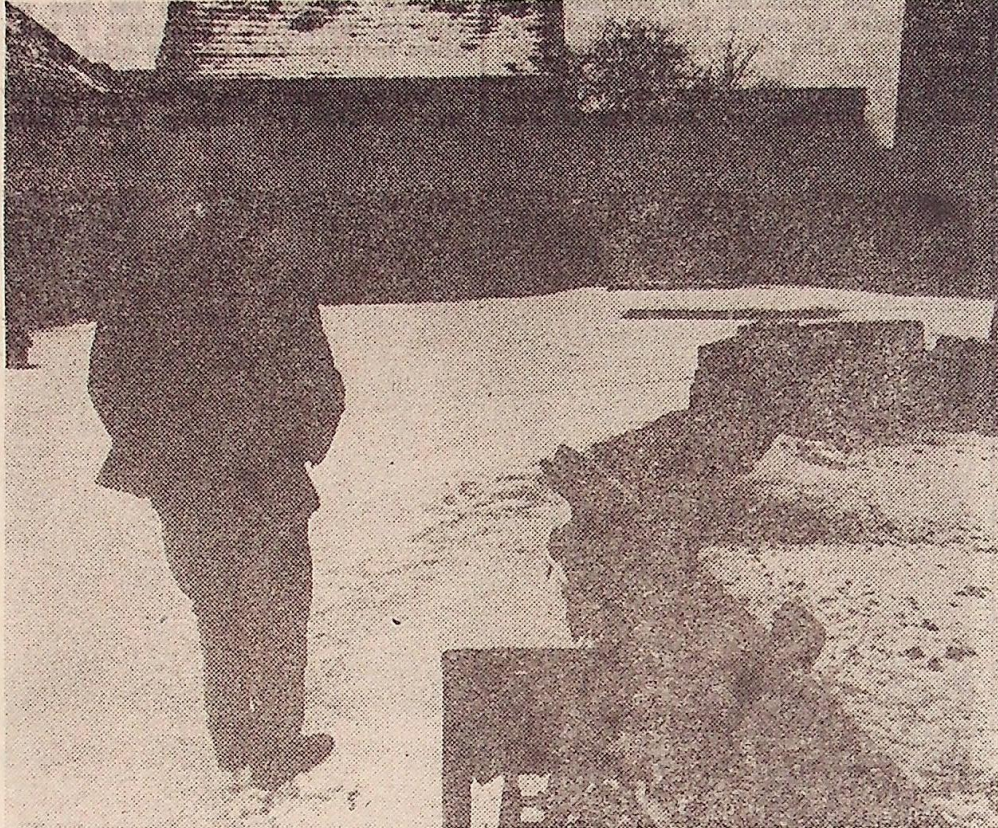
Ojciec rodziny, Stanisław Boczar, od dziesięciu lat pracuje w Chojnowie w PGKiM. Jest hydraulikiem. Od czasu do czasu, kiedy bardziej przypatrzy się, jak wokół żyją inni ludzie, idzie do swojego dyrektora i nieśmiało prosi o mieszkanie.

PRZEZ DZIEWIĘĆ LAT — BEZSKUTECZNIE.

Dzieci chodzą do szkoły. Najstarszy syn, czternastoletni przerabia piątą klasę. Nauka idzie ciężko również innym dzieciom. Jedna córka poważnie chora. Druga córka z wrodzoną wadą wzroku przeszła już trzy operacje. Trzecia córka zachorowała na żółtaczkę.

Wiesława Boczar wychodzi z mieszkania, kiedy dzieci zaczynają odrabiać lekcje i zaczynają kłócić się o każdy wolny skrawek miejsca przy stole.

W szarych codziennych spodniach i podartym na ramieniu swetrze opowiada z troską w oczach o swoim szarym życiu. O dniach spędzonych na rozmowach z lekarzami, nauczycielami, o pa-



Są ludzie, którym nie udaje się w życiu.

Fot. ARK

Tysiące szarych dni

Antoni Neczyński

niach, które jako działaczki Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przyjechały z miasta, spisały wszystko i pojechały, o chwilach beznadziejnych, przynoszących myśli tak ciężkie, jak te stropowe belki.

Od wielu, wielu lat ma jedno tylko marzenie — nie domek z ogrodem, nawet nie betonowe M-3 z tapetami, ale najwykleszone, choćby stare mieszkanie, na tyle duże, by dzieci miały gdzie rozłożyć swoje zeszyty.

Syły głodnego nie zrozumie. Edward Trochimowicz, kierownik Zakładu Usług Socjalnych PGKiM w Chojnowie i Jan Rybczyński, przewodniczący związków zawodowych mówią, jak zwykle w takich wypadkach. Sytuacja jest trudna. Warunki, w jakich żyje rodzina ich pracownika są powszechnie znane. Byli, widzieli, rozumieją. PGKiM, owszem, często dysponuje lokalami, ale nie takimi dużymi, jaki powinien otrzymać Boczarowie. Nawet szef związków zawodowych nie ma samodzielnego mieszkania. Poza tym rada narodowa podjęła uchwałę zakazującą przydzielania lokali osobom mieszkającym na wsi. Zrozumiałe więc, że mają związane ręce.

Tymczasem pomagają, jak mogą. Dzieci wysłali na kolonie. Zezwolili Boczarowi na zakup wykładziny podłogowej. To świadczy o tym, że zakład nie zostawia pracowników w kłopotach. Trzeba to docenić.

A MIESZKANIE? ZNAJDZIE SIĘ?

Oto do nowego bloku przy ulicy Kilińskiego wprowadzi się kilkanaście rodzin, do starych lokali opuszczonych przez te rodziny wprowadzi się dwóch emerytów z ulicy Kraszewskiego, a Boczarów można ulokować w mieszkaniu opuszczonym przez tych emerytów. Proste. Ściany się odmaluje i będą trzy pokoje, kuchnia i ubikacja na podwórzu.

Więc w zasadzie nie ma już o czym mówić. Wszystko zostało już powiedziane. W korytarzu czekają kolejni interesanci, raz po raz dzwonią telefony, a przecież PGKiM to firma, do której każdy ma od czasu do czasu jakiś interes. Przeciekające dachy i rury, nagłe awarie i długo planowane remonty, programy, sprawozdania, podatki — świat spraw o wiele ważniejszych niż mieszkanie Boczarowej, spraw, których nawet Boczarowa by się przestraszyła.

Koniec wizyty. Auto ponownie rozpędza się w powrotnej drodze między kasztanami po drugiej stronie rowu. Tymczasem kilka kilometrów dalej, we wsi za autostradą, w niewielkim domu za zieloną bramą, w kuchni na pierwszym piętrze rozpoczyna się zwykle, codzien-

ne krzątanie po obiedzie. Tysiące obranych ziemniaków odmierzają tysiące zwykłych, szarych dni rodziny zamkniętej w jakby hermetycznie odgródzonej od świata kuchni i pokoju, gdzie kłopot goni kłopot, a dzieci szukają miejsca, by rozłożyć zeszyty.

Auto jedzie szybko, ale przecież nie może uciec. Symboliczne, samotne mieszkania, wcisnięte gdzieś między krowie sterychy a zagrybione piwnice, są przecież w każdym mieście i każdej wsi. Ludzie w nich mieszkający, obywatele tego świata, którym się w życiu nie powiodło, cicho skrywają swe małe, skromne marzenia i przechodząc obok dużych, ładnych domów z ogrodami, nawet nie zastanawiają się. Wiedzą, że wszędzie, dokądkolwiek się udadzą ze swymi kłopotami odnajdą twarze udające zrozumienie, a nawet współczucie, twarze obiecujące i jednocześnie ręce bezlitośnie i beznamiętnie odkładające kolejne podania na półkę.

Przecież wszędzie miał być ten sam duszący zapach gotowanych kartofli, mętej herbaty, papierosów bez filtra i szklanki wódki, tej namiastki, tego ersatzu zadowolenia, a nad głowami tysiące rozkołysanych w powietrzu drzew podtrzymujących pełne deszczu niebo.

TAK BĘDZIE JUTRO I JUTRO, I JUTRO.

Z przyzwyczajenia bardziej niż z nadzieją na rzeczywistość wygraną, wielu z nich w poniedziałek wieczorem skreśli siedem liczb, by we wtorek zapłacić w totalizatorze cotygodniowy podatek od głupoty.

Bo wiedzą, że są ludzie, którzy mają szczęście w życiu i są ludzie, którym się w życiu udaje.

Parę tygodni temu jakiś gość w Złotorzy wygrał w totolotka trzysta złotych i upił się ze szczęścia.

O kartę zaopatrzenia

Zwracam się z uprzejmą prośbą o przyjęcie mi z pomocą w dwóch zasadniczych sprawach:

Pierwsza, to nieotrzymywanie od czerwca, tj. od kiedy przeszedłem na rentę, kartek żywnościowych. Urzędnicy Przedsiębiorstwa Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Miłkowie ul. Cmentarna 3 twierdzą, że nie posiadają wkładki. Do 1985 r. pracowałem jako kierownik robót w Przemyśle. Karty zaopatrzenia wydawano byłoby i są na liście przez kadry przedsiębiorstwa, i było dobrze, gdy pracowałem, a gdy przeszedłem na rentę nagle stało się to, że nie jestem już na liście od czerwca, a gdy się upomniałem to odpowiedziano mi, że jestem natretem i zgubiłem wkładkę, to mi się nie należy. Nie należy mi się wkładka żywnościowa, gdyż przeszedłem na rentę? Czyżby?

Druga sprawa: Nagroda jubileuszowa 30 lat — ta sprawa ciągnie się już przeszło rok. Były interwencje i prośby i nic nie pomogło. Nie rozumiem dlaczego dokumenty, które były w przedsiębiorstwie, zostały przesłane do Oddziału ZUS w Złotorzy, gdzie decyzją ZUS z 1986.06.18 stwierdzono udokumentowanych 30 lat pracy w PRL (I-106724 15). Dopiero na moją telefoniczną interwencję otrzymałem odpowiedź (NP.IW.24 4241 86 z dnia 1986.07.31) że mi nie przysługują roszczenia są bezpodstawne.

Marian Bartosik
Przemków

konkursy

„Bitwa Legnicka

w literaturze”

Konkurs pod takim hasłem ogłosili na naszych łamach w 745 rocznicę bitwy pod Legnicą Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna oraz Okręgowe Muzeum Miedzi. Pytania były trudne, dlatego odpowiedzi nadeszły „tylko” 643, w tym 597 prawidłowych.

Oto „tylko” odpowiedzi: 1) Zestaw I. 1) Stanisław Wyspiański, 2) w 1930 roku, 3) 22 (Bolesław Rogatka, Henryk V Gruby, Władysław, Bolesław III Szczodry, Wacław II, Rozruch, Ludwik I, Ruprecht I, Jan II, Fryderyk II, Fryderyk III, Henryk XI, Fryderyk IV, Joachim Fryderyk, Jerzy Rudolf, Jan Krystian, Ludwik IV, Krystian, Jerzy Wilhelm IV, 4) Bolesław Rogatka zwany Lysym (od 1242), 5) Dobry Pole.

Zestaw II. 1) Krakowski Stanisław — b) „Polska w walce z najazdami tatarskimi w XIII wieku”. 2) Łuszczyńska Jadwiga (Deotyma) — c) „Branki w jasyrze”. 3) Pieradzka Krystyna — ax) „Bitwa pod Legnicą”. 4) Dzieciuszycki Wojciech — e) „Książka Henryka. Tragedia w pięciu aktach. Misterium”. 5) Wyspiański Stanisław — d) „Rapsod Henryk wtóry”. 2. „Legnickie Pole” — Zofia Kossak-Szczucka. 3. „Legnica 1241” — Zdzisław Pietras.

Zestaw III. 1. Józef Ignacy Kraszewski — „Syn Jazona”. 2. Zofia Kossak-Szczucka — „Legnickie Pole”. 3. K. Maleczyński i W. Holiłowicz — „Historia Śląska”, t. I, cz. 1.

Cenne nagrody książkowe ufundowane przez Wojewódzką i Miejską Bibliotekę Publiczną wylosowali: 1) „Zarys dziejów religii” — Jerzy Kania, al. Wolności 2, 67-200 Głogów; 2) „Krajobraz z teczą” — Wojciech Wadeci, ul. Mikolaja Reja 50/4, 50-343 Wrocław; 3) Anatol Stern „Wiersze zebrane” — Jerzy Bityk, skr. poczt. 50, 57-540 Ładek Zdrój; 4) „Modelarstwo okrętowe” — Beata Kulicka, plac Wolności 7/3, 57-120 Wąsów i Jerzy Jądziński, ul. Krajowej Rady Narodowej 10, 65-954 Zielona Góra; 5) „Ogniem i mieczem” — Małgorzata Stręk, ul. Wielkiej Niedźwiedziej 27, 59-220 Legnica; 6) „Potop” — Janusz Tokarski, ul. Legnicka 3/8, 59-320 Polkowice; 7) „Pan Wołodyjowski” — Irena Barczak, ul. Cedyńska 28, 59-300 Lubin; 8) „W poszukiwaniu przodków człowieka” — Lech Maksymczak, ul. Artylejska 9/4, 59-220 Legnica.

„Polskie rzemiosło artystyczne” — książki ufundowane przez Okręgowe Muzeum Miedzi w Legnicy — wylosowały: Teresa Szymkowiak, ul. Śląska 3/7, 59-220 Legnica i Sabina Krogulecka, ul. Chrobrego 10/6, 59-700 Bolesławiec.

Książki prześlemy pocztą

Kto wygrał?

Przezorni spotkają się w PZU

— tak brzmi prawidłowe rozwiązanie konkursu PZU opublikowanego w numerze 17/86. Otrzymał 19 347 odpowiedzi, w tym 16 983 prawidłowe. Nagrody rzeczowe ufundowane przez Oddział Wojewódzki Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Legnicy wylosowali: 1) radioodbiornik „Śnieżka” — Beata Patenka, plac Wolności 5, 67-310 Przemków; 2) zegarek „Czajka” — Paweł Szymkowiak, ul. Śląska 3/7, 59-220 Legnica; 3) elektryczna maszyna do golenia — Zbigniew Mazur, ul. Rapackiego 30/11, 59-400 Jawor; 4) lampka nocna — Renata Krawczyk, Zofiówka 3/1, 67-223 Radwanice; 5) torba podróżna — Elżbieta Mańdziuk, ul. Proletariacka 24/6, 59-222 Miłkowie; 6) suszarka do włosów — Grażyna Dziwiziel, ul. Jastrzębia 4/19, 59-300 Lubin; 7) wazon — Mariola Walczuk, Grodzice Małe 1, 67-209 Głogów.

Nagrody można odbierać codziennie w godzinach 8-15 w Oddziale Wojewódzkim PZU w Legnicy przy ul. Powstańców Śląskich 6.

Pasją latania zaraził się pan Edward w dzieciństwie.

Ostrów Wielkopolski, choć miasteczko niewielkie, był przed wojną znanym ośrodkiem lotnictwa. Od miasta przyjął nazwę jeden z samolotów, skonstruowany przez klan Morrisonów: „Ostrowianka”. Z Ostrowa wywodził się pilot Długoszowski — pierwszy z pilotów „Lot”, tu też zaczynał karierę zawodową inżynier Wiktor Leja, późniejszy dyrektor techniczny „Lotu” i inspektor Kontroli Cywilnych Stacji Powietrznych. Jego syn jest obecnie dyrektorem Zakładu Usług Agrolotniczych. Na ostrowskie lotnisko chodził na spacer z ojcem pan Edward Janas jako dziecko. A po wojnie z ostrowskiego lotniska wystartował po raz pierwszy — na szybowcu.

Pokaz akrobatyczny składa się z szeregu uporządkowanych sekwencji. Samolot wykonuje pełny obrót wokół osi podłużnej w płaszczyźnie horyzontalnej — to „beczka”. Trudniej wykonać beczkę w locie pionowym i nurkującym. W zakres pełnego popisu akrobatycznego wchodzi też pętla, również efektowna i zapierająca widzą dech w piersiach. Pętla to lot po łuku w płaszczyźnie pionowej. Samolot kieruje się dziobem w niebo, wykonuje efektowny przewrót „na plecy”, a na zakończenie ewolucji wraca do poprzedniego położenia. Pan Edward brał udział w niejednym popisie akrobatycznym jako świeżo upieczony pilot. Choć z ziemi wygląda to zupełnie inaczej, dla pilota akrobacja jest sprawą rutynową. Natomiast każdy pilot wie, że najwięcej uwagi wymagają sekundy, gdy maszyna odrywa się od ziemi i gdy na nią powraca:

START I LĄDOWANIE

Pierwszą przygodę typu „twarde lądowanie” przeżył pan Edward na początku lat pięćdziesiątych. Choć to był listopad, wraz z kolegą, Ludwikiem Natkanicem, też studentem Wydziału Lotnictwa Politechniki Wrocławskiej, wystartowali na „Zuchu” na ćwiczenia akrobatyczne w strefie treningowej. Regulamin przewidywał: 20 minut w powietrzu. Na tyle też czasu powinni otrzymać paliwo, także dlatego, żeby nie przyszło im do głowy wybrać się na wycieczkę zagranicą. Jak to w powietrzu bywa, zaskoczyła ich śnieżnica i o lądowaniu na lotnisku nie było mowy. Na szczęście pan Sobieszek, mechanik, zamiast wydzielić przepisową ilość paliwa, napełnił przed startem zbiorniki. Młodzi piloci powzięli decyzję: lądowanie w terenie przygodnym. „Zuch”, choć niezbyt przygotowany do warunków terenowych, wylądował bezpiecznie w pobliżu Kątów Wrocławskich. Piloci wybrali się w poszukiwaniu telefonu, aby zameldować: „Proszę przysłać samochód techniczny do zakotwiczenia w terenie przygodnym”. A tymczasem w bazie rozpętało się istne piekło. W czasie śnieżnicy kierownik lotów musiał zgłosić, że samolot nie powrócił na ziemię. Pierwsze pytanie brzmiało: — Ile mieli paliwa? Pełne zbiorniki starczyły na przelot do Wiednia. Z Wrocławia i Poznania wyruszyły samoloty „pościgowe”, a z nimi piloci zameldowali o bezpiecznym lądowaniu, i mechanik, i kierownik lotów dobrze się spocili...

Edward Janas uprawnienia pilota zdobył jeszcze jako student. Od tego czasu spędził w powietrzu (w żargonie mówi się „wylatał”) trzy tysiące godzin na kilkunastu typach samolotów i szybowców. Jedne wspomina lepiej, inne gorzej. Każdy ma szczególne cechy konstrukcyjne, o których lepiej pamiętać przed startem. Inaczej — samolot sam o nich przypomni w najmniej odpowiednim momencie. Taką niemłą niespodzianką pan Janas przeżył również. Po kilku latach „siedzenia” w samolocie, zapragnął znów przelecieć się szybowcem. Akrobacyjny „Jastrząb” nabrał w locie pionowym przyspieszenia, jakiego pilot się nie spodziewał. Był to początek „petli”, z której ledwie wyszedł cało — pod wpływem przeciążenia stracił zdolność widzenia.

— Przed oczyma czerwone plamy, ale szare komórki pracują. W takich sytuac-

jach liczą się ułamki sekund. Pierwsza myśl — zablokować ster kierunku, aby nie wyszła jakaś boczna figura, pchnąć drążek, ale nie całkiem — nie utracić prędkości i zarazem utracić przyspieszenie, wykonać resztę łuku, a nie zderzyć się z ziemią. Nie wiedziałem nawet, w jakim jestem położeniu: czerwone kręgi! Nagle — błyskawica, zrozumiałem. Odra. Nachylenie 45 stopni. Za ułamki sekund narasta zielen — znów widzę! Aha, jestem jakieś 500 metrów nad ziemią, z tyłu lotnisko. Wylądowałem. A koledzy pytali, dlaczego reszty figury nie zrobiłem...

MASZYNA

jest w powietrzu prawie tak samo ważna, jak człowiek. W powietrzu są zdani tylko na siebie. Drobny błąd konstrukcyjny albo fabryczny, chwila nieuwagi pilota... Wśród pilotów mówi się, że dobry pilot musi mieć trochę szczęścia. Konstruktor też. Zabrakło tej od-

no, a termin startu nie mógł ulec zmianie: PZL zawarł umowę na sprzedaż 10 sztuk „Wilg” dla Egiptu. Trzeba było lecieć. Z ziemi zaobserwowano, że „Wilgi” po starcie wzbily się pionowo w górę, a przy próbie wyjścia z lotu pionowego traciły nadmiar mocy i rozbijały się o ziemię. Z duszą na ramieniu startowali piloci w długi rejs i nie bez przygód dotarli do Egiptu.

NAJNIEBEZPIECZNIEJ

lata się tuż nad ziemią. Wiedzą o tym piloci, a szczególnie picolo „agro”, którzy próbowali lotu na różnych wysokościach. Gdy samolot osiągnie pułap paru tysięcy metrów, nie napotyka zbyt wielu przeszkód i zmierza do celu „w korytarzu”. Inaczej lata się tuż nad ziemią, na wysokości kilkunastu, a nawet kilku metrów. Tak jak leci pilot „agro”.

Pierwszy sezon „agro” zaliczył pan Edward w 1969 roku, kiedy jeszcze usługi

— Raz mogło być inaczej. Zrozumiałem to dopiero w Sudanie, gdzie spotkałem agropilota Konrada Wicińskiego. Był szefem wyszkolenia w Białymstoku, gdzie szkoląc pilotów miał przymusowe lądowanie w terenie przygodnym. Skończyło się nieszczęśliwie: uszkodzenie kręgosłupa, niedowład nóg, dziesięć lat przerwy w lataniu. I miałem podobny wypadek przy szkoleniu młodzieży i też na „Junaku”, tylko znacznie wcześniej. Na wysokości 50 metrów, po starcie, silnik przerwał pracę. W takich wypadkach instrukcja mówi: wylądować iskrowniki, dopływ paliwa i lądować przed siebie z maksymalnym odchyleniem 30 stopni. Na przedłużeniu kierunku lądowania były hale „Pafawagu”. Piękna perspektywa, nie ma co. Zrobiłem akurat odwrotnie, niż mówi instrukcja: przejąłem od ucznia stery i krzyknąłem, aby pompą ręczną zastrzykiwał paliwo do silnika. Zmieniłem też kierunek lotu o 90 stopni, na ogródki działkowe, gdzie była większa szansa bezpiecznego lądowania. Ale na wysokości pięciu metrów silnik zaczął pracować i mogliśmy wrócić na lotnisko.

AGROLOTNICTWO

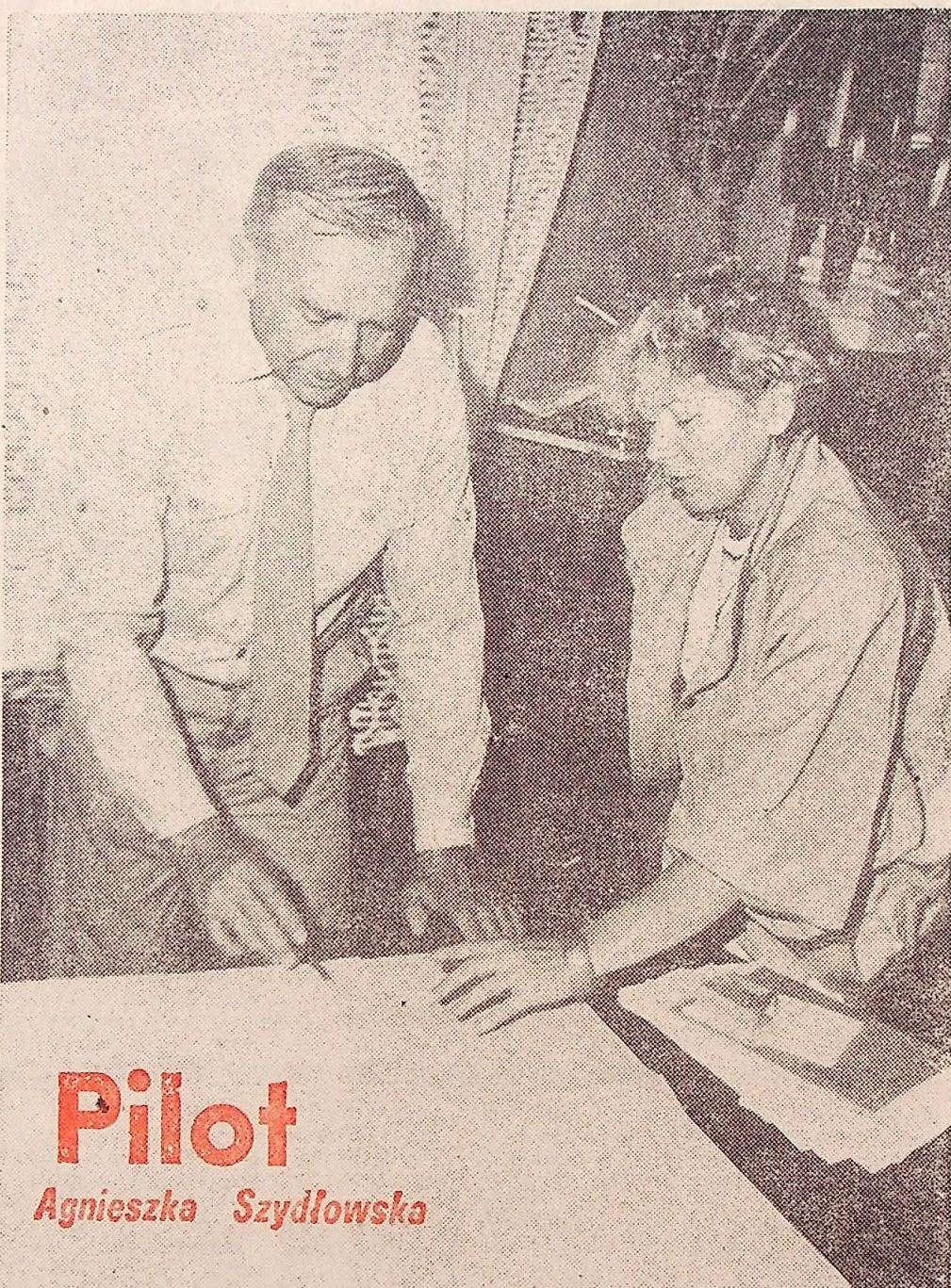
zdoływa coraz większą popularność na całym świecie ze względu na możliwość wykonania błyskawicznych zabiegów. Co więcej, ma przed sobą przyszłość i może w dużym stopniu wpłynąć na unowocześnienie rolnictwa. Holendrzy na przykład opracowali swoją metodę pobierania ziemi morskiemu żywiołowi, przy stosowaniu której wykorzystują samoloty: upatrzoną zatokę otaczają tamą, wypompowują z niej wodę a na tym, co do niedawna stanowiło dno morskie pan Edward wysiewał z „Peipera-pawny” chwasty, aby przygotować glebę pod szlachetniejsze uprawy. Edward Janas wspólnie z pilotem Januszewskim są autorami nowej metody tzw. hydroszewów. Zastosowano je po raz pierwszy na stawie osadowym w Lubinie. W podłożu wstrzeliwano pod ciśnieniem kielkujące w galaretowatej otulinie nasiona traw. Tak „wyposażone” rośliny przyjmują się nawet na bardzo ubogim podłożu.

Jeszcze kilkanaście lat temu w kraju działała tylko jedna baza agrolotnictwa: teraz jest ich sześć i obejmują swoim zasięgiem cały kraj. Piloci Zakładu Usług Agrolotniczych zdobyli sobie renomę także za granicą i nasze usługi agrolotnicze importują od wielu lat między innymi Egipt i Sudan.

Wrocławski Oddział Zakładu Usług Agrolotniczych, którego przez sześć lat był szefem Edward Janas, posiada swoją główną bazę w Mierosławicach.

MIEROSŁAWICE

to osobny temat, „dziecko” pana Edwarda. Pilot uparł się: po co budować nowe lotnisko kosztem prawie miliarda złotych, jeśli można przy niewielkim nakładzie finansowym wykorzystać stare? Pomysł udało się zrealizować. Nie był to zresztą jedyny pomysł, jaki przyszedł do głowy panu Edwardowi w czasie pobytu na ziemi. Jest absolwentem nie tylko Wydziału Lotniczego, ale także Wydziału Samochodowego PW. Ma więc i drugi zawód — jest od szeregu lat rzeczoznawcą dokonującym odbioru samochodów i podzespołów przeznaczonych na eksport. Pan Janas kieruje utworzoną w tym roku Leśną Bazą Lotniczą w Lubinie, o której pisaliśmy już na naszych łamach. Pilot Janas ma na koncie dwanaście patentów międzynarodowych i kilka wniosków racjonalizatorskich. Jeden z patentów, na linię technologiczną obróbki elementów, zakupiony został przez Wielką Brytanię, Czechosłowację, Rumunię i Szwajcarię. Ale życie wyznacza w naszym kraju nie jest usłane różami. O wdrożeniu wniosku o należność za pomysł trzeba staczać prawdziwą batalię. Być może dlatego wiele dobrych pomysłów pozostaje w zakamarkach szuflad. Pan Edward, pamięta przecież, że w latach pięćdziesiątych profesor Teisser, na długo przed Japonczykami, wymyślił koleję o napędzie śmigłosilnikowym. Dwie szybkie linie komunikacyjne miały kursować na trasie północ — południe i wschód — zachód. I nic z tego nie wyszło. Francuzi już przebili Japonczyków poduszkami magnetycznymi, a my nadal podróżujemy w żółtym tempie przeładownymi pociągami...



Pilot
Agnieszka Szydłowska

Pan Edward Janas ma na swoim koncie dwanaście patentów międzynarodowych i kilka wniosków racjonalizatorskich.

Fot. Wincenty Kołodziejcki

robiny szczęścia profesorowi Jerzemu Teisserowi i jego „Argusowi”, który nigdy nie został zatwierdzony do produkcji. Pan Edward wie o tym dobrze, bo wtedy, w roku 1949 i 50, pod kierunkiem profesora współuczestniczył w Centralnym Studium Samolotowym WSK nr 4 na Psim Polu. Miał to być samolot treningowo-akrobacyjny, z oryginalnym układem silnika (V — odwrócone), co wpływało na położenie śmigła umożliwiające bezpieczne lądowanie nawet w trudnym terenie. Faktu, że samolot powstał tylko na papierze, pan Janas nie może przeboleć do tej pory. Tak samo żałuje, że konstruktor „Iskry” (pięć rekordów świata), inżynier Tadeusz Sołtyk, przesunięty został z lotnictwa do konstruowania okrętów.

Znać samolot — sprawa najważniejsza. „Wilgi” w początkach swoich narodzin były na przykład złośliwe, w powietrzu lubią robić niekontrolowane figury, a przy przymusowym lądowaniu „haniebnie się spisuja”. Na „Wilgach” poleciał Edward Janas i koledzy do Kairu w 1972 roku. W tym czasie w kraju doszło do serii wypadków na tym typie samolotów. A tydzień przed startem rozbija się „Wilga” Aeroklubu Gliwice. Przyczyn wypadków jeszcze nie ustalono.

agrolotnicze były w naszym kraju nowością. Na urlop odwiózł żonę i córki do rodziny, a sam pojechał w woj. śląskie, gdzie działała baza usług agrolotniczych z Wrocławia. Latało się „na skakankę”, czyli od pegeeru do pegeeru. „Gawrony” spisywały się nieźle i tym razem więcej przygód spotykało pilotów na ziemi niż w powietrzu. Do tej pory pan Edward uśmiecha się na wspomnienia miny kolegi, który obsunął się we śnie ze stryszku z sianem, gdzie nocowali, między pobekujące ze zdumienia stado owiec. Pan Edward też przeżył niezbyt miłą przygodę: przy lądowaniu.

— Właśnie wtedy, gdy jestem tuż nad ziemią, wpada do kabiny osa. Odruchowo prawą ręką puszczam drążek sterowniczy, aby się opętać i nie trafiać lewą ręką między drążek i hamulec, ale łapię razem i drążek, i hamulec. Wie pani, co wtedy robi samolot?

— Pewnie staje „dęba”?

— Właśnie, chce stanąć na dziobie. Całe szczęście, że trymer był ściągnięty, puściłem drążek i samolot sam wylądował.

— Najważniejsze, że się udało.

Radiowóz MO z trudem przeciska się przez tłum ludzi. W świetle reflektorów widać ciemnogrnatową taksówkę marki mercedes, stojącą ukosem na chodniku. Kierowca, Jerzy T., młody człowiek z długimi włosami, szarpie się z mężczyznanami trzymającymi go za ręce. Wygląda jak ofiara delirium tremens, ale ci, którzy stoja najbliżej, nie czują od niego woni alkoholu. Ludzie krzyczą, wyrażają pięściami. Dowódca patrolu, sierż. Krzysztof Nyczka przechodzi na prawą stronę mercedesa i staje jak wryty. Spod samochodu wystaje jakiś ciemny kształt, zaplątany w pas bezpieczeństwa.

— Nie, to niemożliwe — szepce wstrząśnięty milicjant.

— Ten ciemny kształt, przypominający worek siana, to człowiek. A raczej to, co z niego zostało po kilkudziesięciu kilometrach szaleńczej jazdy.

Janina T. nie wie.

SKĄD W DOMU WZIĘŁY SIĘ TE ROŚLINY.

Może syn przywiózł je z RFN? Może dostał od któregoś ze znajomych? Przewalały się ich tłumy przez jego dwupokojowe mieszkanie, wyczekiwali godzinami na klatce schodowej. Długowłosi, zaniedbani, o żrenicach jak szpilki.

Dawniej nie znała nawet tej nazwy: marihuana. Ojciec Jurka, inżynier — chemik, gdyby żył, na pewno mógłby na ten temat więcej powiedzieć. Umarł na zawał w 1978 roku. W tym samym czasie opuściła też Jurka żona, zostawiając 3-letnią córeczkę. Po prostu nie wróciła z wycieczki do RFN. W jednym roku dwa takie ciosy: czy nie miał prawa się załamać?

Kiedyś zauważyła, że zrywa listki z tych krzaków podobnych do geranium. Wyszuszone składał w litrowych słoikach i wynosił do garażu. Zapytała wprost, co to jest? Nie ukrywał, że marihuana. Ale przekonywał, że to zupełnie nieszkodliwe ziółko, nie uzależnia, nie niszczy wątroby. Matka nie uwierzyła. Już czytała w gazetach o narkomanach. Po kryjomu, tak, żeby syn się nie zorientował, sypała do doniczek sól i zalewała ją wodą. Później dowiedziała się, że w stanie dzikim ta roślina najlepiej rośnie właśnie na słonych glebach. A gdyby nawet, załóżmy, udało się zniszczyć to zieleśko, na jak długo by to pomogło? Nie dalej, jak w sąsiednim bloku mieszka kobieta, o której od dawna wiadomo, że handluje „trawką”. Za pakietek wielkości pudełka papierosów żąda 2.000 zł.

Może należało zniszczyć tę plantację od jednego razu, spalić wszystko w piecu, lub wyrzucić na śmietnik? Ale kto mógł przewidzieć? W końcu to naprawdę nie wyglądało tak groźnie. Jesienią 1982 roku przeszedł badania lekarskie i psychologiczne, obowiązujące zawodowych kierowców. Przeszedł je pozytywnie, a przecież w tym czasie palił już „trawkę” od kilkunastu miesięcy.

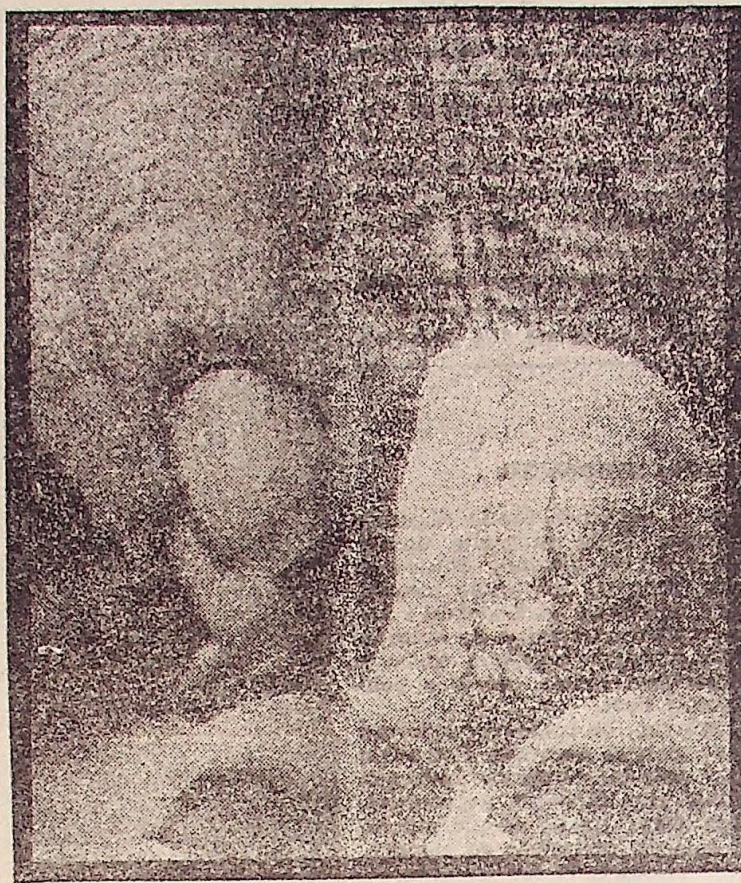
W CIĄGU TYCH KILKU LAT WYRAŹNIE SIĘ ZMIENIŁ.

psychicznie i fizycznie. To jest zdjęcie ze ślubu: otwarte spojrzenie, pełna twarz, krótko zaczesane, jasne włosy. Zawsze miał wydane wargi, ale w ciągu tych ostatnich kilkunastu miesięcy tak schudł, że te wargi zaczęły najbardziej zwracać uwagę. A tu jego ostatnie zdjęcie, inny człowiek: włosy aż do ramion, broda, wasy. Ojciec Jerzego nigdy nie zaakceptowałby takiego wyglądu Jerzego bardzo liczył się z jego opinią. Kiedyś poróżnił się o coś wieczorem i ojciec zapowiedział, że wyjeżdżając rano do pracy nie pożegna się z synem. Jerzy o trzeciej nad ranem ubrał się i czekał dwie godziny pod drzwiami, żeby przeprosić się z ojcem. Cokolwiek robił, angażował się bez reszty. Tak, jak w te narkotyki, zaangażował się przedtem w swoje małżeństwo. Podczas rozprawy rozwodowej nie ukrywał, że żona była jedyną wielką miłością jego życia. Dziecko wychowuje się teraz u rodziców swej matki, ale Jerzy jest z córeczką w doskonałym kontakcie. Ona ma już dziesięć lat i wcale nie wie, że ojciec jest aresztowany pod zarzutem zabójstwa. Listy, które do niego pisze, wysyła na adres szpitala. Wie tylko tyle, że to bardzo ciężka choroba, że leczenie laty może potrwać nawet wiele lat.

Po pobycie w RFN przywiózł sobie używanego mercedesa. Całymi tygodniami nie wychodził spod tego wozu. W końcu zaczął nim jeździć, nawet udało się zarejestrować go na taksówkę. Było to w 1974 r. po trzech latach pracy w szpitalu psychiatrycznym, przy ul. Kraszewskiego. Przedtem nie pociągało go do studiów, więc po skończeniu studium medycznego rozpoczął pracę na oddziale odwykowym. Przeprowadzał wywiady z alkoholikami, zbierał o nich dane w miejscu zamieszkania. Angażował się w te prace, przeżożeni chwalili go, a najbardziej obecny naczelny dyrektor szpitala. Może to zaważyło na szybkim zwolnieniu Jerzego T. po awanturze, jaką wywołał w swoim domu. Bo gdyby to był normalny pacjent, nieznanego lekarzowi, chyba nie wypuściliby go tak łatwo ze szpitala przy ul. Kraszewskiego. Szarpał się z sanitariuszami, awanturował, wybił szybę w dyżurce. Świad-

Bezsilność

Maciej Piotrowski



kowie tej sceny opowiadali, że żądał rozmowy z lekarzem. Podobno chciał zostać w szpitalu. Wezwano jednak milicjantów, od których dostał kilka razy pałką i uspokoił się. To było tuż po północy, a nad ranem już był wolny.

OSTRY STAN PSYCHOTYCZNY

zaczął się na tydzień przed wypadkiem. Jerzy spotkał się po południu z Jackiem, kolegą z sąsiedniego bloku. Palili „trawkę”, ale jedli też jakieś grzyby, podobno halucynogenne. Zjedli ich około 50 sztuk. Nie wiadomo, kto je przyniósł i skąd. W kilka godzin później, w środku nocy, Jerzy wpadł w szal. Pobił matkę, sąsiadów z wyższego piętra uszkodził nos, kiedy ten starał się wyrwać mu dziecko z rąk. Przez kilkanaście minut stał pod drzwiami dr Rybińskiej, nagi i trzęsący się, krzycząc, że „coś złego dzieje się w jego głowie”. Wołał, żeby natychmiast dała mu jakiś zastrzyk, bo nie odpowiada za siebie. Zastrzyku nie dostał bo learka nie miała go w domu, ale wezwwała pogotowie. Przyjechały dwie karetki i radiowóz MO, mimo to z trudem udało się Jerzego obezwładnić. Zawieźli go do szpitala, na ulicę Kraszewskiego. W trzy dni później, w poniedziałek, został stamtąd wypisany.

— Nie ma podstaw do zatrzymania — stwierdzili lekarze.

Bezsilność, to jest jedyne słowo na określenie uczucia, które ogarnęło bliskich po zwolnieniu Jerzego ze szpitala. I matka, i brat Jerzego, który pracuje w Warszawie, ale w tych dniach był tu na miejscu we Wrocławiu, i sąsiadka, dr Rybińska, która wyrwała mu z rąk córeczkę, gdy biegał z nią nago po klatce schodowej — oni wszyscy bezsilnie patrzyli, jak stan psychiczny Jerzego pogarsza się z każdym dniem.

Janina T. wątpi, czy jakikolwiek uczciwy lekarz miał prawo wydać takie orzeczenie w stosunku do jej syna po tym nocnym incydencie. Przecież to był szal, jakaś furia. I nikt nie zainteresował się, czy ten człowiek może pracować jako kierowca taksówki, przewozić pasażerów? Przecież właśnie w tym szpitalu lekarze musieli o tym dobrze wiedzieć. Czyżby to była protekcja, to zwolnienie ze szpitala zaledwie po trzech dniach pobytu?

MATKA INTERWENIOWAŁA

gdzie się dalo, żeby nie wypuszczali syna tak szybko. W szpitalu była u lekarza prowadzącej Jerzego, dr G., której chciała powiedzieć, że syn z powodu depresji psychicznej otrzymał kiedyś odroczenie ze służby wojskowej.

— To niepotrzebne — odpowiedziała learka — pani syn jest zdrowy psychicznie.

Potem Janina T. dzwoniła do lekarza dyżurnego województwa, dr. Kazimierza S., prosząc o dłuższe zatrzymanie Jurka w szpitalu. Dr. S. obiecał przekazać te prośby dyrektorowi szpitala. Jeszcze z Warszawy w tej samej sprawie tele-

fonował do szpitala brat Jerzego. W ten sam sposób interweniowała dr Rybińska.

— Co to jest, jeden pacjent, a dziesięć telefonów — aż zdziwił się któryś z lekarzy w szpitalu. Wszystkie te telefony, ostrzeżenia, nalegania nie nie pomogły i w poniedziałek Jerzy był już w domu. Janina T. jest daleka od tego, żeby zarzucać lekarzom złą wolę lub nieudolność. Ale nie ulega dla niej wątpliwości, że lekarze ze szpitala przy ulicy Kraszewskiego zbagatelizowali ten wypadek. Czy naprawdę trzeba aż zabijać, żeby dla człowieka ogarniętego psychozą znalazło się miejsce w szpitalu?

Po powrocie ze szpitala Jerzy działał, jak w transie. Wyjeżdżał gdzieś poza miasto, coś sprzedawał, coś kupował. W poniedziałek po południu wszedł do domu, zdjął ze ściany portret ojca i belkot, że na ten portret ktoś ma mu położyć mnóstwo pieniędzy. Wyglądał okropnie, był rozgorączkowany, miał spleźnięte wargi, w kącikach ust ślady zaschniętej śliny. W nocy z poniedziałku na wtorek obudził telefonem matkę. Najpierw skarżył się, że od tygodnia nie może spać, że prześladują go jakieś omyłki. Potem zaczęło go już ponosić, krzyczał do słuchawki, oskarżał matkę o spowodowanie śmierci ojca i o to, że chce go otruć. Pod koniec tej rozmowy zamieniła się już w jakąś bezładną goniwę, nieartykułowaną belkot. Czyżby początek choroby psychicznej?

Przez kilka dni poprzedzających wypadek mercedesa był w ciągłym ruchu. Ciężki samochód prowadzony przez znajdującego się w stanie szoku kierowcę mógł w każdej chwili spowodować ciężki wypadek. W czwartek od rana Jerzy T. jeździł już zarobkowo. Przez kilka godzin towarzyszył mu znajomy ze szpitala, Adam Misztur. Jerzy T. zwierzył mu się, że czuje się dziwnie, że bez przerwy ma wrażenie, iż śledzi go jakiś nieznajomy samochód. Misztur odwracał się: szosa za samochodem pusta. Około południa pożegnał się z Jerzym T. i wyjechał z mercedesa.

KTO WIE, MOŻE UNIKNAĆ W TEN SPOSÓB ŚMIERCI?

Bo właśnie zbliża się moment, decydujący o życiu Stanisława Bartyzera, 49-letniego pracownika fizycznego w jednym z wrocławskich przedsiębiorstw melioracyjnych. Niebawem usiadzie na miejscu zwolnionym przez Miszturę. Z relacji świadków wynika, że Stanisław Bartyzer wsiadł do granatowego mercedesa ok. godz. 14.30 w miejscowości Lipa Piotrowska pod Wrocławiem. Właśnie podjął w swoim zakładzie pensję, 20 tys. i chciał wracać do Sokółowska pod Walbrzychem, gdzie przebywał na kuracji w tamtejszym sanatorium. Opłatę za kurs ustalił na 4 tys. zł. To wiadomo z zeznań, złożonych następnego dnia przez Jerzego T. przed funkcyjnymi WUSW.

„Za Świdnicą pojechałem skrótem, przez Złoty Las. Tam zobaczyłem trzy czarne wógl. Schematowo się, a ja bałem się dalej jechać z powodu tych samochodów. Pasażerowi powiedziałem, żeby wysiadł z wozu, gdyż ja zawracam do Wrocławia. Nie chciałem tego uczynić, zagroził mi użyciem broni, jeżeli pozostawię go na szosie. W Mirosławicach próbowałem wypchnąć go z samochodu, ale trzymał się kurczowo oparcia. Wtedy zatrzymałem wóz, obiegłem go dookoła i wyciągnąłem pasażera za rękę. Wypadł na jezdnię, ale nogi zaplątały mu się w pasy. Wtedy usłyszałem strzały — wydaje mi się, że co najmniej pięć. Nie widziałem, kto strzelał, czy ten pasażer, czy ktoś inny, z pobliskich krzaków. Skoczyłem do samochodu i zacząłem uciekać. Tak, wiedziałem o

tych, że ciągnę człowieka. Próbowałem uwolnić się od niego w ten sposób, że lewą ręką trzymałem kierownicę, a prawą nagrzewałem zapalniczkę samochodową i próbowałem nią przepalić pas bezpieczeństwa. Nie wiem, jak długo uciekałem w stronę Wrocławia, ale szybkościomierz wskazywał ponad 100 km na godzinę. Po drodze do pościgu przyłączyły się inne samochody, także i ciężarówki. Po wjechaniu na ulicę Wrocławia wpadłem w poślizg i zatrzymałem się na chodniku. Zablokowałem drzwi samochodu, bo tłum ludzi zgromadzonych na ulicy Walbrzyskiej usiłował mnie złinczować. Ktoś wybił szybę w samochodzie, kłuku mężczyzny wyciągnęło mnie z wozu. Byłem jakby w stanie szoku, nie wiedziałem, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. Nie wiem, dlaczego zdemolowałem radiowóz MO, nie przypominam sobie tego zdarzenia. Całkowitą świadomość odzyskałem dopiero następnego dnia po wypadku”.

W pół roku później, w początkach lipca 1986 r. Jerzy T. wciąż

JESZCZE PRZEBYWA NA OBSERWACJI PSYCHIATRYCZNEJ

w areszcie śledczym wrocławskiego WUSW. Czuje się dobrze, ale biegli psychiatrzy i psycholodzy wciąż jeszcze nie wypowiedzieli się w kwestii jego odpowiedzialności karnej. On sam uważa się za zdrowego psychicznie. Chce odpowiadać przed sądem. Nie pozwoli zamknąć się do końca życia „u czubków”.

W tym samym czasie usiłują uzyskać odpowiedź na kilka pytań, które chyba tylko mnie wydają się takie ważne. — Mówi lekarz psychiatra w szpitalu przy ul. Kraszewskiego.

— Dlaczego szpital nie wystąpił o odebranie Jerzemu T. prawa jazdy? A czy my, jako lekarze mamy do tego prawo? Nie my je wydawaliśmy, nie naszym zadaniem jest mu to prawo odbierać. Od tego są wyspecjalizowane jednostki służby zdrowia. W końcu obowiązuje nas tajemnica lekarska.

— Jerzy T. — dowiaduje się w Zrzeszeniu Transportu Prywatnego — pojawia się u nas raz na miesiąc, odbierając kartki żywnościowe. Nie było zastrzeżeń do jego pracy jako taksówkarza, może poza wyglądem zewnętrznym, ale to już jego prywatna sprawa. Obowiązkowe badania lekarskie i psychologiczne, wykonywane odpłatnie w Pracowni Psychologii Pracy, były ważne do listopada 1987 r. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Jerzy T. nie zaprzestał do tego czasu przyjmowania narkotyków, nie uzyskałby w przyszłym roku pozytywnego wyniku tych badań. Poprzednie badanie, przeprowadzone w listopadzie 1982 r., nie nie wykazało. To sprawa metod badawczych, jakimi posługują się lekarze i psycholodzy. Nas obowiązuje trzymanie się dokumentów.

Prokuratura Rejonowa dzielnicy Wrocław — Śródmieście: Prokurator nie może występować z wnioskiem o przymusowe leczenie wbrew opinii lekarzy. Oczywiście, sytuacja zmieniła się po spowodowaniu przez Jerzego T. wypadku śmiertelnego. W tym momencie prokuratura mogła i musiała wystąpić z urzędu o skierowanie Jerzego T. na przymusową obserwację.

Funkcjonariusz MO z Wydziału Ruchu Drogowego WUSW we Wrocławiu:

— Mogłbym zatrzymać jego prawo jazdy tylko w wypadku poważnego naruszenia przepisów drogowych lub gdyby znajdował się w stanie wskazującym na użycie alkoholu. Biorąc pod uwagę fakt, że Jerzy T. podobno nie pił, nie wiem w jaki sposób mogłbym stwierdzić, że ma zaburzenia świadomości lub jest pod wpływem narkotyków. Jestem przekonany, że jeśli jeździł zawodowo i palił marihuane od wielu lat, to w tym czasie musiał wielokrotnie stykać się z moimi kolegami z „drogówki”, którzy też niczego nie wykryli. To jest dla nas zupełnie nowe zagadnienie i raczej temat dla lekarzy i psychologów niż dla milicji.

KOŁO SIĘ ZAMYKA.

We wrześniu 1983 roku ciężarówka marki skoda uprowadzona z parkingu po szaleńczym rajdzie ulicą Targową w Warszawie wpadła w końcu na przystanek tramwajowy, wypełniony ludźmi: trzy osoby zabite, kilka ciężko rannych. Po wielomiesięcznej obserwacji psychiatrycznej sprawca wypadku, nie posiadający nawet prawa jazdy, został zwolniony od odpowiedzialności karnej. Powód: psychodegradacja alkoholowa.

Rok później, też w Warszawie, kierowca fiata 125p zabił na przejściu dla pieszych człowieka przechodzącego przez ul. Grochowską. Postępowanie karne umorzono: sprawca wypadku był chory na schizofrenię. Przykłady można by mnożyć, ale nie w tym rzecz. Powiedzmy otwarcie: służba zdrowia, milicja, inne instytucje odpowiedzialne za bezpieczeństwo w ruchu drogowym nie są przygotowane na walkę z tym nowym zagrożeniem. Wszystko wskazuje na to, że będzie ono coraz większe, przynajmniej jeśli chodzi o narkomanów, których liczba wzrasta.

Rumiankowe pola rozciągają się prawie w sąsiedztwie komina, nie dalej niż 15 km od legnickiej huty. Najdorodniejsze plantacje żółcą się w pięciu okolicznych gminach: w Krotoszycach, Legnickim Polu, Legnicy, Kunicach i Milkowicach. Legnicki oddział Wrocławskich Zakładów Zielarskich „Herbapol” jest krajowym potentatem w skupie tego leczniczego zioła. W każdym razie przoduje na Dolnym Śląsku, pozyskując ponad połowę rumianku trafiającego do magazynów WZZ, to znaczy przeszło 100 ton suchych kwiatów. Tak mówi Jan Polański, szef legnickiego działu surowcowego.

TEGOROCZNE KONTRAKTACJE RUMIANKU

objęły ponad 200 ha ziemi, z tego część w okolicach Środy Śląskiej, gdzie pracuje drugi legnicki punkt skupu. Taką geografie upraw podobno dyktuje konieczność — rumiankowe pola powinny dojrzewać możliwie najbliżej zakładu i suszarni, bo zioło to, jak wiele innych, delikatne jest i kruche. Gdy dzień gorący wystarczy parę godzin i zaparza się cały zbiór, tracąc na jakości, czasem marniejąc do szczytu. „Herbapol”, mimo zawartej umowy, może odmówić przyjęcia dostawy lub obniżyć cenę. Dlatego kosze z rumiankiem muszą prosto z pola wędrować do punktu, by plantator nie poniósł strat.

W szczycie rumiankowej kampanii — krótkiej, bo trwającej zaledwie dwa tygodnie — legnicki zakład przeżywa ziołową gorączkę. Przyczepa podjeżdża za przyczepą, a w każdej ponad dwie tony kwiatów kulących się w oczach pod wpływem słońca. Wtedy czas liczy się najbardziej. Żeby w magazynach znalazło się 100 ton suszu, trzeba skupić prawie sześć razy tyle świeżych ziół. Odebrać, zważyć, przewieźć do suszarni, których pojemność też jest ograniczona — zaledwie 15 ton na dobę.

Plantacje blisko zakładu — taka jest zasada. A że zakład stoi w Legnicy, raptem parę ulic od komina, to i rumianek kwitnie niemal za miedzą huty. Przypadek i konieczność zarazem. W roku ubiegłym Instytut Przemysłu Zielarskiego „Herbapol” w Poznaniu zakończył pobieranie i analizę ziół z legnickich plantacji, łąk i lasów. W tej chwili, jak powiedział docent Zającki, trwa opracowywanie wyników. Już we wrześniu instytut będzie gotowy do opublikowania wniosków. Wtedy dowiemy się, czy legnickie zioła oprócz leczniczych ciał czynnych, zawierają coś jeszcze.

ZIOŁOWE ŹRÓDŁA

Do „Herbapolu” płyną zioła z dwóch źródeł: z plantacji i z tak zwanego stanu naturalnego czyli z łąk, lasów, ugorów, torfowisk, przydroży, ogrodów... Plantacje z reguły objęte są umowami kontraktacyjnymi. Szczególnym wzięciem wśród rolników i innych użytkowników ziemi cieszą się właśnie rumianek i lubczyk. Bo rośliny te przeważnie nie zawodzą, gwarantując obfity plon i spory zysk. Za jeden kilogram świeżego rumianku „Herbapol” płaci 80 zł, wysuszonego — 520 zł. Staranny i pracowity plantator w ciągu paru miesięcy zarabia od 320 do 350 tysięcy brutto za hektara.

Nie tylko jednak rumianek rośnie na legnickich plantacjach. Również prawie 6 ha nagietka, około 8 ha arcydzięgla lekarskiego, trochę melissy, blisko 30 ha marzanny barwierskiej i prawie tyle samo wspomnianego lubczyka, z którego wytwarza się popularną przyprawę do zup i sosów. W sumie jednak jest to kropla w morzu „herbapolowskich” potrzeb. Do legnickiego skupu trafia bowiem ponad 60 gatunków leczniczych roślin, a lista ziół niezbędnych w przemyśle zielarskim zawiera znacznie więcej pozycji. Uprawy kontraktowane to źródło pewne i przeważnie obfite, ale i tak głównymi dostawcami ziołowych rarytasów są zbieracze. Oni docierają do dziurawca, bratka polnego, jasnoty, kocanki piaskowej i dziesiątków innych ziół, bez których ani rusz w produkcji wielu leków. „Herbapol” rozwijając plantacje, przede wszystkim jednak liczy na zbieraczy. Że przyjdą, przeszkolą się nieco i wyruszą na poszukiwanie bezcennego „zielska”. Tak jest każdego roku — czekanie na ludzi i na zioła. Co roku niepewność, na której trzeba budować plany, wartość produkcji, zysk — „herbapolowska” ekonomia. Niestety, jednak zdecydowana większość leczniczych roślin rośnie dziko w nierozdzielnej symbiozie z przyrodą. A przyroda, tak jak zbieracze, bywa, że zawodzi. Jest chimeryczna — raz uszczęśliwi „Herbapol” urodzajem, innym razem zaszkodzi ziołową posuchą. Jeżeli dodać do tego wciąż dychawiczny (i też pełen chimery) import surowców zielarskich, niedoinwestowane przetwórstwo, bezlitosne dla wielu zielarskich firm reguły nowej ekonomicznej gry, to trudno się dziwić, że półki w „herbapolowskich” sklepach zieją pustką.

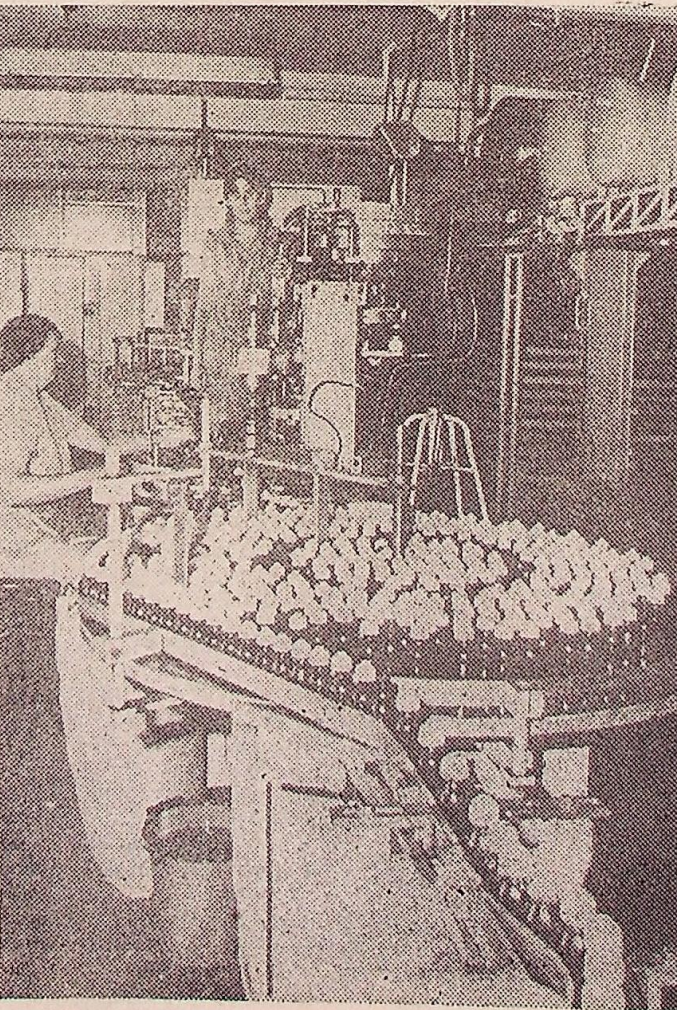
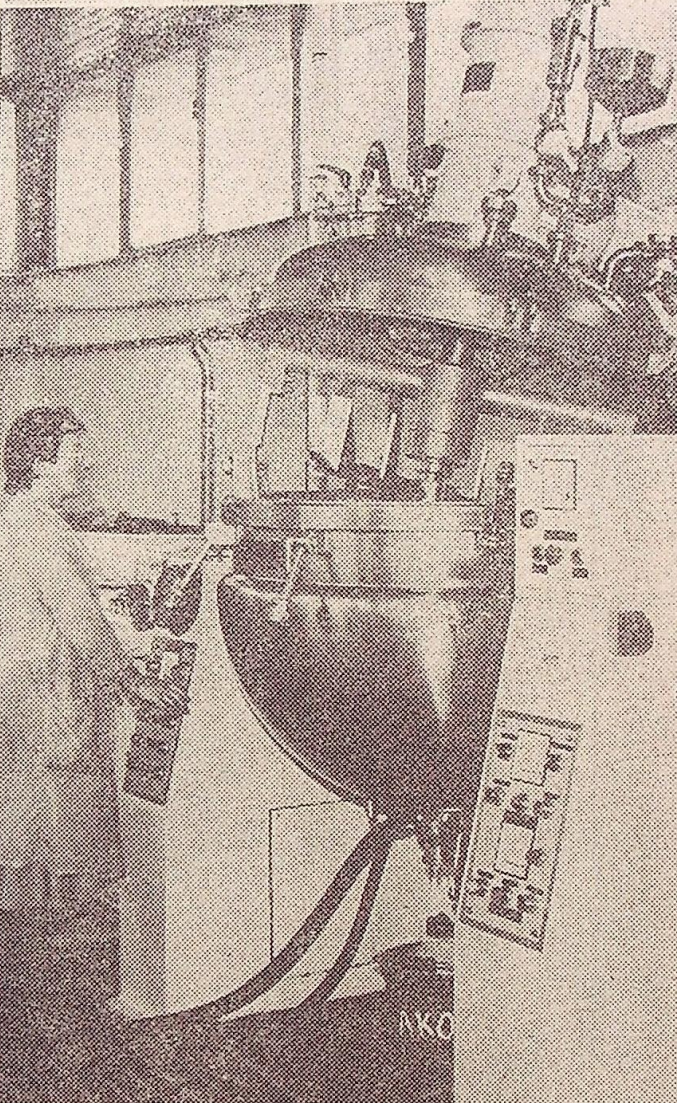
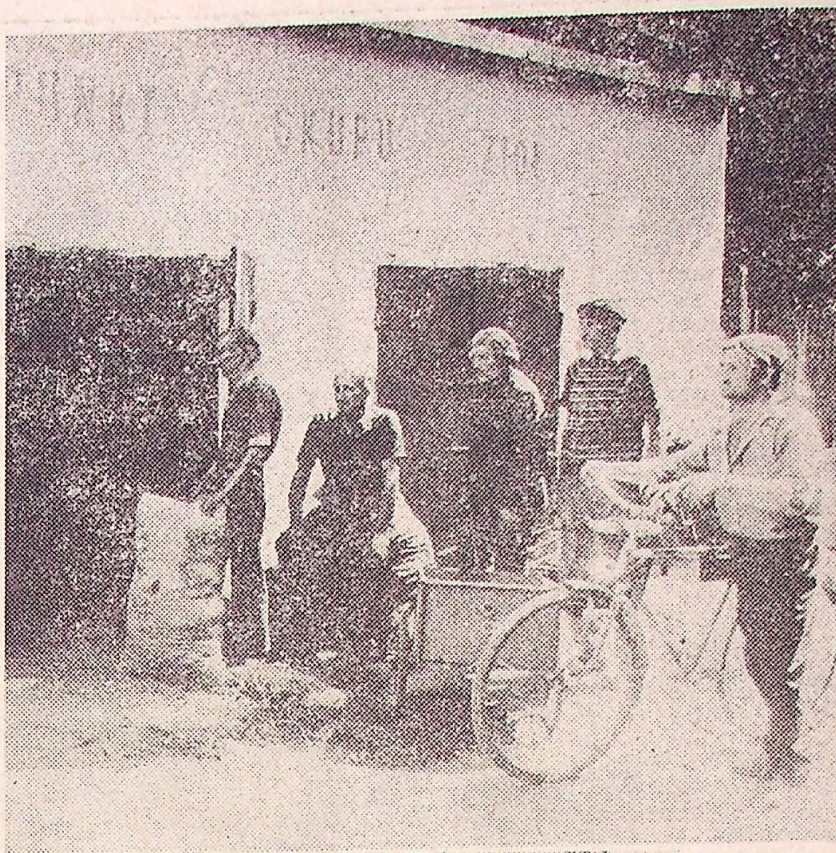
Zrywanie ziół nadal nie cieszy się zbyt wielką popularnością, chociaż zajęcie to i przyjemne, i pożyteczne. A także dochodowe. Wprawdzie „Herbapol” w barwnych przewodnikach, poradnikach, folderach nieprzerwanie zachęca do zbieractwa, jednak wciąż jakby z mizernym skutkiem. Punkty skupu oblegają renciści, emeryci, niebieskie płaki, sezonowcy, dla których zbieranie ziół jest jednym z wielu sposobów zdobywania środków do życia. Każdy skup (i legnicki też) ma swoich stałych i najwierniejszych współpracowników. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni drępczą po polach i łąkach, zjawiając się niemal codziennie wczesnym rankiem na ulicy Hetmańskiej. Z workiem na plecach, z koszem przytwierdzonym do roweru, przypięci do dwukołowego wózka. Czasem syn wrzuci tobołki do bagażnika i podrzuci staruszką osobowym. Żeby się nie przedzwignął.

— Pieniądże rosną na ugorach — mówi jeden z nich, przysiadając na krawędzi chodnika. — Wystarczy się po nie schylić. Codziennie mam tysiąc, dwa tysiące. W tym roku zainkasowałem już 100 tysięcy, a zamierzam zarobić jeszcze raz tyle. Do końca sezonu daleko. Nie narzekam. Jak ktoś chce, zawsze może mieć pieniądze, nie musi szwendać się po opiekach społecznych. Na co wydają taki majątek? Na to i owo, przeważnie „na przelew”. Tyle mojej radości.

W roku ubiegłym legnicki zakład za dostarczone zioła wypłacił plantatorom i zbieraczom ponad 69 milionów złotych. A jest w stanie — jak mówi Juliusz Sliwiński, kierownik zakładu — skupić i zapłacić jeszcze raz tyle. Wciąż czeka na zioła.

ZIOŁOWA POTĘGA

Z niegdyśszej zielarskiej świetności została jedynie zwietrzała potęga „Herbapolu” napisał Adam Karolczuk w „Gazecie Robotniczej” (5 sierpnia br.). Rzeczywiście przy producentach herbatki „Paracelsus” nasz ziołowy monopolista wypada blado. Niewielka to pociecha, że nasze mieszanki biją na głowę dolarowe specyfiki, skoro cierpimy na chroniczny ich brak. Melissa bywa we Wrocławiu rzadko, Normosanu nie było w sklepie przy ulicy Olawskiej od zimy, brakuje Pectosanu i Neopectosanu, które są równie skuteczne jak Paracelsus. Nie



SKUP		CENA ZA 1 KG ZŁ	
Ln	Nazwa surowca	WIELKOŚĆ SUCHOŚĆ	
1	Chamomila	100	450
2	Chamomila	46	380
3	Chamomila	25	130
4	Chamomila	15	120
5	Chamomila	15	120
6	Chamomila	15	120
7	Chamomila	15	120
8	Chamomila	15	120
9	Chamomila	15	120
10	Chamomila	15	120
11	Chamomila	15	120
12	Chamomila	15	120
13	Chamomila	15	120
14	Chamomila	15	120
15	Chamomila	15	120
16	Chamomila	15	120
17	Chamomila	15	120
18	Chamomila	15	120
19	Chamomila	15	120
20	Chamomila	15	120
21	Chamomila	15	120
22	Chamomila	15	120
23	Chamomila	15	120
24	Chamomila	15	120
25	Chamomila	15	120
26	Chamomila	15	120
27	Chamomila	15	120
28	Chamomila	15	120
29	Chamomila	15	120
30	Chamomila	15	120

Magia ziół

Tekst:

Wanda Dybalska

Zdjęcia:

Wincenty Kołodziej





ma ziół — pisze Adam Karolczuk — raz tych, innym razem tamtych, chociaż Polska była kiedyś eksporterem rumianku, a i dzisiaj jeszcze dyktuje ceny kminku na światowej giełdzie. Chociaż tylko w Polsce rośnie świetlik. W sklepach „Herbapolu” jest szaro i pusto — we Wrocławiu, ale i w Legnicy, Lubinie, Głogowie też. U nas też zioła sprzedaje się w brzydkich torbach, jak gwoździe w geesie. Dlaczego? — pyta Adam Karolczuk. Czy za sprawą barier technicznych? Czy z powodu wielkiej chemii chroniącej zboża, ale niszczącej zioła? Czy może w wyniku błędnej ziołowej gospodarki, która zapędziła rodzime zielarstwo w kozi róg?

Wrocławskie Zakłady Zielarskie „Herbapol” to przedsiębiorstwo wielozakładowe skupiające pięć zielarskich firm rozrzuconych po Dolnym Śląsku. Legnicki zakład jest jednym z tej piątki, częścią pozbawioną samodzielności finansowej i prawnej. We Wrocławiu są dyrektorzy, tam we wspólnej kieszeni dzieli się zyski, straty, planuje inwestycje. Zdańcem Kazimierz Zobołowicz, głównego księgowego WZZ, taka struktura przedsiębiorstwa do tej pory zdaje egzamin. Oprócz wspólnej kasy zakłady powiązane są ścisłymi kooperacyjnymi więziami. Każdy z nich oddzielnie i samodzielnie nie udźwignąłby ciężaru zaopatrzenia w surowce (zwłaszcza z importu) czy inwestycji. Centralne planowanie i rozdział środków pozwalają od czasu do czasu skierować większą sumę do jednego lub dwóch zakładów. W ten sposób Legnica wzbogaciła się o nowe magazyny, o nowoczesną linię do rozlewania kropli i włoską maszynę do produkcji czopków.

Trudno powiedzieć: dużo to, czy mało jak na przeszło dwudziestoletnią „herbapolowską” działalność? W każdym razie gołym okiem widać, że w Legnicy do tej pory królują prowizorka, manufaktura, takie zielarskie rękodzielnictwo. Mimo paru maszyn — drogich i nowoczesnych.

Zakład przy Hetmańskiej przypisano do WZZ „Herbapol” dokładnie 1 stycznia 1963 roku. Ale zaraz po wojnie były to Legnickie Zakłady Farmaceutyczne, które już w sierpniu 1945 roku rozpoczęły produkcję leków, jeszcze w oparciu o niemieckie instrukcje technologiczne i preparaty lecznicze. W 1951 roku zakład zmienił sztyl i profil produkcji, przemianował się na Legnicką Wytwórnię Produktów Zielarskich. Wtedy oprócz wyciągów ziołowych do receptury aptecznej, legnicy farmaceuci opracowali (w ramach wniosków racjonalizatorskich) i wprowadzili do użycia wiele popularnych do dzisiaj ziołowych leków, np. w 1955 r. krople nasercowe Cordial, potem czopki przeciwhemoroidalne Hemorol, tabletki Azaryna, syrop uspokajający Passipasma, w 1961 r. poszukiwany Terpichol — kapsułki przeciwko schorzeniom wątroby i dróg żółciowych itd. Wytwórnia połączona przez „Herbapol” nie zaprzestała, wręcz przeciwnie rozwinęła produkcję ziołowych specyfików. Dzisiaj powstają tu krople nasercowe i przeciwastmatyczne, czopki przeciwhemoroidalne i przeciwbólowe, Terpichol w kapsułkach i kroplach, spirytus salicylowy, no i rewelacyjny Propanolol o działaniu przeciwbakteryjnym, przeciwgrybiczym, regenerującym. Oprócz leków gotowych z Legnicy wędrują do kooperantów wyciągi ziołowe suche niezbędne w recepturze wielu tabletek.

Tradycje farmaceutyczne sięgają więc w Legnicy odległych czasów, chociaż giną w tłoku miedziowych sensacji. W ciągu czterdziestoletniej przeszłości historii wytwórni przy Hetmańskiej jakoś nie znalazła swojej gospodarczej szansy, mimo że kilka razy zmieniała resortową przynależność. Teraz jak całe Zrzeszenie „Herbapol” zakład przypisany jest Ministerstwu Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej, bo zioła objęte są skupem i kontraktacją a skup to przecież domena rolnictwa. Zdaniem legnickich farmaceutów zielarstwo wciąż krąży po peryferiach wielkich gospodarczych problemów. Kraj a resort w jego imieniu walczy o chleb mięso. A zioła? Znowu na szarym końcu. Dlatego mimo czterdziestoletniej chlubnej tradycji, w Legnicy można jedynie śnić o ziołowej potędze.

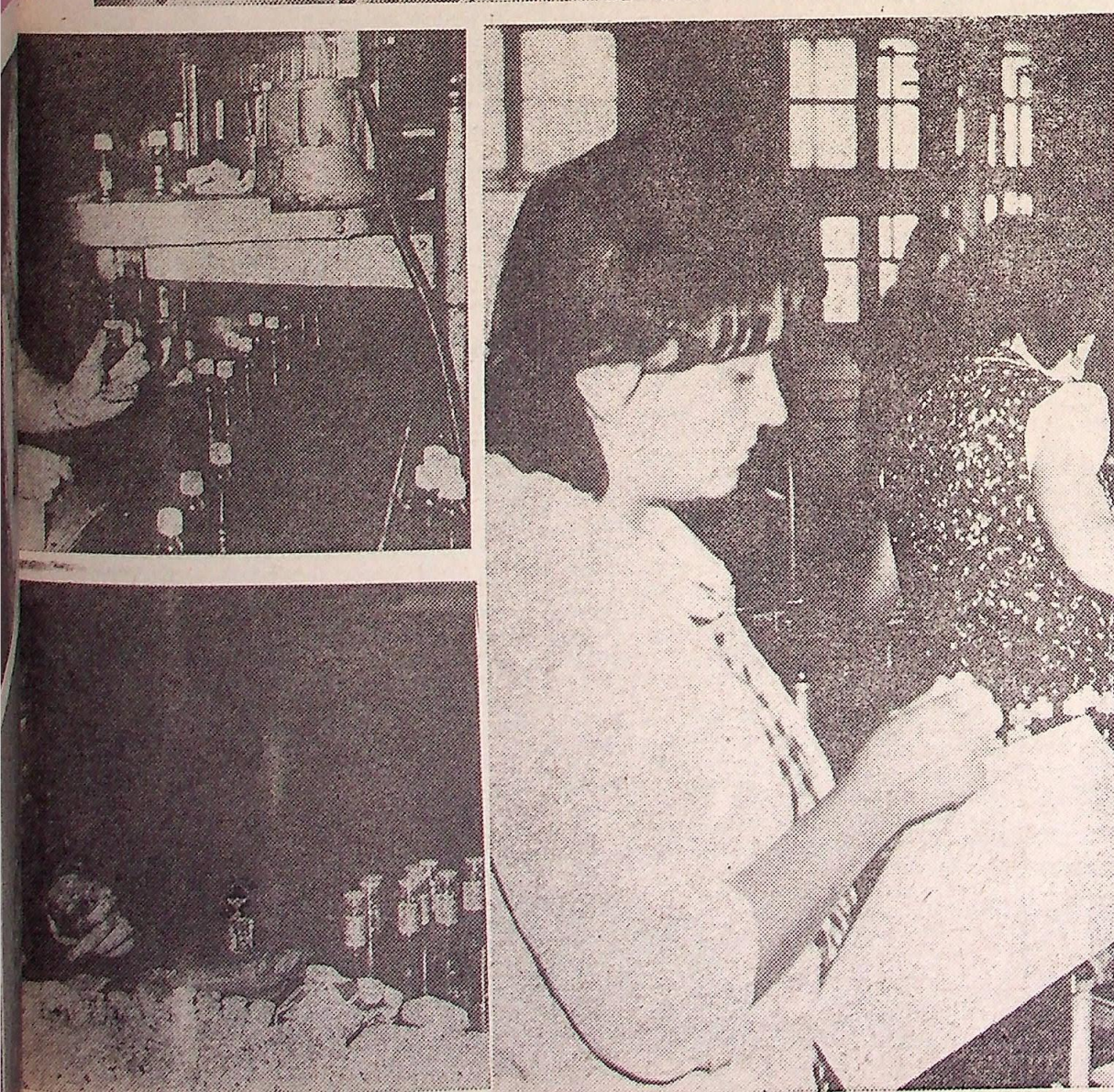
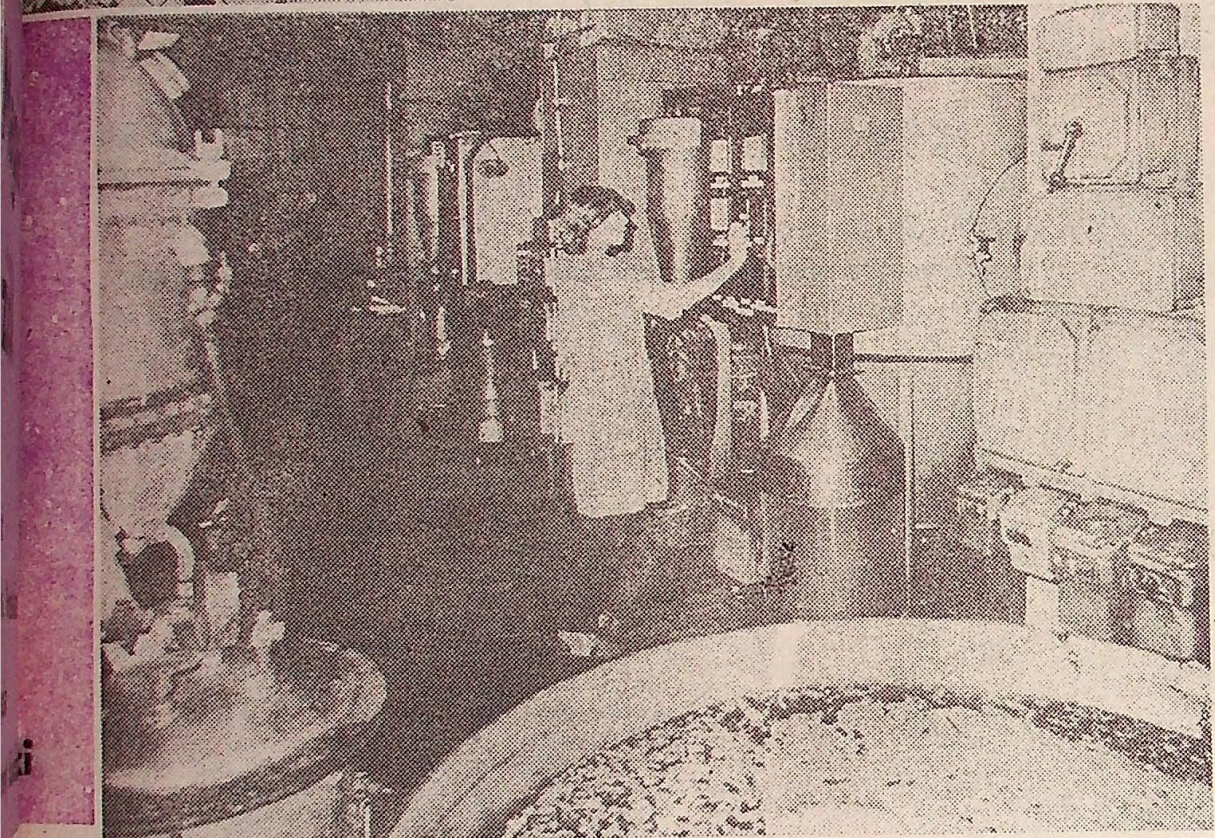
SPIRYTUSOWA BOMBA

Główny budynek produkcyjny, wpisany do rejestru zabytków, wali się, sypie, zacieka. Przejęty przez farmaceutów w 1945 roku do tej pory nie doczekał się kapitalnego remontu. W piwnicach — wąskich i niskich — cisną się maceratory z nalewkami. Każdy o pojemności od 1500 do 2000 litrów — jeden stoi obok drugiego. Parę kroków dalej w następnej piwnicznej kanciapie pozbawionej przyzwyczajonej wentylacji rozpychają się parowe suszarnie do suszenia wyciągów. Na parterze też ciasnota. W korytarzu wejściowym waga do spirytusu, w przejściu rząd dwustulitrowych beczek z alkoholem, pod ścianami ekstraktry też jeden obok drugiego. W nich rozdrobnione zioła poddaje się ekstrakcji roztworem etanolu, by wyizolować z surowca substancje lecznicze. Żeby uzyskać jeden kilogram wyciągu suchego z ziela karczochów potrzeba 7 kg wysokoprocentowego spirytusu, żeby wydobyć kilogram wyciągu suchego z płatków nagietka trzeba 8 kg alkoholu. Wokół beczki, beczułki, pojemniki, nastawy zamknięte na kłódki i sztaby. Bo spirytus. Spirytus krąży między zbiornikami w zamkniętym i opieczelowanym obiegu zgodnie z technologią maceracji dynamicznej. Ale pod każdym prawie kurkiem i zaworem wianienka. Kąpie spirytus. — Jak na spirytusowej bombie — mówi Krystyna Grabowska, główny technolog. — Wystarczy moment i eksploduje z hukiem. W ciągu roku zakład w Legnicy przerabia od 600 do 700 ton spirytusu, którego dystrybucja objęta jest szczególnym nadzorem Izby Skarbowej. Akcyznik towarzyszy magazynierowi przy wydawaniu beczek, kontroluje i rozlicza z wykorzystania tego surowca. Za każde przekroczenie norm zużycia serwuje dotkliwie kary. Jak do tej pory każdy rok kończy się pozytywnym spirytusowym bilansem, a nawet sporymi oszczędnościami, które jeszcze można zwiększyć. Gdyby nie dziurawe węże i kurki, których zwyczajnie nie można kupić. Spirytus więc kąpie

Zakład w Legnicy ma wciąż kłopoty z inspekcją pracy i strażą pożarną. Właściwie główny budynek od dawna kwalifikuje się do zamknięcia. Z powodu złych warunków pracy, ale przede wszystkim z powodu pożarowego zagrożenia. W takim zatłoczeniu o nieszczęście nie trudno. Ale firma pracuje, ponieważ wytwarza leki. Gdyby ktoś ją zamknął, w aptekach zabraknie Cardiolu na serce i nie tylko. Na terenie całego kraju, ponieważ nikt nie powielegnie legnickiej produkcji. Praca więc wre i to pełną parą. W roku ubiegłym wartość produkcji sprzedanej sięgnęła w legnickim oddziale 600 milionów, w całym przedsiębiorstwie prawie 2,5 miliarda.

Kazimierz Zobołowicz jest zadowolony i słusznie. Prawie 190 milionów zysku w roku ubiegłym to rzeczywiście doskonały wynik finansowy. Ale co z tego. Po opłaceniu wymaganych podatków i należności w kasie zostało zaledwie 29,5 miliona na inwestycje. Jak podzielić te skromne środki na pięć zakładów. To nie wystarczy, by wymienić zużyte maszyny, a co dopiero mówić o produkcyjnych halach. W Legnicy będzie remont, już w przyszłym roku i to na razie wszystko.

— Od maja nie produkujemy Terpicholu, brakuje kilku składników. Może za dzień, dwa staną maszyny do czopków, ponieważ nie mamy witepsolu, syntetycznego tłuszczu importowanego z RFN. Maści Propanolol nie ma już w sklepach od paru miesięcy... — mówi Juliusz Śliwiński, kierownik zakładu w Legnicy.



Telewizor w szalasie

(korespondencja własna z Meksyku) Elżbieta Pomorska

Majowie zabrali ze sobą do grobu tajemnice swej wspaniałej kultury. Ale pozostałe po nich zabytki na całym półwyspie Jukatan są dziś największą atrakcją turystyczną Meksyku. Oprócz dwóch miast, które opisałam w poprzednim odcinku ponad 5 tysięcy miejsc zostało wytypowanych na tych terenach do badań archeologicznych. Jakże tajemnice jeszcze w sobie kryją? Trudno przewidzieć.

Tymczasem udostępnia się turystom to co udało się wydrzeć dżungli. Jest kilka tras i wiele różnych możliwości według, których można zwiedzać dawne zabytki. Wielką atrakcją jest trasa wzdłuż brzegów Morza Karaibskiego, oprócz ruin są tu wspaniałe plaże i rafy koralowe.

Do miasta Tulum nad brzegiem Morza Karaibskiego wjeżdżamy o zachodzie słońca. Wysoko na wzgórzu ziości się w pomarańczowych już promieniach daw-

bronny charakter. Od strony morza chronił go urwisty brzeg, a od lądu mury, które do dziś się nieźle zachowały.

Turyści, którzy jeżdżą w zorganizowanych grupach, na ogół w Tulum nie nocują. Korzystają z dobrych hoteli w Chelha i Cancun. Nocleg tu jest interesujący. Wynajęliśmy chaty zwane cabana. Są to zbudowane na plaży domki takie, w jakich żyją tu potomkowie dawnych Majów. Domek, czy raczej szalas zbudowany jest z pni cienkich drzew powbijanych w ziemię. Ma tylko jeden otwór wejściowy zakryty derką. Zbudowany jest na planie elipsy, pokrywa go palmowa strzech. Jedynym wyposażeniem cabanas są hamaki. Na nich właśnie śpi. Indianka chata niewiele się różni od tych wynajmowanych turystom. Też sypia się na hamaku, bo chłodno na nim w upalne noce i trudniej dostać się robactwu do śpiącego, chociaż tutejsze złośliwe komary wszędzie dopadają swą ofiarę. W indiańskim domu, stoją jeszcze naczynia do gotowania i skrzynie na ubrania, a ostatnio coraz częściej nabytkiem jest telewizor. Oczywiście, niewielu jeszcze stać na taki wydatek.

Ale największe wrażenie w czasie podróży przez Meksyk zrobił na mnie widok anteny satelitarnej na chacie, jaką opisałam — na Jukatanie. Wielka paraboliczna antena była chyba nieco większa od dachu chaty i zupełnie nie wiem, jakim cudem konstrukcja domu ją utrzymywała.

Wspaniałe budowle i pałace, które pozostały po dawnych Majach zajmowali z pewnością wodzowie, kapłani i może wojownicy, indiański lud żył podobnie jak dziś. Wypalał kawał selwy. Drewnianym zastrzonym kijem wiercił otwór w ziemi i wrzucał ziarno kukurydzy. Do dziś można taki sposób uprawy obserwować. Zresztą na półwyspie, który ma bardzo ciekawą warstwę gleby na wapiennym podłożu niemożliwa jest intensywniejsza uprawa. Bowiem głęboka orka poruszyłaby na tyle ziemię, że cała uprawna warstwa, zostałaaby zmyta przez ulewne tutejsze deszcze.

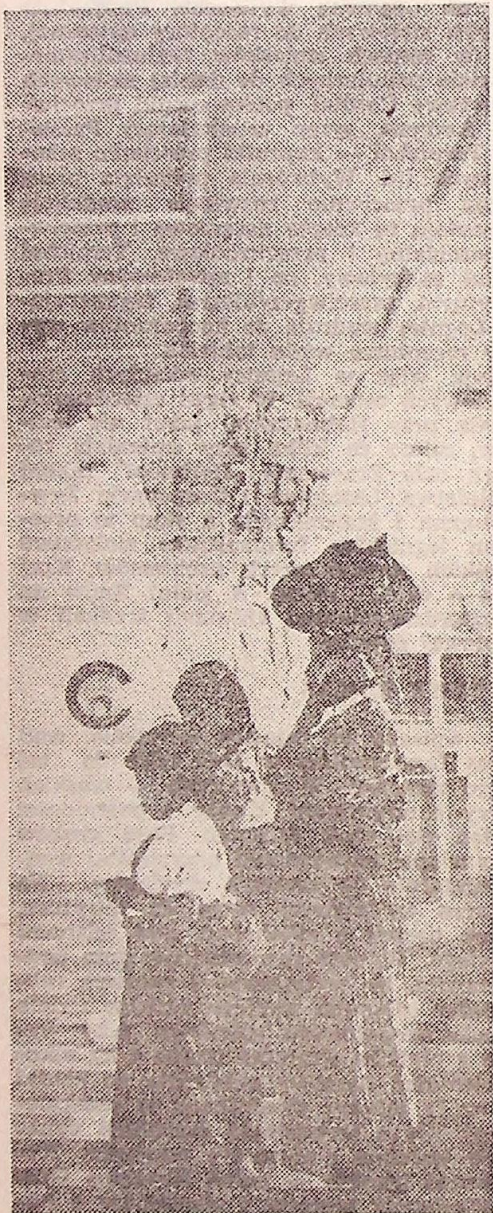
Na całym półwyspie Jukatan uprawia się też henequen. Roślinę podobną do agawy, z której liści wytwarza się włókno szalowe. Praca na plantacjach jest niezwykle trudna. W palących promieniach słońca, robotnik musi ścinać dzień po dniu tysiące ciężkich koleczastych liści. Niestety, dziś to naturalne bogactwo, Jukatana straciło swe znaczenie. Bowiem prawdziwy szal wypiera ją włókna sztuczne. Jeszcze uprawia się wiele henequenu, ale też wiele z nich dziczeje i podupada.

W cabanas nocują indywidualni turyści i narkotyzująca się młodzież, przejeżdżając ze Stanów Zjednoczonych. Przyciągają ich tu dawne majowskie legendy, swoboda, wspaniałe karaibskie plaże, niskie ceny i bliskość Gwatemali, z której przemycą się narkotyki.

Rankiem przed wejściem do zabytkowego Tulum wielki jarmark. Wokół czworokątnego placu gęsto obok siebie stoją kramy z miejscowymi wyrobami. Wiatr unosi w górę zawieszono wysoko białe haftowane w bajecznie kolorowe kwiaty kobiece huipile, czyli bluzki-suknie noszone na Jukatanie do dziś. Można tu kupić wspaniałe poncho, tkane w różnokolorowe wzory, srebrną biżuterię zdobioną kamieniami półszlachetnymi, kosze, sandały i, oczywiście, najróżniejsze sombrery. Tymi wszystkimi wyrobami nie handluje jednak ci, którzy je wytworzyli — miejscowi Indianie, lecz Metysi. Mieszkańcy Indian z białymi. Są oni szczególnie znienawidzeni przez rdzennych mieszkańców, bowiem wypierają ich z lepszych ziem i spekulują na ich wyrobach.

Ci, którzy wytwarzają te pracochłonne tkaniny i kapelusze, otrzymują za ledwie jedną dziesiątą ceny uzyskiwanej od turystów. A ceny są tu nastawione na Amerykanów, dla których wydanie 10 dolarów nie stanowi żadnego problemu.

Starożytny Tulum w pełnym słońcu prezentuje się równie okazałe jak wieczorem. Gdy stoję na szczycie świątynnego wzgórza u moich stóp mieni się wszystkimi kolorami lazuru Morze Karaibskie, a nad głową przelatuje samolot podchodzący do lądowania. Tu bowiem dla wygody turystów zbudowano małe lotnisko. Skoro ziemia tu niezbyt przychylna ludziom, a z uprawy świętej kukurydzy trudno wyżyć, przyszedłszy sa właśnie pieniądze pozostawiane przez turystów.



Potomkowie dawnych Majów oglądają dzieła swych przodków w muzeum w stolicy Jukatana Meridzie.

na świątynia. Dzięki temu, że słońce jest nisko można dokładnie obejrzeć wspaniałe freski, doskonale zachowane przez co najmniej 7 wieków. Tu dżungla nie jest tak agresywna jak w głębi lądu. Nad starymi budowlami górują wysokie palmy, a gdy się ich aleja zbiegnie w dół biała plaża zachęca do kąpieli.

Miasto Tulum jest dziś mocno zniszczone, pozostały tylko zarysy jego dawnych budowli i mury nielicznych. Ale marynarze statku hiszpańskiego, którzy przypadkowo się tam znaleźli w XVI w. twierdzili, że jest ono tak piękne jak Sewilla.

Strażnicy mimo zachwytów każą nam opuścić zabytek, koniec zwiedzania. Po- stanawiamy zanoćować w okolicy, aby jeszcze raz rano dokładnie go obejrzeć. Ruiny kuszą nas jednak i w nocy. Po- stanawiamy wejść tam potajemnie nocą od strony morza, przez plażę. Księżyc świeci jasno, układa na morzu świetlistą drogę. Można się poruszać zupełnie bez światła. Niestety, Tulum nas nie wpuszcza. Do pięknej plaży można dotrzeć tylko łodzią. Miasto stoi na bardzo wysokim, stromym, a nawet przewieszonym nad morzem brzegu. Przekonał się sam o jego obronny charakter, jest to bowiem jedno z nielicznych miast Majów, które ma o-



Dzieje
ziemi głogowskiej

(33)

Bogactwo się w szybkim tempie mieszczanie głogowscy nie poprzestawali na gromadzeniu dóbr materialnych. Rozwinęła się tutaj bujnie oryginalna kultura mieszczańska, której wyrazem było między innymi powszechne dążenie do zdobywania wiedzy. Głogów miał w tym czasie trzy szkoły. Najstarsza z nich — kolegiacka, osiągnęła już w tym czasie bardzo wysoki poziom nauczania. Uczono w niej wszystkich siedmiu sztuk wyzwolonych: gramatyki, retoryki, dyalektyki, arytmetyki, muzyki, geografii i astronomii. Była to więc nawet w naszym dzisiejszym pojęciu szkoła średnia, chociaż wówczas takich podziałów jeszcze nie znano. Drugą szkołą, o której powstaniu pisaliśmy obszerniej w odcinku 20, była szkoła miejska. Początkowo nauczano w niej religii, czytania, pisanie i śpiewu (oczywiście po łacinie). Z czasem i ona osiągnęła znacznie wyższy poziom. Trzecią głogowską uczelnią była szkoła dominikańska. Ta ostatnia kształciła uczniów jednak wyłącznie dla wewnętrznych potrzeb zakonu. Było więc w Głogowie gdzie się uczyć.

W kręgu polskiej kultury

Janusz Chutkowski

Ci, którzy zasmakowali w zdobywaniu wiedzy nie chcieli jednak poprzestać na wykształceniu możliwym do uzyskania w rodzinnym mieście Gromadnie wędrowali na uniwersytety w Pradze Lipsku i Krakowie. Najbardziej oczywiście przyciągała ich Akademia Krakowska, wówczas już sławna i znana, a nade wszystko bliska polskim mieszkańcom miasta i otoczoną jeszcze wówczas polską ludnością, mieszczańską i niemiecką. Jeden z nich, głogowianin, Andrzej Schoneus napisze po latach: „Zawsze Akademia ta ścisłym ogniem nauk i jakoby świętego pokrewieństwa była połączona ze Śląskiem. Pielęgnowała i kształciła Ślązaków ta nasza Akademia, od nich nawza- jem czerzona i przyzadabiana. Była ta Akademia i jest dotychczas całej Sarmacji i naszego Śląska szczytnicą...”. I nie były to tylko retoryczne zwroty. W samym XV wieku około 150 schol-arów krakowskich pochodziło z księstwa głogowskiego. Wielu z nich osiągnęło wysokie stopnie akademickie i na trwa- le związało się z kulturą polską wnosząc do niej istotne wartości.

Najslawniejszym z nich był Jan z Głogowa — wybitny astronom i astrolog, profesor Akademii Krakowskiej. Ale o nim napiszemy osobno. Chronologicznie natomiast na pierwszym miejscu należy wymienić kogo innego — znanego nie tyle z dzieł naukowych ile z prac drukarskich — Kasprowa Elyana.

Kasper Elyan (Elihan, Helian — bo różnie pisano jego nazwisko) urodził się w Głogowie, w rodzinie mieszczańskiej polskiego pochodzenia przypuszczalnie około 1435 r. Początkowo wychowywał się i uczył w Głogowie. W 1451 r. udał się na studia do Lipska. Tutaj został immatrykulowany w półroczu letnim jako „natione Polonus” i przez następne cztery lata studiował. We wrześniu 1455 r. Elyan uzyskał stopień bakałarza i na dalsze studia przeniósł się do Krakowa, gdzie w półroczu letnim 1461 r. wpisał się na poczet studentów Akademii Krakowskiej jako „Casper Elyan de Glogovia Maiori”. Stąd w 1467 r. przeniósł się do Erfurtu. Ostatecznie studia ukończył w 1470 r. uzyskując licencja- turę, czyli prawo wykładowania na wyższych uczelniach.

Najprawdopodobniej w Erfurcie Elyan zapoznał się z trudną i dosyć tajemniczą wówczas sztuką drukarską. Osiadł we Wrocławiu gdzie zaraz rozpoczął organizowanie drukarni i własnego wydawnictwa. W 1475 r. drukarnia Kasprowa Elyana — pierwsza drukarnia na Śląsku

— rozpoczęła pracę. Tutaj też w dniu 9 października 1475 r. Elyan wydał po- kazne łacińskie dzieło: „Statuty synodal- ne biskupów wrocławskich”, gdzie na k. 13 i 14 umieścił w języku polskim trzy modlitwy. Były to „Otęcza nasz”, „Zdrowaś Maria miłości” i „Vyarze w Boga Otęcza” i są to w ogóle pierwsze znane nam teksty drukowane w języku polskim, a fakt ich umieszczenia w ofi- cjalnym wydawnictwie zawierającym przepisy prawne obowiązujące w diecezji „jest nie tylko świadectwem siły elemen- tu polskiego w diecezji wrocławskiej, ale świadczy równocześnie o polskości głogowskiego mieszczaństwa, z którego twórca tekstów się wywodził” — ocenił Hieronim Szczegółka.

Innym wybitnym głogowianinem był Andrzej Schoneus, używający później imie- nia Schoneus, albo z grecka Eumorphus. Urodził się w Głogowie w kwietniu 1552 r. i tutaj też ukończył nauki po- czątkowe. W 1560 r. rozpoczął studia na Akademii Krakowskiej. Być może już wcześniej studiował na innej uczelni, bo już w rok później został bakałarzem fi- lozofii. W 1566 r. uzyskał stopień magi- stra i w następnych latach wykładał na Akademii Krakowskiej. Jeszcze w czasie studiów zyskał sobie uznanie profesora wymowy, kaznodziei i spowiednika kró- la, Stanisława Sokolowskiego, który oto- czył go opieką i dostarczał środków nie- zbędnych do życia.

W 1592 r. Schoneus wyjechał jako o-

piekun i guwerner młodych Tęczyńskich, którzy przyjętym wówczas zwyczajem udawali się na naukę do Włoch. Prze- bywał tam przez cztery lata w Padwie, a potem w Rzymie, chłonąc wiedzę i kulturę włoskiego renesansu. W 1599 r. powrócił do Krakowa, gdzie wykładał w Akademii, był jej wielokrotnym rektorem i wprowadził w niej szereg reform. W 1612 r. Schoneus utworzył osobną ka- tedrę języka greckiego, w którym się o- gromnie rozmiłował. Był znanym i ogólnie szanowanym uczonym, poetą i pisa- rzem. Zaprzyjaźnił się z Szymonem Szy- monowiczem. Niewiele dzieł Schoneusa dochoowało się do naszych czasów. Były to mowy, pisma panegiryczne i poematy łacińskie. Ostatnim jego dziełem, które pozostało niedokończoną była praca en- cyklopedyczna „Nihil et omnia” (wszy- sko i nic). Zmarł w Krakowie w dniu 28 maja 1615 r. i pochowany został w kościele Sw. Floriana na Klepaczu.

O innych sławnych mieszkańcach Głogowa, związanych z naszą kulturą, mo- żemy już tylko wspomnieć. A więc o Jerzym, bracie Andrzeja Schoneusa, również poecie i pisarzu późniejszym proboszczu na Śląsku. O Pawle Głogow- czyku, znakomitym uczonym, znawcy li- teratury greckiej i rzymskiej, przyjacielu Andrzeja Frycza Modrzewskiego i do- radcy kardynała Hozjusza, który w la- tach 1551—1574 był najpierw archidia- konem, a później dziekanem płockim. Nie możemy również zapomnieć o Janie Be- nedykcie Solfie z Trzebiela, który wpraw- dzie nie pochodził z Głogowa, ale był z nim związany jako kanonik tamtejszej kolegiaty, a studiował i działał w Kra- kowie, jako profesor medycyny i znako- mity lekarz na dworze Zygmunta Stare- go i Zygmunta Augusta. A przecież nie- faktem by było nie wymienić przynaj- mniej pierwszego „głogowskiego” profe- sora Akademii Krakowskiej, Mikołaja Manko (ok. 1401 r.) i Jana Stocha, któ- ry także uzyskał pierwszy doktorat me- dycyny. O najznakomitszym z głogow- czyków Janie z Głogowa napiszemy w następnym odcinku. Już teraz jednak na- suwa się nieodparty wniosek, że Głogów i ziemia głogowska, pomimo że formal- nie pozostawała wówczas poza granica- mi państwa polskiego, była mocno zwią- zana z nauką i kulturą polską w czasach jej największego rozkwitu.



Kolegiata głogowska.

Naczelnik miasta i gminy, Czesław Robakowski ma na głowie: Festiwal Muzyków Rockowych, pięć krzyżyków i dwie dorastające córki. One to pytają, gdy ojciec po pracy chce posłuchać muzyki kameralnej: Tata, na jakim świecie Ty żyjesz?

TYLKO NIE PO WARZYWACH

Poprzednicy naczelnika wymyślili siedemnaście lat temu Wielkopolskie Rytmy Młodych. Bo — fabryka mebli, fabryka mebli. Izolacje termiczne (w tym papa) też z Jarocina. Ale kto tak naprawdę wiedział, gdzie jest to miasteczko?

Pamiętam — w maleńkiej salce teatralnej Jarocińskiego Ośrodka Kultury — trzech smętnych szarpidrutów na krzyż i Gwiazda — słuchajcie nastolatki, słuchajcie! — Jacek Lech. Albo Jaga Paduch. Superstar Lucyna Owsińska.

Takie były początki. A potem — gdzieś tak pod koniec lat siedemdziesiątych — zaczęło się coś dziwnego. Owszem — Jacek Lech nadal jeszcze czarował wdziękiem podstarzałego idola, lecz nastolatki już zwietrzyły, że w tym całym Jarocinie można posłuchać EXODUS, KOMBI, KASY CHORYCH czy PORTER BANDU. NOCNE SZCZURY z Władysławowa chrypiały o tym, że „My, punki musimy trzymać się razem”. Pojawiały się fryzury „na Irokeza” i agrafki w uszach czy nawet w mizernych damskich (?) biuśkach. Zapachniało prowokacją. Mieszkańcy Jarocina po raz pierwszy zobaczyli ciemne okulary, nadające twarzy wyraz azjatyckiej dzikości i „pieszeczochy”. Zresztą — zobaczyli to zbyt wielkie słowo. Pryskali po bramach z błyskiem grozy w oczach. Co się wtedy naczelnik Robakowski nasłuchiwał to jego. Nikt mu tego nie odbierze. A zrzędzili mu różni. I prywatni i oficjalni. Na szczęście — przetrzymał.

Nikt nie wie, jak to się stało, że te krwiożercze „puny” zaczęły się asymilować, wchodzić z mieszkańcami Jarocina w coraz bardziej zażyłą komitwę. A godzi się przypomnieć, że Jarocin to Wielkopolska, a Wielkopolska bardzo nie lubi ekstrawagancji. Niemniej jednak „puny” zamieszkały w prywatnych ogródkach, a jedyna sugestia mieszkańców brzmi: panowie punkowie, jabłka są wasze, ale nie depczcie po warzywach. I nie depcz! Co więcej — niektóre punki mają od lat swoich stałych gospodarzy, a gospodarze „swoich” punków.

MŁODZI DZIENNIKARZE LAKNA PUNKÓW

Bo są najatrakcyjniejsi wizualnie. Zapewne tak wyglądały kohorty Atylli czy Dzyngis Chana. Gdzie przeszli, tam trawa nie rosła. Tak sobie koczują młodzi dziennikarze, wysłani na „rewolwerowy” materiał. A nuż ktoś kogoś zgwałci? Krew na pierwszą stronę!

Patrzę więc na twarze punków. Niektórych znam od lat. Pamiętam — zawsze byli w środku „zadymki”, tańcząc (?) swe szaleńcze pogo. Dziś — widzę — „Czarny” siedzi z boku. Poznałem człowieka w ciekawych okolicznościach, ba chciał mi przyłożyć za próbę fotografowania.

— Co jest? Pogo cię nie rajcuje? — pytam lekko zaskoczony. — Wiesz stary, tak sobie myślę, że to już nie to. Niech się młodzi wygłupiają — snuje refleksję „Czarny”. W cywilu — Janusz, obecnie student pierwszego roku mechaniki precyzyjnej w Sz.

Ciotka moralistka powiedziała by zapewne: zmądrzał, wydorósł! Zapewne... Ale przecież nie tylko to. Oko ślizga się po kręgu punków i z dużym trudem bo przez chmurę kurzu dostrzega coś dotąd niespotykanego. Owszem, „Irokezy” jeszcze się trafiają. Ale obok nich uczesania na „rasta”. Istny szok dla każdego, kto wie, że ubiór i uczesanie są dla punka tym, czym mundur dla żołnierza. Zmiany pozaregulaminowe są niedopuszczalne! A teraz? Zza czarnej skóry, z tradycyjnym napisem „No Future”, wзира koszulka w rastafariańskie trzy kolory nadziei albo heavymetalowe demony.

A punk dziewczęta? Dziś ich uczesanie i makijaż, choć nadal ekstrawaganckie, to przecież bliższe paryskiemu czy londyńskiemu żurnalowi mód z ostatniego miesiąca. Zaprawdę powiadam Wam, Bracia i Siostry w sklerozie, piękna jest ta damska punkowa arystokracja.

Zart żartem, ale do niedawna te zmiany byłyby bluźnierstwem wobec konwencji. Czysta herezja. A dziś? Pomieszanie plemion? Koniec z wieżą Babel?

Tak już jest w Jarocinie. Dziwne miasto, gdzie jednoczą się przeciwstawne obozy i sprzeczne myśli.

NASTAŁ CZAS SIELANKI

Tak powiedzieć się jednak nie da. Zapewne za sprawą całkiem nowego na naszym rynku pomysłu, który sprawa- dza się do tezy: „Dobry Pan Bóg w łaskowości swojej wymyślił świat, ale go tak jakoś nie najlepiej urządził, albo w ogóle o nim zapomniał”

— Szatan, bracie, szatan rządzi tym światem — klarował mi przez dłuższą chwilę zwolennik satanizmu (lub: jak się z polską określa — szatanizmu). A noszą się — jak na Jarocin — dosyć zwyczajnie. Poznać ich możemy po łach-cuchach na szyi i zamiast paska u spodni, oraz po wymalowanym odwróconym krzyżu. Brakuje tylko dezodorantu o zapachu siarki i smoly.

Kolejna zgrywa? A może następna próba odgadnięcia prawdy o rzeczywistości, a w niej — o sobie samym?

Na scenie grupa KAT. Najbardziej piekielna z piekielnych. Z głośnika pędzą dźwięki w tempie naddźwiękowym. Po scenie zaś stadami ganiają demony (dziwnym trafem damskie i seksowne). Obcinanie skrzydeł aniołom. Dymy i

wego upału, widoczni są faceci w czarnych koszulkach z napisem: POLSKI ROCK — BBC. — Kręcę film o fenomenie — mówi Andrew Loggins — reżyser obrazu. — Nie sądziłem, że dla młodych Polaków rock jest aż tak ważny. Chcę to pokazać. Lecz największe kłopoty mam z tekstami. Wziąłem dwóch tłumaczy i każdy mówi mi co innego. — A może to, co się u nas dzieje, jest naszą, polską własnością, trudną do pojęcia dla kogoś z zewnątrz? — podsuwam myśl.

— Może być. Wasz rock jest zupełnie inny tekstowo, niż to, co się gra u nas. Jest chyba mądrzejszy, dojrzały intelektualnie!

No cóż, nie chciałem być na tyle okrutny wobec — bądź co bądź — gościa, by mu przypomnieć pewną prawidłowość brytyjską. Otóż językoznawcy obliczyli, że ludność byłego Imperium Brytyjskiego rozumie około 800—900 słów ze słownika angielskiego. Dlatego też, w trosce o zrozumiałość preferuje się teksty z „I love”, „I want you”, „I need you” bo to pojmie każdy.

Po stadionie snuje się też nasza tele-

tegoroczną nadgorliwość służb porządkowych. Wiem, że te nastolatki dziwnie wyglądają. Ale też wiem, że tej młodzieży należy się trochę więcej zaufania. Bo przecież to, że w trakcie festiwalu dzieje się znacznie mniej ziego niż w czasie wizyty papieża, gdzie należałoby się spodziewać nadzwyczajnej atmosfery skupienia i powagi, czegoś dowodzi. Przede wszystkim tego, że te „młolaty” są dojrzałe niż nam się zdaje.

Zapewne — na taki, a nie inny układ sił porządkowych miał istotny wpływ tzw. incydent wrocławski. Oto spółdzielnia produkcyjna, która miała udostępnić rzyko po rzepaku na miasteczko namiotowe, zareagowała w sposób symptomatyczny: no, skoro takie rzeczy się dzieją, to my pola nie damy.

Pielęgniarka z punktu sanitarnego, ta sama, która pięć lat temu tłumaczyła mi, że „ten cały festiwal wywiera zły wpływ na jarocińską młodzież”, w tym roku odwołała swoje poglądy. Może dlatego, że nie opatrywała ran ciętych, klutych i szarpanych oraz nie wstawiała wydlubanych oczu. Natomiast opatrywała zwichnięte nogi („bo oni są tacy nie wygimnastykowani i nie dają rady tyle tańczyć”), albo serwowała krople żołądkowe (połączenie parówki z oranżadą lub mlekiem), czy proszki od bólu głowy (upa!).

Tak więc — jak sama przyznała — w Jarocinie „nie stała się Sodoma i Gomora, a deszcz siarki piekielnej nie zalał miasta, gdzie zgromadziło się tylu grzeszników”.

CO BYŁO GRANE?

Na wstępie moje gratulacje dla grupy MIKROFONY KANIONY. Jak tak dalej pójdzie, to Lubin będzie słygał nie tylko z miedzi, ale i z laureatów Festiwalu Muzyków Rockowych.

Swoją drogą — z tym zespołem poznałem się w sposób oryginalny, gdy przed hotelem „Jarota” podszedłem do grupki młodych ludzi, dzierzących w dłoniach jakiś dziwny instrument. Jak sami zeznali — była to szalamera. Kto czytał „Trylogię”, ten wie, o co chodzi.

Ale — zarówno ten zespół, jak i wiele innych — „zagięło” mnie okrutnie.

A było tak: w pierwszych dwóch dniach dokładnie wiedziałem, co jest grane. Punkom nie podobało się nic. Rastafarianom śnił się dobry Jah, który wyróżnia w pień cały ten ohydny Babilon. Bluesmanom chodziło o to, żeby frazę zmieścić w dwunastu, a nie — na przykład — w jedenastu czy trzynastu taktach. Speedmetalowców rajcowała druga prędkość kosmiczna, tylko im się paluszki w strunach pętały. Black-metal przyzywał szatana (co było nader zabawne na tzw. scenie alternatywnej, gdzie — z konieczności — noc szatana musiała trwać w samo południe).

Natomiast następne dwa dni były pełne wątpliwości. Bo — od ubiegłego roku syją się tradycyjne szufladki krytyczne. Gdybym miał odpowiadać uczciwie na pytanie, jaką muzykę grają np. MIKROFONY, PUDELSI, FORT B.S., KOSMETYKI Mrs. PINKY, CLO-CHARD, i jeszcze parę innych, musiałbym odpowiedzieć — NIE WIEM!

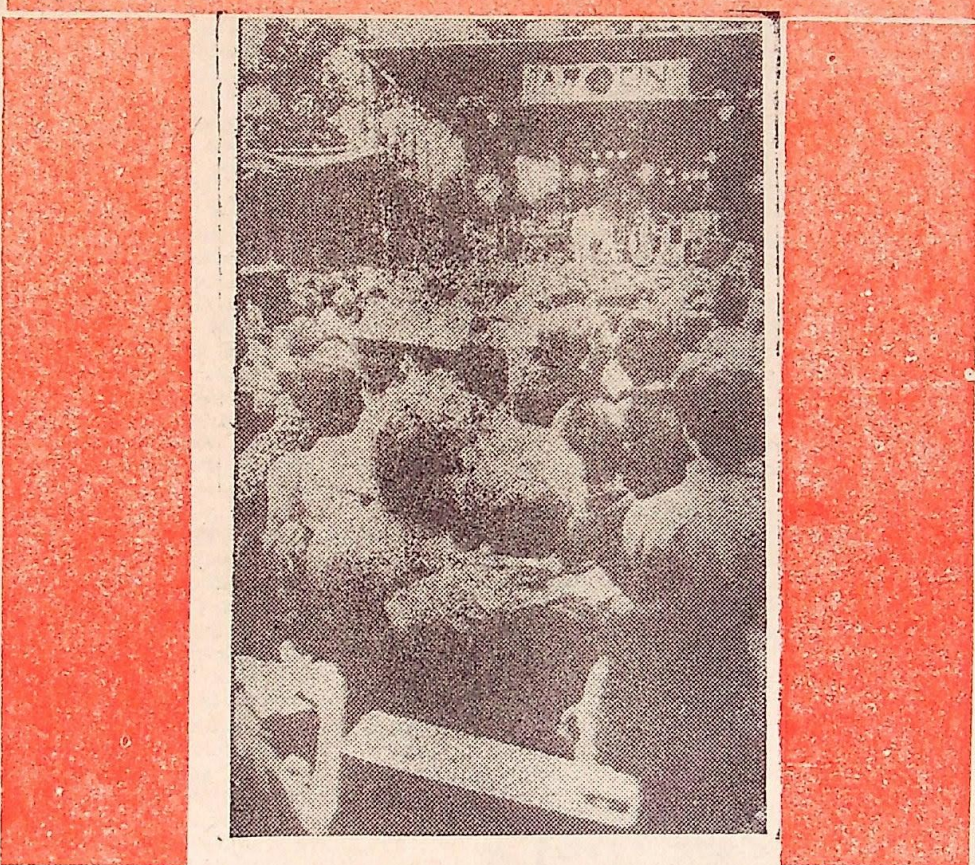
Wystąpiło zjawisko, które wcześniej sygnalizowałem w „kostiumologii”. Przemieszanie stylistyk i próba poszukiwania nowych dróg muzycznych i tekstowych. Krakowscy PUDELSI mocno się narażili rastafarianom, śpiewając o tym, że „reggae to kocia muzyka”, ale na tym polega właśnie sens prowokacji artystycznej; fermentu, z którego może coś ciekawego wynikać (notabene, jakież to różne od żalosnych działań grupy TEST FOBII-CREON).

No, cóż — ja, jako stary piernik, raz już takie pomieszanie stylistyk przeżyłem. Było to na początku lat siedemdziesiątych. Wyniknęła z tego muzyka punk, która wyraźnie pchnęła do przodu całą muzykę rockową. Co będzie teraz? Trzeba poczekać. No i — dać tym młodym kapelom szansę na twórcze poszukiwania. Cieszy mnie, że ten twórczy ferment tak wyraźnie rysuje się u nas w Polsce. Jest to dowód dla różnych tandetnych anglofilów, twierdzących, że wszystko, co wartościowe, to z Zachodu. Mikołaj Rej rocka nie przewidział, ale twierdził, że „Polacy nie gęsi”.

Obecność telewizji BBC może sprawić, że tę prawdę poznają „narodowie postronni”. Zresztą — nie tylko BBC. Oto w tym roku wystąpiła w Jarocinie kapela heavymetalowa z... Włoch Grała gorzej niż nasze, ale sam fakt jest dosyć ciekawy. Swoimi kanałami dowiedzieli się i przyjechali. Dla nich udział w TYM festiwalu to zaszczyt.

Na ostatniej konferencji prasowej podano, że najprawdopodobniej w przyszłym roku znów będziemy się mogli spotkać na stadionie jarocińskiego klubu sportowego.

Niechaj narodowie



wždy postronni znają

terzy J. Kac-marek

eksplozje. Trumna, na którą pada wokalista w końcowym akordzie. A na widowni las rąk, o palcach ustawionych na kształt diabelskich rogów

Po koncercie fani szatana stoją w kolejce po darmowy żółty ser. Gdzie? Te go by geniusz paradoksu Oskar Wilde nie wymyślił: pod kościołem

Natomiast KAT na konferencji prasowej wikłał się w zeznania na temat własnego światopoglądu. — Jednak dość trudno być logicznym na scenie i w życiu — kwituje ich wywód zaprzyjaźniony dziennikarz, a przy okazji — filozof z wykształcenia.

I jeszcze jedna sprawa może prywatna, ale chyba nie tylko. Jestem nader tolerancyjny wobec akcji scenicznych, lecz wybrzyk grupy TEST FOBII-CREON wypada uznać za samobójstwo artystyczne. Zespół ten, w swych zapędach satanistycznych, zniszczył na scenie atrapę krzyża. O ile orientuje się w naszym prawodawstwie, może to być uznane za naruszenie ustaleń konstytucyjnych. Przykro mi, ale tolerancja to nie anarchia, a prawa sceny też mają swoje granice.

PO STADIONIE SNUJE SIĘ TELEWIZJA

Najbardziej, mimo czterdziestostopnio-

wizja. Zapewne tak samo, jak w roku ubiegłym, zdrowo się napoci, by znaleźć wszystkich dwóch narkomanów, a z Jarocina zrobić siedlisko gwałtu i rozpusty. Czy zauważa opinię Marka Kotańskiego, który specjalnie przyjechał w tym roku na festiwal? Kotański oficjalnie, bo na konferencji prasowej, zaprzeczył znaczącemu istnieniu narkomanów w Jarocinie. Tę opinię potwierdziła także miejscowa milicja. Lecz telewizja i tak wie swoje.

PIĘĆ DNI WOLNOŚCI

To chyba najkrótsza definicja; socjologiczny sens istnienia Jarocina. Pięć dni wolności od nakazów i zakazów. Od rodziców szkoły, wynoszenia śmieci i dziennika telewizyjnego. Festiwal Muzyków Rockowych, w swej ciągłości chronologicznej, dowiódł, że młodzież (bo punki, rastafarianie, hippiesi, poppersi, kinowicze, heavymetalowcy i ich „frakcja” czyli sataniści, a także „niezrzeszeni-dżinsowi”, to jedna i ta sama młodzież) potrafi się znakomicie zorganizować. Dokładnie zna swoje możliwości. Wie co jej wolno. Dowodzi tego statystyka milicyjna, która — jak od lat — odnotowuje niezmienny i znikomy wskaźnik przestępczości.

Dlatego też z przykrością odebrałem

Czarna sobota

Jacek Broszkiewicz, Zygmunt Łuszcz

— W piłkę nożną trzeba też czasem przegrywać — rzucił melancholijnie w pomieszczeniach klubowych po zakończonym meczu Zagłębia Lubin z Łódzkiem ŁKS-em zastępca dyrektora klubu Alojzy Jarguz.

Ba! Przegrywać, owszem, można, wszystko jednak zależy od stylu w jakim się to czyni. To zaś, co zaprezentowali nam lubinianie w parne przedpołudnie w sobotę 16 sierpnia na stadionie 40-lecia, było pokazem klasycznej nieporadności i totalnego braku skuteczności.

W tym miejscu dygresja, która być może rzuci trochę światła na to, jak wysoko cenią sobie klasę Zagłębia jego rywale. Mecz, jako jedyny, odbył się w godzinach przedpołudniowych, a to na prośbę gości, którym spieszo było do Łodzi na uroczystości weselne asystenta trenera Gutowskiego, p. Tylaka. Odbębnił więc mecz, nie wysilając się specjalnie i, choć — jak to wynikało z pierwszych minut gry — nastawili się na remis — rychło spostrzegli, że gospodarze tego dnia są do ogrania. ŁKS wygrał to spotkanie zasłużenie 2:0, prezentując większą dojrzałość, spryt i szybkość.

Wróćmy jednak do wydarzeń na boisku. Ośiem tysięcy oczekujących potem kibiców zagłębia zgrzytało bezsilnie zębami z wściekłości obserwując „totalny futbol” w wykonaniu swych pupili. Jedynie w pierwszych 10 minutach można było mieć nadzieję, że zepchnięci do głębokiej defensywy łodzianie ugną się wreszcie pod naporem zawodników Zagłębia. O sile tego naporu świadczą 3 kornery, które gospodarze egzekwowali w ciągu początkowych 120 sekund. Cóż z tego, skoro liczne w tym okresie gry strzały albo miały bramkę Robakiewicza, albo też grzęzły w zmasowanej obronie drużyny gości. Zagłębiacy „szumieli” do 10 minut, kiedy to pod ich adresem poszybowało pierwsze ostrzeżenie w postaci potężnej bomby Barana z 30 metrów, która o centymetry minęła okienko bramki Koszarowskiego. Ale Zagłębie nadal atakowało, lecz natarcia te przypominały walenie głowy w ścianę. W 11 min. Ciliński strzelił obok bramki, w 5 minut potem Ptak zbyt długo zwlekał ze strzałem z linii 11 metrów

i obrońcy odebrali mu piłkę. Zresztą zawodnik ten, który miał niezły występ w Poznaniu, tym razem kompletnie zawiodł. Łodzianie odbierali mu piłkę jak trampkarzowi, nie lepszy był też Pietrzykowski i Stelmasiak. Jedynie Kujawa, Mądrachowski, Kowalski i momentami Kurant oraz debiutujący w I lidze Gierjekiewicz próbowali ratować twarz drużyny. Bez skutku. Tymczasem czas płynął, a obraz gry nie ulegał zmianie. Mądra obrona gości i coraz częściej wyprowadzane przez nich kontry. Dwójkowe zagrania pomiędzy Ziobrem i Chojnackim, a zwłaszcza między Ziobrem i Baranem siały popłoch w liniach obrony gospodarzy. W 23 min. zagranie Chojnackiego z Ziobrem, strzał tego ostatniego, lecz Koszarski był na miejscu. W 3 minuty później Baran próbował strzelać przewrótka z linii pola bramkowego, lecz nie trafił w piłkę. W chwilę później znów Baran z narożnika strzelił w długi róg bramki Zagłębia. Koszarski z najwyższym trudem sparował piłkę. Widać było wyraźnie, że te zagrania ostudziły zapala lubinian, w szeregi których wkraśl się jeszcze większy chaos i przypadkowość. Na tym tle zdęgustowana, acz obiektywna lubińska publiczność coraz częściej oklaskiwała wszechobylskiego Ziobera, który wyrastał jak spod ziemi na własnym polu karnym i z dzieciinną łatwością przechwytywał jedno z tysiąca podań za pomocą których zagłębiacy chcieli wjechać do łódzkiej bramki. Byli jednak zbyt powolni. Widać to było zwłaszcza przy okazji pojedynków jednego z najszybszych zawodników Zagłębia Mądrachowskiego z Jackiem Ziobrem. Obrońca gospodarzy dosłownie na kilku metrach tracił kontakt z przeciwnikiem, który swobodnie pędził w kierunku bramki Zagłębia.

To, czego nie udało się uczynić Baranowi w I połowie, dokonał w 49 minucie Jacek Ziober. Napastnik ŁKS-u przejął piłkę w odległości 30 metrów od bramki Zagłębia bezpieczną piłkę, podciągnął kawałek i nie atakowany przez nikogo (gdzie byli obrońcy?) płaskim strzałem w lewy róg pokonał Koszarowskiego. Po stracie gola lubinianie pogubili się doszczętnie. Cóż z tego, że ambitnie dążyli do wyrównania, skoro w ich akcjach brakowało pomysowości

i myśli przewodniej. Nie pomogło wprowadzenie w 59 minucie walecznego Cebuli ani w 73 min. doświadczonego Krakowskiego. Gra się zastrzymała, co zaowocowało żółtymi kartkami. W 73 minucie żółtą kartkę otrzymał Kujawa, zaś w cztery minuty później Soczyński. W tym miejscu należy powiedzieć, iż żółte kartoniki były min. wynikiem bardzo słabego sędziowania. Arbiter, sędzia klasy międzynarodowej (!) p. Diakonowicz z Warszawy nie dość, że spóźnił się z reakcjami na boiskowe wydarzenia, to nie mógł znaleźć wspólnego języka ze swoimi partnerami na liniach. Ostatnie 25 minut gry upłynęło nie tylko pod znakiem ostrej gry, ale i salw śmiechu, jakimi kwitowali kibice „podwórkowe” zagrania zawodników Lubina. Taktyka spod znaku „kupą mości panowie” przyniosła owoce w postaci straty drugiej bramki. W 82 minucie Więzik spokojnie wymanewrował obronę Zagłębia i z 14 metrów strzelił nie do obrony. Kiedy na świetnej tablicy po stronie gości ukazała się cyfra „2”, widzowie zaczęli głośno skandować: „Za co my płacimy!”. I chociaż, jak to można było wyczytać ostatecznie w prasie sportowej, w Lubinie nie wszyscy muszą kupować bilety, to jednak ci, co je kupili w kasach mieli dużo racji zadając to pytanie.

Na minutę przed końcem meczu mogło być 0:3, lecz strzał Chojnackiego (oczywiście z podania Ziobera), poszybował nad poprzeczką bramki Koszarowskiego. Spotkanie zakończyło się przy prawie pustych trybunach. Na twarzach kibiców Zagłębia często malował się wyraz głębokiego zafrasowania. Wszak pojutrze, 24 sierpnia, wyjazdowy mecz z liderem ekstraklasy katowickim GKS-em. Czy Zagłębie zainkasuje pierwszy minutowy punkt? Jeśli nie zagra o niebo lepiej niż w sobotę 16, jest to więcej niż pewne.

ZAGŁĘBIE LUBIN — ŁKS ŁÓDŹ 0:2 (0:0).
Bramki: 0:1 — Jacek Ziober 49 min., 0:2 — Grzegorz Więzik 82 min. Żółte kartki: Romuald Kujawa 73 min. i Piotr Soczyński 77 min. Sędziów: Tadeusz Diakonowicz (Warszawa). Widzów — 8 000. **ZAGŁĘBIE:** Koszarski, Mądrachowski (od 73 min. Krakowski), Gierjekiewicz, Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski, Ptak, Stelmasiak, Kujawa, Ciliński (od 59 min. Cebula), Kurant. **ŁKS:** Z. Robakiewicz, Bendkowski, Wesolowski, Kruszanek, Różycki, Wenclewski, Chojnacki, Więzik, Baran, Soczyński, Ziober.

NIEWYKORZYSTANE SZANSE

Nie lepiej od swych lubińskich kolegów spisali się w sobotę 16 sierpnia zawodnicy II-ligowego Chrobrego Głogów, którzy pechowo przegrali 0:1 (0:0) na własnym stadionie z niedawnym pierwszoligowcem, Bałtykiem Gdynia. Przez 90 min. gospodarze mieli przynajmniej przewagę w polu, lecz nie potrafili jej udokumentować bramkami. W I połowie szanse na zdobycie goli mieli 6-krotnie Kajdan, Stańko, Kliszewski i Gajewski. Przykładem jednej z szans może być akcja z 6 minuty, kiedy to po rogu egzekwowanym przez Prokopa Gajewskiego przerzucił piłkę głową na pole karne, a Kajdan z odległości 5 metrów nie potrafił pokonać Stencła. W I połowie Bałtyk tylko raz zagroził bramce Chrobrego, lecz strzał głową Wiszniewskiego przytomnie wyłapał Fajfer. W drugiej odsłonie spotkanie miało podobny przebieg, gospodarze atakowali, Bałtyk zaś wyczekiwał okazji do kontry. Sposobność taka nadarzyła się w 71 minucie. Po strzale jednego z napastników gości Fajfer wybił piłkę, która chciała dalej wyekspediować jeden z obrońców Chrobrego. Uczynił to jednak tak niefortunnie, że trafiła ona pod nogi nadbiegającego Gorzacha, który strzałem po ziemi w prawy róg, ułokował piłkę w bramkę. Drużyna Chrobrego ambitnie dążyła do wyrównania, lecz bez efektów. Tak więc Bałtyk szczęśliwie wywodził z Głogowa dwa punkty, Chrobry zaś musi wziąć się mocno w garść (przyszło czterech nowych zawodników i należy popracować nad zgraniem poszczególnych formacji), jeśli pragnie odegrać poważniejszą niż dostarczyciela punktów rolę w naszej „second division”.

Drużynowo:
1. Dolmel Wrocław 22:47:40
2. RLKS Wrocław 22:48:32
3. Piast Nowa Ruda 22:49:23
4. Górnik Polkowice 22:56:47
Przeciętna szybkość zwycięzcy — 43,4 km/godz.

Po tym wyścigu w challenge'u PZKol. prowadzi Joachim Holubczok (LKS Ziemia Opolska) — 227 pkt., przed Wiesławem Makuchowskim — 214 pkt. i Pawłem Czopkiem — 175 pkt. (oba z Górnika Polkowice).

W punktacji drużynowej pierwsze miejsce zajmują kolarze Górnika Polkowice — 426 pkt., przed ekipą LKS Ziemia Opolska — 260 pkt. i Piastem Nowa Ruda — 252 pkt. (zet)

K r ó t k o

❖ Z cenną inicjatywą wystąpił Okręgowy Związek Piłki Nożnej w Legnicy, organizując w bieżącym sezonie wspólne zawodnictwo o Puchar „Fair Play” dla drużyn toczących rozgrywki w klasie „O” i „A” oraz dla wszystkich grup juniorów. Regulamin przewiduje, że drużyny w klasach „O” i „A”, które zgromadzą na swoim koncie najmniejszą ilość punktów karnych otrzymają następujące wyróżnienia: za I miejsce: Puchar „Fair Play” oraz 100 000 złotych na zakup sprzętu lub pokrycie kosztów zgrupowania sportowego w wysokości do tej kwoty, za II i III miejsce dyplomy honorowe. Podobne nagrody wręczone będą zwycięskiej drużynie juniorów. Punkty karne przyznawane będą według następujących kryteriów: a) kary czasowe dla juniorów — 1 minuta = -0,4 pkt., b) żółta kartka = -4,0 pkt., c) czerwona kartka = -16 pkt., d) każdy tydzień dyskwalifikacji = -5,0 pkt., e) niesportowe zachowanie się członków kierownictwa drużyny = -20,0 pkt., f) ukaranie klubu grzywną pieniężną = -20,0 pkt., g) dyskwalifikacja dożywotnia zawodnika (działacza) eliminuje drużynę ze współzawodnictwa. Podreperować konto punktowe będzie można poprzez zgłoszenie do OZPN szkolenia zawodników w zakresie przepisów gry w piłkę nożną prowadzonego przez przedstawiciela OKS, za co można otrzymać 20 dodatkowych punktów. Także 20 punktów przysługuje w wypadku utworzenia i rozwinięcia działalności klubu kibica, a kolejne 20 dodatkowych punktów zainkasować można za utworzenie w klubie koła ZSMP. „Fair Play” na boisku i kultura na trybunach — oto hasło, które powinno przyswiecać wszystkim piłkarzom i kibicom!

❖ Społeczna Sekcja Piłki Nożnej Rejonu LZS Złotyryja informuje: W rozgrywkach sezonu 1985/86 w klasie „C” czołówka tabeli przedstawia się następująco:

1. LZS Czaple	26	46	115:29
2. LZS Biała	26	45	126:37
3. LZS Gryf Wysocko	26	38	89:42

Do klasy „B” awansuje LZS Czaple. Do klasy „D” spadają: LZS Wilkowianka i LZS Orlik Okmiany.

1 tabela klasy „D”:

1. LZS Przyszłość Prusice	14	23	63:18
2. LZS Jerzmanowice	14	20	53:26
3. LZS Skora			

Modlikowice 14 20 50:27

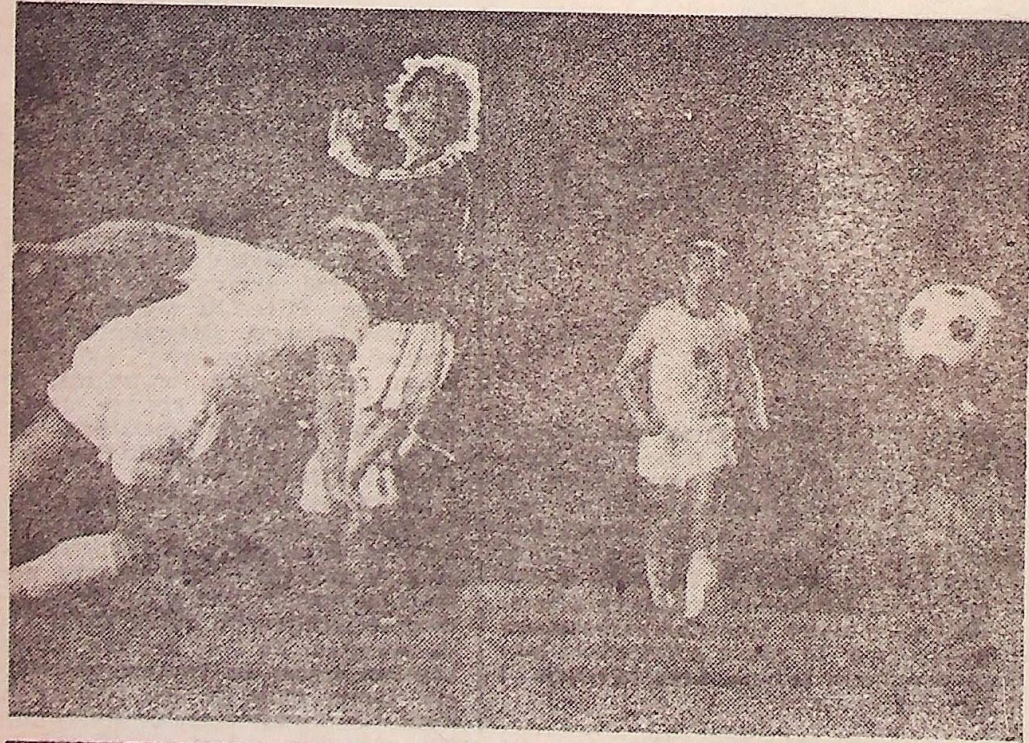
Do klasy „C” awansują dwie pierwsze drużyny.

❖ Powoli zbliża się jesień, a z nią sezon rajdów turystyczno-krajoznawczych. Jak informuje nas Oddział Wrocławski PTTK, w dniach 5—7.09.86 odbędzie się III Rajd Jesienny „Wrzesień w Sudetach” Rudawy Janowickie 1986. Organizatorzy rajdu przygotowali siedem atrakcyjnych jedno-, dwu-, i trzydniowych tras, których pokonanie oprócz emocji i wrażeń przyniesie uczestnikom kolejne punkty uprawniające do Górskiej Odnaki Turystycznej. Szczegółowych informacji, co do układu tras, wpisowego oraz zabezpieczenia socjalnego udziela Biuro Zarządu Oddziału Wrocławskiego PTTK Rynek — Ratusz III p., 50-106 Wrocław, tel. 303-44. Radzimy się pospieszyć, bowiem lista zgłoszeń zamknięta będzie w poniedziałek, 25 sierpnia.

❖ I Mistrzostwa Świata w Woltyżerze w szwajcarskiej miejscowości Byulle zakończyły się zwycięstwem dziewcząt z RFN przed Szwajcarią, Austrią, Francją, USA i Polską. Nasze panie (reprezentantki z Jarosławki) przegrały z USA o 0,2 punkta. Kierownikiem ekipy był Roman Krzyżanowski, a trenerami Anna Kaczyńska i Andrzej Salaćki. Ekipa występowała w składzie: Danuta Arasim, Halina Bogacka, Violetta Jasińska, Renata Krasieńska, Agnieszka Majewska, Dorota Noga, Anna Repa, Ewa Tryszczuk, Anna Wójcik.

❖ W drugiej lidze szachowej juniorów zwyciężył Start Lublin przed MKS MOK Bydgoszcz i Legolem Legnica. Drużyna legnicka, gdyby zajęła drugie miejsce, awansowałaby do I ligi. Najlepsi w ekipie legnickiej byli Grażyna Roszko, Sylwia Lewicka i 12-letni Mariusz Wawrzyniak.

❖ 14 września br. na terenie parku Małomickiego (Zalew k.Lubina) odbędzie się Sztafetowy Bieg „Polskiej Miedzi” na dystansie 25 kilometrów. Prawo startu mają 17-osobowe ekipy zakładów pracy. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Wojewódzki TKKF, Legnica, ul. Rosenbergów 5, tel. 274-97, (zet)



Startowali następcy Piaseckiego

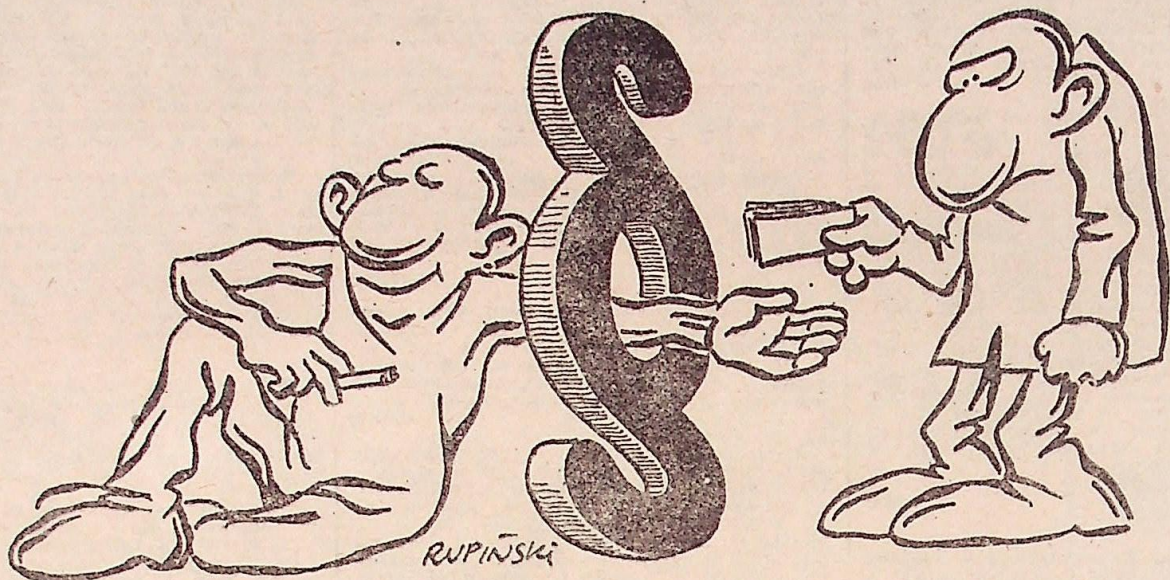
W niedzielę, 17 bm., zakończył się rozgrywany na szosach województwa legnickiego 6-etapowy wyścig kolarski juniorów o puchar dyrektora naczelnego ZG „Polkowice”. Startowało 65 kolarzy reprezentujących prawie w całości krajową czołówkę. Impreza punktowana była do challenge'u PZKol.

Klasyfikacja generalna wyścigu:
1. Tomasz Szpakowski (Piast Nowa Ruda) 7:34:27.

2. Tadeusz Byczkowski (Piast Nowa Ruda) 7:35:31.
3. Bogdan Jamiński (Dolmel Wrocław) 7:35:37.
4. Adam Maćkowiak (POM Strzelce Krajeńskie) 7:35:47.
5. Dariusz Maciejewski (RLKS Wrocław) 7:35:50.
6. Mirosław Zaremba (Dolmel Wrocław) 7:36:02.

Łapówkarze (2)

Anna Borske



Sporo trudu kosztowało Zenona Z. — ówczesnego prezesa legnickiego „Budomontu”, takie załatwienie sprawy, aby swojak z leszczyńskiej wsi — Bolesław T. nie odjechał z kwitkiem, czyli bez eternitu.

Jak już wspomnieliśmy w części pierwszej „Łapówkarzy”, prezes bez wabania przystał na propozycję wystawienia fikcyjnego dokumentu przez swoją firmę (czytaj — przez siebie). Jadąc do Lubina zabrał ze sobą zamówienie „Budomontu” na blachę i odpowiednio opieczetowany druk upoważnienia na odbiór towaru. Z dokumentami tymi, zgodnie z wcześniejszym, telefonicznym porozumieniem, zjawił się u kierownika działu artykułów różnych Centrali Materiałów Budowlanych w Lubinie.

DLA CHĄCĄCEGO...

...nie trudnego. Pozostały do załatwienia jeszcze tylko drobne „formalności”. Trzeba było na zamówieniu „Budomontu” słowo „blacha” zastąpić 640 płytami eternitu. Po kilku sekundach wszystko było gotowe, a spreparowany w ten sposób dokument pojawił się na biurku Władysława W. — naczelnego dyrektora LCMB.

Nie było kłopotów. Dyrektor Władysław W. z równą troską co prezes Zenon Z. myślał o zadowoleniu klientów — gdzie trzeba podpisał, co trzeba — zaakceptował. Prezes odetchnął i pojechał w okolice magazynu gdzie umówiony był z Bolesławem T.

Pewnie się nieco zdziwił, gdy zobaczył, że Bolesławowi T. towarzyszy sąsiad ze wsi — Stefan S. Był to dla prezesa człowiek obcy i absolutnie do tej pory nie wyjaśniony w eternitowym interesie. Widać jednak troska o swojaków znów wzięła górę, skoro nie odmówił pomocy i... zdecydował się na kolejną poprawkę w dokumencie, i tak już przecież pokreślonym na wszystkie strony.

Kiedy wreszcie stało się zadość wszelkim oficjalnym, aczkolwiek nieprawnym, formalnościom, przyszła kolej na ostatnią, co nie oznacza jednak, że najmniej istotną.

— Za przysługę trzeba płacić! — oznajmił prezes i wymienił sumę — sześćdziesiąt tysięcy.

Rolnik zapłacił bez protestu. Rzecz jasna, nie interesowało go wcale czy „dola” należy wyłącznie do prezesa, czy ma on też zamiar (a może obowiązek?) podzielić się z kimś tymi tysiącami...

Łącznie, na eternitowym interesie prezesa Zenon Z. zarobił 162 tysiące. I wówczas był to dla niego na pewno powód do radości. Gorzej było później, gdy zaczęły się pierwsze przesłuchania, aresztowanie, sądowy proces. Prezes kluczył na wszystkie strony. Brał — nie brał, dostał — nie dostał, wreszcie dzielił się z innymi. Z kim? Ochoczo

wymienił dyrektora i kierownika działu z Centrali Materiałów Budowlanych Sąd Wojewódzki w Legnicy nie dał jednak wiary zeznaniom prezesa i stwierdził, że Zenon Z. wszystkie pieniądze schował do własnej kieszeni. Kierownik działu LCMB wyszedł spod sądowej prasy zwolniony ze wszelkich zarzutów, natomiast z naczelnym dyrektorem tej firmy sprawa nie była taka prosta...

TYLKO DOWODY WDZIĘCZNOŚCI?

Wiosną 1985 roku, Karol J. — mieszkaniec jednej ze wsi w gminie Jutrosin (woj. leszczyński), dowiedział się od znajomków, że wielu rolników kupuje eternit w Legnickiej Centrali Materiałów Budowlanych w Lubinie. Pojechał więc do Lubina z sąsiadem — Sławomirem S., któremu eternitowe płyty również były bardzo potrzebne. Mieli jednak pecha, bo i tym razem, i następnym magazyn świecił pustkami. Zyskali tylko informację, że dostawa nadejdzie lada dzień i, że wystarczy wtedy napisać podanie...

Nie mogli jednak każdego dnia wyruszać do Lubina. Sławomir S. zaproponował wtedy jedyne dogodne rozwiązanie: w Lubinie mieszka przecież jego kuzynka — Zofia S. Wystarczy ją poprosić, aby dowiadzała się w LCMB o eternit i zawiadomiła telefonicznie o jego dostawie Karola J.

Zofia S. chętnie zgodziła się na pełnienie funkcji łącznika i Karol J. zastawił jej napisane przez siebie podanie i... pięć tysięcy. Jedno i drugie zaczął wręczyć komu trzeba.

Kilka dni później Zofia S. dowiedziała się, że eternit już nadszedł. Wzięła podanie, pieniądze i poszła do LCMB, wprost do gabinetu dyrektora naczelnego. Władysław W. wziął pieniądze, zaakceptował podanie i niewiele później Karol J. stał się posiadaczem upragnionych płyt.

Wojciech D. — mieszkaniec województwa leszczyńskiego, usłyszał któregoś dnia na targu w Rawiczu, że w Lubinie można bez problemów zaopatrzyć się w eternit. Nie zastanawiał się długo i ruszył pod wskazany adres. Jak to się mówi — trafił bez pudła, bo w LCMB poinformowano go, że bez załatwiania jakichkolwiek formalności, może kupić płyty w sklepie firmowym centrali. Tak się bowiem akurat złożyło, że do LCMB nadeszły dwie duże dostawy i sklep zawałony był eternitem. Wojciech D. nie wierzył własnym oczom — kto by pomyślał, że tak szybko i łatwo załatwi sprawę, której nie mógł rozwikłać w swoim województwie przez wiele miesięcy... „Ale będą mi w domu zazdrości” — pomyślał z satysfakcją.

I rzeczywiście — dziwno się i zadowolono. Zwłaszcza Czesław B. czuł w sercu największe ukłucia — też budował dom i również czas był najwyż-

szy, aby pomyśleć o zadaszeniu budynku.

— Wiesz, gdzie kupiłem to też pojedź i tyle! — doradził rzeczowo Wojciech T.

Ale Czesław B. czy to z nieśmiałości, czy z braku wiary w swoje możliwości, nie chciał sam jechać, tylko nalegał, aby mu towarzyszył bardziej obrotny Wojciech T...

Następnego dnia obaj pojechali do Lubina. Niestety, w sklepie zdołali kupić tylko sto płyt, podczas gdy Czesław B. potrzebował trzystu.

Wojciech T. postanowił resztę załatwić w LCMB. Bez wabania i bez przeszkód wszedł do gabinetu dyrektora naczelnego i przedstawił sytuację. Władysław W. okazał rolnikowi pełne zrozumienie, powiedział, że owszem, istnieje możliwość zakupu brakujących płyt, że trzeba napisać odpowiednie podanie...

Wojciech T. wyszedł na korytarz, błyskawicznie napisał w imieniu sąsiada kilka potrzebnych słów i wrócił do dyrektora. Na biurku położył pięć tysięcy złotych i powiedział kurtuazyjnie: „To na koniak”.

W obu powyższych przypadkach można się sprzeczać, czy dyrektor żądał owych „dowodów wdzięczności”, czy je po prostu potulnie przyjmował. Zadziwiać i zastanawiać tylko może zgodność dyrektorskich klientów, co do wysokości sumy, jaką ową wdzięczność wyrażano. Czyżby ktoś dawał delikatnie do zrozumienia...? Tak czy inaczej przewód sądowy wyraźnie udowodnił, że dyrektor Władysław W., dwukrotnie przyjął — mówiąc językiem urzędowym — korzyść majątkową w związku z pełnioną przez siebie funkcją dyrektora naczelnego LCMB. I za to też musi ponieść karę.

Zanim jednak przejdziemy do wyroku, jaki wydał Sąd Wojewódzki w Legnicy w tej ciągle jeszcze niezupełnie jasnej i zagmatwanej sprawie, przypomnijmy, że w kierowanej przez Władysława W. firmie obowiązywały ustalenia Uchwały Rady Ministrów z 25 października 1983 roku. Wydano ją w intencji ograniczenia samowoli przedsiębiorstw zajmujących się sprzedażą „budowlanki”. Miało to zagwarantować przedsiębiorstwom budowlanym w miarę sprawiedliwy przydział materiałów deficytowych, poszukiwanych przecież także przez odbiorców indywidualnych — czyli takich, których Władysław W. szczególnie lubił (w interesie firmy — rzecz jasna).

Czy w LCMB w Lubinie pamiętano o tej uchwale?

Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, w trakcie postępowania przygotowawczego, Prokuratura Wojewódzka w Legnicy zleciła Izbie Skarbowej we Wrocławiu przeprowadzenie kontroli w lubińskiej centrali. O tym, co z tego wynikło — za tydzień.

*) Imiona i inicjały wszystkich nazwisk zostały zmienione.

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą.

▲ **BARAN** (21 III—20 IV). Najbliższe dni przyniosą ci pewność, że możesz liczyć na swoje umiejętności. Podpisz się na bardzo na duchu, choć będzie się wiązało z dużym wysiłkiem. Skorzystaj jeszcze z lata, najlepiej w dobranym towarzystwie.

▲ **BYK** (21 IV—21 V). Nie słuchaj złych podseptów. Idź drogą wybraną, niebawem przekonasz się, że była ona słuszną. W najbliższym czasie sytuacja będzie wymagała od ciebie błyskawicznej decyzji. Będzie to trudne. Nie zapomnij o swojej figurze.

▲ **BLIŹNIĘTA** (22 V—20 VI). Po wielkich improwizacjach powinieneś bardziej uregulować swoje życie. Czekaj cię trudne zadanie, a ono wymaga ustalonego trybu. Ktoś miły zabiega o twoje względy. Pod koniec tygodnia możliwa podróż w miłym towarzystwie.

▲ **RAK** (21 VI—22 VII). Gwiazdy wskazują na to, że wiele sytuacji zaczyna się wyjaśniać. Twoje propozycje zostaną nie tylko rozpatrzone. Niespodzianka sprawi ci radość. Staraj się rozluźnić i może pomyśleć o krótkim wypoczynku nad wodą z Wodnikiem.

▲ **LEW** (23 VII—23 VIII). Pomimo wakacyjnej atmosfery tydzień pełen napięć. Nadmiar kontaktów towarzyskich będzie nieco uciążliwy. Wielką radość sprawi ci pamięć osoby dawno poznanej. Interesująca sytuacja finansowa, nieco cię zaskoczy.

▲ **PANNA** (24 VIII—23 IX). Pary, które były ze sobą skłócone mają szansę w tym tygodniu na wyjaśnienie spraw spornych. Od Panny wymagana jest wielka wyrozumiałość. Tydzień pracowity ale miły od poprzedniego. Drobne radości uskrzydla cię.

▲ **WAGA** (24 IX—23 X). Musisz skorygować swoje plany finansowe abyś nie popadł w kłopoty. W tym tygodniu raczej niewskazany wyjazd. Natomiast spotka cię coś miłego ze strony przyjaciół. Nie ulegaj zbyt- niu wpływom Raka.

▲ **SKORPION** (24 X—22 XI). Ostatnio zbyt wiele mówisz i zdradzasz swoje plany, nie jest to z korzyścią dla ciebie. Koniecznie podejmij stosowne działania. Pewne nieporozumienia w domowym gronie sprawi ci ból. W finansach pewna poprawa, nie szalej jednak z wydatkami.

▲ **STRZELEC** (23 XI—22 XII). List z bardzo ważnymi wiadomościami nadejdzie. W najbliższym otoczeniu zdrażnienia, które sprowadzą na ciebie zły humor, a wszystko będzie wynikiem twoich krętałów. Niezwykła sytuacja finansowa zaskoczy cię i zmartwi.

▲ **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I). Twoja inicjatywa zostanie bardzo przychylnie oceniona. To cię uskrzydli. Ale do całkowitego powodzenia potrzebna będzie jeszcze wytrwałość. To dopiero początek drogi. Ktoś przypadkowo spotkany pokrzykuje twoje plany towarzyskie.

▲ **WODNIK** (21 I—20 II). Jeśli będziesz szedł dalej obraną drogą grozi ci niebezpieczeństwo. Twoja sytuacja niezwykle się skomplikuje, ale jej rozwiązanie jest tylko w twoich rękach. W tym tygodniu nie dawaj wiary Pannie. Ten znak nie jest przychylny dla ciebie.

▲ **RYBY** (21 II—20 III). Interesujące kontakty i liczne spotkania nieco cię wyczerpią. Postaraj się zaplanować krótki relaksowy wyjazd pod koniec tygodnia. Obejrzyj się też dokładnie w lustrze, czy nie trzeba zastosować jaryznowej diety? Miłe spotkanie z Baranem.

Juika



-A WIEC WSZEDŁEŚ DO SKLEPI I CO DAŁEŚ?
-NA SZCZĘŚCIE ZBUDZIŁEM SIĘ

Sąd skazał...

Sąd Rejonowy, Wydział II Karny w Złotoryi, skazał 57-letnią Stanisławę Korkus na karę 80.000 zł grzywny za to, że w dniu 12 czerwca 1985 r. w Złotoryi, woj. legnickie, bez wymaganego zezwolenia sprzedawała wódkę „Czystą stołową” o pojemności 1/2 litra za kwotę 900 złotych, podczas, gdy w sprzedaży detalicznej wódka ta kosztuje 670 złotych.

Jako kary dodatkowe orzeczono przepadek na rzecz Skarbu Państwa dowodu rzeczowego w postaci pięciu butelek wódki „Stołowej” o pojemności po 1/2 litra oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w tygodniku „Konkrety”.

Wyrok jest prawomocny.

Sąd Rejonowy w Złotoryi Wydział II Karny, skazał 27-letnią Marię Jolantę Guzowską, mieszkankę Złotoryi — na karę 1 (jednego) roku i 6 (sześciu) miesięcy ograniczenia wolności, polegającą na wykonywaniu nieodpłatnej dozоровanej pracy na cele publiczne w wymiarze 40 godzin w stosunku miesięcznym za to, że:

8 maja 1985 roku w Złotoryi woj. legnickie, bez wymaganego zezwolenia sprzedała 2 butelki wódki „Czystej stołowej” o pojemności 1/2 litra każda po 900 złotych za butelkę, gdy w sprzedaży detalicznej 1/2 litra wódki „Czystej stołowej” wynosi 670 złotych.

Nadto orzeczono dwie kary dodatkowe: przepadek na rzecz Skarbu Państwa 20 butelek wódki „Czystej stołowej” oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości.

Maria Jolanta Guzowska w miejscu swego zamieszkania posiada negatywną opinię z uwagi na nadużywanie napoi alkoholowych, uprzednią karalność oraz brak stałej pracy zarobkowej.

Wyrok jest prawomocny.

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Jaworze z dnia 1 marca 1986 r. Wiesław Kleciana, s. Mieczysława, zam. w Jaworze, pl. Wolności 10/1, skazany został na karę łączną 1 roku pozbawienia wolności, ponadto orzeczono na jego rzecz Rady Obywatelskiej Budowy Pomnika-Szpitala Matki Polki w kwocie 20.000 złotych, na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża w Jaworze w kwocie 20.000 złotych i na rzecz pokrzywdzonej w kwocie 20.000 złotych, za to, że: w dniu 23 lutego 1985 r. w Jaworze, będąc w stanie nietrzeźwości, działając z pobudek chuligańskich, bez powodu okazując rażące lekceważenie podstawowych zasad porządku prawnego, znieważał wykonującą czynności

slużbowe kelnerkę słowami obelżywymi oraz działając z tych samych pobudek, kopnął po nogach pokrzywdzoną powodując u niej obrażenia ciała poniżej dnl 7.

Sąd Rejonowy w Złotoryi, Wydział II Karny, skazał 18-letniego Dariusza Niemczyńskiego na karę 1 roku i 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 złotych grzywny za to, że w dniu 9 października 1985 r. w Jarosławcu w rejonie złotoryjskim dokonał kradzieży z włamaniem do skrzyni drewnianej oraz metalowej szafki, znajdujących się na terenie Stadniny Konii, skąd zabrał w celu przywłaszczenia treningowe buty skórzane i ogłowie końskie, łącznej wartości 10.000 zł na szkodę J. H., skórzane buty jeździeckie i dresy, łącznej wartości 12.000 zł na szkodę K. B. oraz buty gumowe, wartości 8.000 zł na szkodę Stadniny Konii w Jarosławcu.

Tym samym wyrokiem 23-letni Marek Świątek skazany został na karę 1 roku i 2 miesięcy pozbawienia wolności, z warunkowym zawieszeniem jej wykonania na okres lat 3 i 50.000 zł grzywny oraz oddany został w okresie próby pod dozór kuratora sądowego, za to, że w dniu 9 października 1985 r. w Jarosławcu, w rejonie złotoryjskim, działając wspólnie i w porozumieniu z Dariuszem Niemczyńskim w zamiarze zaboru mienia ukradł buty gumowe, dwie pary butów skórzanych, ogłowie końskie oraz dresy, łącznej wartości 30.000 zł, w ten sposób, że po uzgodnieniu z współsprawcą sposobu dokonania zaboru mienia ubezpieczal go.

Jako karę dodatkową w stosunku do Dariusza Niemczyńskiego orzeczono konfiskatę mienia w całości oraz w stosunku do obu oskarżonych podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie jego treści w gazecie „Konkrety”.

Wyrok jest prawomocny.

Legnica:

Wyrokiem Sądu Wojewódzkiego w Legnicy z dnia 10 września 1985 r. JACEK HENRYK GLAZIK, ur. 17 V 1965 r. w Wałbrzychu, zam. Lubin, ul. Słowia 1/15 i ANDRZEJ ŻAK, ur. 10 VI 1965 r. w Jaworze, zam. Polkowice, ul. 11 Lutego 33/7, zostali uznani winnymi tego, że wspólnie i w porozumieniu w nocy z 21 na 22 listopada 1984 r. w Lubinie dokonali napadu rabunkowego na Zdzisława Wielgozsa, uderzając go nożem kuchennym kilkakrotnie w okolice brzucha i klatki piersiowej, w wyniku czego doznał uszkodzenia wątroby oraz podżebza prawego w linii pach-

wowej, a następnie zakneblowali mu usta, związali ręce i nogi i po zatkaniu otworu spustowego ułożyli w wannie, odkręcając kran z wodą, a następnie zabrali z mieszkania pokrzywdzonego biżuterię i inne wartościowe przedmioty o wartości nie mniejszej niż 135.000 złotych i za to na mocy art. 11 par. 1, w zw. z art. 148 par. 1 kk, 210 par. 2 kk, 35 par. 3 kk, 40 par. 1 pkt 1 i 3 kk, a wobec Jacka Henryka Glazika nadto w zw. z art. 69 par. 1 i 3 kk, zostali skazani:

Jacek Henryk Glazik na 25 lat pozbawienia wolności, 70.000 złotych grzywny i pozbawienie praw publicznych na okres lat 8, Andrzej Żak na 15 lat pozbawienia wolności, 70.000 złotych grzywny i pozbawienie praw publicznych na okres lat 4.

Jacek Henryk Glazik i Andrzej Żak zostali uznani nadto za winnych, że w nocy z 23 na 24 listopada 1984 r. w Lubinie włamali się do sklepu sportowo-turystyczno-wędkarskiego w Lubinie i zabrali w celu przywłaszczenia rzeczy o wartości 197.395 złotych na szkodę Romualda Koziełskiego i za to na mocy art. 203 kk, 35 par. 3 kk, a wobec Jacka Henryka Glazika nadto w zw. z art. 60 par. 1 kk, zostali skazani na kary:

Jacek Henryk Glazik na 3 lata pozbawienia wolności i 50.000 złotych grzywny, Andrzej Żak na 2 lata pozbawienia wolności i 50.000 złotych grzywny.

Sąd orzekł wobec Jacka Henryka Glazika kary łączne w wymiarze 25 lat pozbawienia wolności i 100.000 złotych grzywny, a wobec Andrzeja Żaka 15 lat pozbawienia wolności i 100.000 złotych grzywny oraz zarządził podanie treści wyroku do publicznej wiadomości przez opublikowanie w tygodniku „Konkrety”.

1158-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 18 marca 1986 r. skazano EDWARDA STANISŁAWSKIEGO, s. Jana, ur. 5 III 1937 r., zam. Winnica 45, gm. Krotochoc — na wręczenie funkcjonariuszowi MO łapówki — na karę 70.000 zł grzywny.

1158-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 9 maja 1986 r. skazano GRZEGORZA MARKA SZCZUTKOWSKIEGO, s. Stanisława, ur. 13 IX 1963 r., zam. Jawor, ul. Bolesława Chrobrego 7/3 — na łączną karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny, zasądzone od skazanego na jego rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża i Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia, za to, że działając w warunkach ograniczonej poczynalności przerobił słomę makową na środki odurzające, dokonał kradzieży z włamaniem do apteki, a nadto pobił funkcjonariusza MO.

1160-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 29 IV 1986 r. skazano JERZEGO ROSENBERGA, s. Bronisława, ur. 5 II 1956 r., zam. Grzymalin nr 91, gm. Mi-

kowice — za dokonanie kradzieży na szkodę Bolesława S. — na karę 1 roku pozbawienia wolności i 60.000 zł grzywny.

1161-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 26 III 1986 r. skazano JANUSZA KACZMARIKA, s. Włodzimierza, ur. 23 II 1960 r., zam. Legnica, ul. Slegiennego 23/7 — na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności i 50.000 zł grzywny, za znieważenie oraz użycie groźby wobec funkcjonariuszy MO.

1162-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 18 IV 1986 r. skazano KRZYSZTOFA GOŁĘBIEWSKIEGO, s. Władysława, ur. 9 VIII 1959 r., zam. Chojnów, ul. Mikołaja Reja 5/6 — na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności oraz 80.000 zł grzywny — za dokonanie kradzieży na szkodę Kazimierza Ch. Skazany popełnił przestępstwo w ramach recydywy.

1163-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 11 XII 1985 r. skazano KRZYSZTOFA ŁUKASIEWICZA, s. Ryszarda, ur. 29 IX 1957 r., zam. Legnica, ul. Młynarska 2/46 oraz ZBIGNIEWA KUTEREBE, s. Zbigniewa, ur. 8 VIII 1956 r., zam. Legnica, ul. Różny Luksemburg 14/4 — na kary po 1 roku i 4 miesięcy pozbawienia wolności.

1164-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 13 XII 1985 r. skazano JANUSZA CHRZANOWSKIEGO, s. Stanisława, ur. 1 XII 1951 r., zam. Prochowice, ul. Kochanowskiego 31/3 — na karę 4 lat pozbawienia wolności, 50.000 zł grzywny, a nadto orzeczono karę dodatkową: konfiskatę części mienia — za to, że w dniu 8 VIII 1985 r. w Prochowicach dopuścił się zuchwałej kradzieży na szkodę Edwarda F.

1165-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 26 IV 1986 r., za znieważenie Jana S., skazano EWĘ ANTAL, c. Józefa, ur. 21 I 1958 r., zam. Legnica, ul. Traugutta 8/4 — na karę 80.000 zł grzywny.

1166-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 2 maja 1986 r. skazano MIECZYSŁAWA DERENIA, s. Stanisława, ur. 8 IV 1933 r., zam. Legnica, ul. Drukarska 12/3 — na karę 1 roku pozbawienia wolności, 40.000 zł grzywny — za dokonanie kradzieży roweru na szkodę Ireny O.

1167-k

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Legnicy z dnia 3 grudnia 1985 r. skazano STEFANA BUBICZĄ, s. Stanisława, ur. 23 VI 1958 r., zam. Legnica, ul. Władysława 10/1 — na karę 4 lat pozbawienia wolności za dokonanie gwałtu na osobie nieletniej.

1168-k

Jednym z poważniejszych i bardzo niebezpiecznych społecznie przestępstw są zgwałcenia. Nie tylko godzą one w wolność człowieka w najbardziej intymnej sferze życia, ale również często skutkiem ich są uszkodzenia ciała lub głębokie urazy psychiczne u osób pokrzywdzonych. Szczególną odragę budzą zgwałcenia zbiorowe lub popełnione ze szczególnym okrucieństwem.

Jednym z kierunków zwalczania tego rodzaju przestępstwa przez wymiar sprawiedliwości jest wzmocniona represja karna. Za przykład niech posłużą niżej opisane sprawy z Sądu Wojewódzkiego w Legnicy i z Sądu Rejonowego w Lubinie.

Cztery młodzi mężczyźni: Janusz Bajorski, Bogdan Krzysztof Szalacha, Roman Jan Talanda i Krzysztof Marian Talanda odpowiedzieli przed Sądem Wojewódzkim w Legnicy za zbiorowe zgwałcenie Z. J. oraz dokonanie rabunku złotej biżuterii o łącznej wartości 141.000 zł na szkodę zgwałconej kobiety. Zgwałcenia dopuścili się w obecności meża pokrzywdzonej, którego wcześniej dotkliwie pobili. Za dokonane przestępstwa zostali skazani na kary pozbawienia wolności: Bogdan Krzysztof Szalacha — 12 lat, Janusz Bajorski — 11 lat, Jan Roman Talanda i Krzysztof Marian Talanda po 8 lat.

Jerzy Błaszczak i Krzysztof Konieczka w lutym br. udali się do 68-letniej kobiety w celu nabycia alkoholu. Kiedy okazało się, że pokrzywdzona alkoholu nie posiada, postanowili ją zgwałcić. Zamiar swój zrealizowali, odbywając z nią dwukrotnie stosunki cielesne. Działanie ich nosiło cechy „szczególnego okrucieństwa” — jak określa to kodeks karny. Opuścili ją mieszkającą pokrzywdzoną zabrali jej pieniądze w kwocie 200 zł, stódyce i materiał wyspowy.

Sąd Wojewódzki skazał Krzysztofa Konieczkę na karę 9 lat pozbawienia wolności, zaś Jerzego Błaszczaka na karę 8 lat pozbawienia wolności.

Zbigniew Baran w przeszłości był już karany za zgwałcenia. W czerwcu 1985 r. opuścił zakład karny, zaś we wrześniu dokonał ponownie tego samego rodzaju przestępstwa. Sąd Rejonowy w Lubinie skazał gwałciiciela-recydywistę na karę 8 lat pozbawienia wolności.

Wyroki w sprawach nie są prawomocne. Sąd Wojewódzki w Legnicy w oparciu o art. 13, ust. 3 prawa prasowego wyraża zgodę na publikację nazwisk osób oskarżonych.

Rzecznik prasowy Sądu Wojewódzkiego w Legnicy mgr Zdzisław Pachowicz

1188-k

Kolegium ukarało

ZŁOTORYJA

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Złotoryi ogłasza, że:

▲ MIECZYSŁAW KULIK (s. Mieczysława, ur. 3 09 1963 r., zam. Chojnów, ul. Konarskiego 4) został ukarany przez tut. kolegium za to, że w dniu 24 stycznia 1986 r. o godz. 19.30 w Chojnowie w kinie „Polonia” będąc w stanie po użyciu alkoholu, dokonał zniszczenia dwóch szyb okiennych wartości 1550 zł na szkodę kina. Za powyższe wykroczenie został ukarany karą grzywny w wys. 15.000 zł z zamianą w razie niezapłacenia na 30 dni aresztu zastępczego. Jako karę dodatkową kolegium orzekło zwrot równowartości wyrządzonej szkody oraz podanie orzeczenia do publicznej wiadomości w gazecie „Konkrety” na koszt obwinionego.

LUBIN

▲ JACEK GRZEGORZ STANCIUK (s. Tadeusza, ur. 1 03 1968 r., zam. Polkowice, ul. Górników 19/1) 30 06 1986 r. około godz. 18.20 w Polkowicach na skrzyżowaniu ulic PKWN i Lenina, będąc w stanie po użyciu alkoholu zaczął przechodzić przez ulicę używając słów nieprzyzwoitych wywołując zgorzanie w miejscu publicznym. Został za to ukarany w trybie przyspieszonym przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina karą grzywny w kwocie 50.000 zł oraz karą dodatkową podania orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego.

▲ HENRYK NOWAK (ur. 9 10 1960 r., zam. w Lubinie) 5 marca 1986 r. o godz. 20.40 w klatce schodowej przy pl. Wolności 14b, będąc w stanie nietrzeźwości głośnym krzykiem, słowami wulgarnymi oraz szarpaniem się z ob. Stefanem Łazińskim zakłócił porządek publiczny. Został za to ukarany przez Rejonowe Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Lubina karą grzywny 40.000 zł z zamianą na 80 dni aresztu zastępczego przyspieszonym równoważnik 500 zł za 1 dzień oraz karą dodatkową podania orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego.

LEGNICA

Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Legnicy ukarało:

▲ TADEUSZ CHAJOSTA (ur. 14 07 1955 r., zam. Chyżne 122) za to, że 19 01 1986 r. około godz. 12.00 w Legnicy na ulicy Złotoryjskiej będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu kierował samochodem osobowym marki Fiat 125p, nr rej. LGB — 6504. Ponadto nie posiadał uprawnień do kierowania ww. pojazdem. W tym samym miejscu i czasie kierował niesprawnym technicznie pojazdem. Został za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy karą grzywny w wys. 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i obciążony kosztami postępowania w wysokości 150 zł.

▲ TADEUSZ CHAJOSTA (ur. 14 07 1955 r., zam. Chyżne 122) za to, że 20 03 1986 r. o godz. 22.30 w Legnicy na ul. Muzealnej, będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem osobowym marki Fiat 125p nr rej. LGB — 6504. W tym samym miejscu i czasie nie posiadał dokumentów uprawniających do kierowania pojazdami mechanicznymi. Został ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy karą grzywny w wys. 50.000 zł z zamianą na 50 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 3 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego, kosztami badania krwi 300 zł i kosztami postępowania 150 zł.

▲ WIESŁAW MANKIEWICZ (ur. 2 12 1960 r., zam. Legnica, ul. Świercowskiego 63a/3) za to, że 7 03 1986 r. około godz. 19.00 w Legnicy na ulicy Stubińskiej, będąc w stanie nietrzeźwym kierował samochodem marki Żuk nr rej. LGA — 479G. Został za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy karą grzywny w wys. 30.000 zł z zamianą na 30 dni aresztu zastępczego, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na okres 2 lat, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i ob-

ciążony kosztami badania krwi w wys. 300 zł i kosztami postępowania w wys. 150 zł.

▲ RYSZARDA BARANA (ur. 7 04 1937 r., zam. Legnica, ul. Galaktyczna 9/22) za to, że 26 10 1985 r. na terenie cmentarza komunalnego w godzinach przedpołudniowych, będąc właścicielem psa rasy buldog spuścił go ze smyczy szczując nim kota, którego pies na oczach ludzi zadusił. Został za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy karą grzywny w wys. 12.000 zł z zamianą na 12 dni aresztu zastępczego, podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i obciążony kosztami postępowania w wys. 150 zł.

▲ TADEUSZ DOROBĘ (ur. 23 01 1948 r., zam. Legnica, ul. Marchlewskiego 7/3) za to, że 28 03 1986 r. w Legnicy przy ul. Planetarnej 10 w godzinach popołudniowych, będąc w stanie wskazującym na użycie alkoholu, poprzez wykrykiwanie słów wulgarnych oraz stukanie do drzwi zakłócił spokój i porządek publiczny lokatorem tego budynku. W tym samym miejscu i czasie umyślnie uszkodził drzwi wejściowe do mieszkania nr 7 wartości 3.000 zł na szkodę K. D. Został za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Legnicy karą grzywny w wys. 35.000 zł z zamianą na 35 dni aresztu zastępczego, zwrotem kosztów za uszkodzone drzwi w wys. 3.000 zł na rzecz K. D., podaniem orzeczenia do publicznej wiadomości w „Konkretach” na koszt obwinionego i obciążony kosztami postępowania w wys. 150 zł.

JAWOR

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Naczelniku Jawora ukarało:

▲ KAZIMIERZA TADEUSZA WRZOSĄ (s. Franciszka, ur. 21 03 1953 r., zam. Jawor, ul. Wrocławska 24/4, za to, że 1 07 1986 roku, o godzinie 19.50, w Jaworze, będąc po spożyciu alkoholu wybił szybę w drzwiach wejściowych do Szpitala Rejonowego oraz wywołał awanturę używając przy tym słów wulgarnych. Został za to ukarany przez Kolegium ds. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Jawora karą grzywny w wysokości 45.000 zł z zamianą w razie nieuiszczenia w terminie trzech dni na zastępczą karę aresztu w wymiarze 90 dni przyspieszonym równoważnik 500 zł oraz 150 zł koszty postępowania. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyżej wymienionej treści do publicznej wiadomości w tygodniku „Konkrety” na koszt obwinionego.

Ogłoszenia drobne

LOKALE
SPRZEDAM atrakcyjny pawilon „mała gastronomia” do wykończenia. Inne propozycje. Lubin, ul. Odrodzenia 12/5. 21424-g
ZAMIEŃNIE mieszkanie spółdzielcze (nowe) M-4 o powierzchni 64 m kw. w Lubinie, dzielnica Ustronie 4 na podobne w Bolesławcu. Wiadomość: Bolesławiec ul. 1 Maja 7/1. 21422-g
SPRZEDAM mieszkanie spółdzielcze własnościowe M-3, 41 m kw. Wiadomość: Legnica, Limbowa 5, tel. 215-21. 21431-g
WISZKANIE własnościowe 54 m kw w Złotoryi sprzedam. Oferty: Legnica, tel. 279-92 do 13. 21439-g

MOTORYZACYJNE

PILNIE sprzedam ciągnik Ursus C-4011 w bardzo dobrym stanie po remoncie kapitalnym. Wiadomość: Zbigniew Niemczuk, Snowidza 15, nr telefonu 95. 21434-g
SPRZEDAM silnik wysokoprężny do Robura. Wiadomość: Legnica, tel. 265-13. 21437-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM garaż przy ul. Szkolnej. Legnica, tel. 253-49. 21444-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM zmechanizowane gospodarstwo 530 lub 700 ha z budynkami koło Miechowa. Na listy nie odpowiadam. Wiadomość: Ożóg Danuta, Poradów 35, 22-200 Miechów, woj. Kielce. 21430-g

SPRZEDAM dom stare budownictwo w zabudowie szeregowej z ogrodem, garażem, c.o. Legnica, Kasprzaka 38. 21426-g

USŁUGI

MOZAIKA, parkiet, wyciszanie drzwi, boazeria. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 7 do 9. Wilniński. 21403-g

ZGUBY

ZGUBIONO zezwolenie nr 25/84 wydane przez Urząd Miasta i Gminy w Ścinawie na prowadzenie malarstwa i tapicerstwa na nazwisko Stanisława Szol zam. Lubin, 11 Lutego 8/10. 21420-g
ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji Lubin na nazwisko Emil Drozd zam. Chocianów, Armii Krajowej 7/5. 21421-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B T wydane przez naczelnika gminy Legnickie Pole na nazwisko Wiesław Malczewski zam. Mikołajówice 31. 21435-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji Jawor na nazwisko Leszek Fluda zam. Jawor Korfantego 2a/8. 21422-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E wydane przez naczelnika gminy w Chojnowie na nazwisko Henryk Czapski zam. Jerzmanowice 60. 21423-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Szczepan Czekajło zam. Legnica, Neptun 7/7. 21425-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B T wydane przez Wydział Komunikacji w Jaworze na nazwisko Stanisław Kisiel zam. Jawor, Witosa 1a/5. 21429-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Jerzy Jabłoński zam. Legnica, Beskidzka 6/3. 21430-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 5/73 wydane przez Cech Rzemiosł Różnych w Legnicy na nazwisko Tadeusz Poberesko zam. Legnica, Roosevelta 33/7. 21432-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. T wydane przez naczelnika gminy Złotoryja na nazwisko Jerzy Myszkowski zam. Łańki 13. 21433-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. B wydane przez Wydział Komunikacji w Legnicy na nazwisko Zbigniew Goł zam. Legnica, Horyzontalna 33/5. 21440-g

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B T wydane przez naczelnika gminy Żukowice na nazwisko Andrzej Skoczylas, zam. Bukowica 7. 21438-g

Telewizja

Piątek, 22 VIII 1986 r.

PROGRAM I

9.00 - Teleferie najmłodszych 9.30 Kino teleferii: „Urwisy z Doliny Młynów” - „Zakazana góra” - „Kiedy zwierzęta mówią” 10.00 DT 10.10 Kronika XIII ogólnopolskiej spartakiady młodzieży 10.20 - „List do redakcji” (3) - film bulg. 11.30 Savori vivre, czyli jak się zachować 11.50 „Janusza Czecha przygody z przyrodą” (3) - „Helenderka przygoda” 12.15 Saga rodzinna - Rod Marconich - film polski 12.35 Nie tylko dla oszczędnych - public. 17.15 Teleexpress 17.30 Studio Lato 18.50 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Rumunii 19.00 Dla dzieci 19.30 DT 20.00 Monitor rządowy 20.30 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86 - dzień polski - konkurs o nagrodę Bursztynowego Słowika (1) 21.30 DT 21.50 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86 - dzień polski - konkurs o nagrodę Bursztynowego Słowika (2) 22.25 - „List do redakcji” (3) - film bulg. 0.30 DT

PROGRAM II

17.00 Komedia 7 stolic „Uśmiech losu” - film NRD 18.30 Rozmaitości 19.30 Wokół estrady 19.50 DT 20.00 Kiełkowanie 20.30 100 km po Kieleckim 21.15 Straszne echa 21.45 „Wiek marzeń” (4) - „Wielki dzień” - serial franc. 23.15 „Na mnie możesz liczyć” - public. 23.30 DT

Sobota, 23 VIII 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Domek na preri” - „Kraina złota” (2) 9.30 „Opowieści o Syberii” - radz. film dok. 10.20 Kronika XIII ogólnopolskiej spartakiady młodzieży 10.30 DT 10.40 Stare, nowe, najnowsze 12.10 Barlery - public. 12.40 Telewizyjny koncert zyczeń dla honorowych krwiodawców 13.10 Radar 13.25 „Niech echo zaśpiewa sabałową nutę” - pr. poet. 13.50 Całe życie Maril - rep. 14.00 Ocali od zapomnienia 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność - dzień na lotnisku 15.00 DT 15.05 Antologia dramatu powszechnego - Oskar Wilde „Brat marnotrawny” reż. Jerzy Gruza wyk.: Irena Kwiakowska, Barbara Ludwiżanka, Kalina Jedrusik, Magdalena Zawadzka, Gustaw Holoubek, Andrzej Łapicki, Władysław Hanuza, Tadeusz Pluciński, Edward Kowalczyk 16.30 Kram 17.10 Telewizyjna lista przebojów muzyki poważnej 17.35 Losowanie Dużego Lotka 17.45 Skarbiec 18.30 Telewizyjny klub młodych: Promocje 19.00 Dobranoc 19.10 Z kamery wśród zwierząt 19.30 DT 20.00 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86 - koncert galowy (1) 21.30 7 dni na świecie 21.40 DT 21.50 XXIII Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86 - koncert galowy (2)

PROGRAM II

16.30 - Komedia 7 stolic „Pan Anatol szuka miliona” - film polski reż. Jan Rybkowski wyk.: Tadeusz Fijewski, Helena Makowska, Andrzej Szczepkowski, Barbara Kwiat-

kowska 18.00 Gość „Dwójki” 18.30 Rozmaitości 19.00 Spekturm 19.30 DT (dla niesłyszących) 20.00 Wielkie mecze 21.00 Tance góralskie 21.30 Tydzień w polityce 21.40 „Moje szalone życie” - „Legenda Errola Flynna” (1) serial - reż. Don Taylor - wyk.: Duncan Reggheer, Barbara Hershey, Darren McGavin, Lee Purcell, Barrie Ingham 23.00 Studio hi-fi 23.30 DT 23.35 Muzyka na do-branoc

Niedziela, 24 VIII 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii „Lisek Vuk” - weg. film anim. 10.10 Zajeżdżał wóz do Olesna (1) 10.30 DT 10.35 S.O.S. z gór, lasów i łąk - Strażnik rezerwatu - Wieczne powroty 11.25 „Zawód officer śledczy” (3) - serial radz. 12.35 Zajeżdżał wóz do Olesna (2) 13.05 Siedem anten 13.50 Telewizyjny koncert zyczeń 14.35 Kraj za miastem 15.00 DT 15.05 Telewizyjny film dok. „Pojezierze Brodnickie” 15.25 Zajeżdżał wóz do Olesna (3) 16.00 Lato w studiu 1 18.20 Antena 19.00 Włocławek 19.30 DT 20.00 „Powrót do Eden” (15) - serial austr. 20.50 Pegaz 21.40 Polska - inne spojrzenie - public. 22.10 Sportowa niedziela 22.45 Magenta 23.15 DT

PROGRAM II

10.30 Film dla niesłyszących: „Powrót do Eden” (15) - serial austr. 15.00 Lokalny koncert zyczeń 15.25 Wojskowy film dok. - „Miejsce dla jednego” - „Gdyby zabrakło lotniska” 16.00 Letni koncert telera-ka - Herbarz polski 16.45 Jutro poniedziałek 17.15 Kalejdoskop filmowy - Kino-Oko 18.15 Wzdłuż Odry 18.45 Recital piosenkowski 19.00 Wywiady Ireny Dziedzic 19.30 DT (dla niesłyszących) 20.00 Studio sport 21.00 „Świt, dzień i noc w Kabulu” - rep. Ryszarda Badow-skiego 21.30 Wielkie filmy małego ekranu „Kolumbowie” (4) - „Oto dziś” - serial polski 22.25 Festiwal muzyki - Lantur '86 22.55 DT 23.00 Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego

Poniedziałek, 25 VIII 1986 r.

PROGRAM I

17.15 Teleexpress 17.30 Studio Lato 19.00 Dla dzieci 19.30 DT 20.00 Rozmowa na telefon (1) 20.15 Letni przegląd teatru telewizyjny - Jan Drda - „Zapomniany diabeł” reż. Tadeusz Lis - wyk.: Anna Seniuk, Janusz Gajos, Jan Paszek, Andrzej Wichrowski, Maria Nowotarska, Andrzej Grabowski, Anna Tomaszewska, 22.40 DT 23.00 Rozmowa na telefon (2)

PROGRAM II

17.00 Komedia 7 stolic „Cudza żona i mąż pod łóżkiem” 18.05 Wakacje... 18.30 Rozmaitości 19.00 Piękni i wspaniali 19.30 DT 20.00 Zwiędzamy Polskę 20.15 Nasza Warszawa 20.55 Wieczór Socjalistycznej Republiki Wietnamu w telewizji polskiej 21.35 „Czarne chmury” (8) DT „Wilcze doły” serial TP 23.05 DT

Wtorek, 26 VIII 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC „Podniebne wakacje” 9.25 Kino teleferii: „Dzkoj Monika” (16 - ostatni) 10.00 DT 10.10 Film: „Zaginął bez śladu” (5)

- serial ang. 11.00 Z myślą o zi-mle 11.15 Poradnik domatora 11.30 Na leżaku 1 w fotelu 11.40 Terra „X” - „Ślady gigantów” (6) 17.05 KZU informuje 17.15 Teleexpress 17.30 Studio Lato 19.00 Dla dzieci 19.30 DT 20.00 Public. 20.15 „Zagi-nął bez śladu” (5) - serial ang. 21.00 DT 21.25 Telewizyjny inf. wyd. 21.40 Studio sport - ME w lekkiej atletyce ze Stuttgartu 23.10 DT

PROGRAM II

17.00 Komedia 7 stolic „Ciepło” - film budg. 18.30 Rozmaitości 19.00 Videomuzyka 19.30 DT 20.00 Zwiędzamy Polskę 20.15 Cigzarowy - public. 21.05 Panorama kina radz. „Kamienny krzyż” - reż. Leonid Osyka - wyk.: Danil Ilczenko, Iwan Mikolajczuk, Boris Sawczenko 22.25 Auto moto fan klub 22.55 DT

Środa, 27 VII 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Teleferie TDC „Krag” - Ki-no teleferii „Siedem zyczeń” - „Senemard” 10.00 DT 10.10 Film 11.35 Wędkarstwo dla początkują-cych 11.45 Ziola, ziola 11.55 Zieleno nam 12.10 Gotujemy na urlopie 12.20 Encyklopedia tatrzaska - O zbrojniku Janosiku (2) 12.35 „Tana” - film dok. RFN 17.15 Teleexpress 17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka 17.40 Studio Lato 19.00 Dla dzieci 19.30 DT 20.00 Public. 20.15 Studio sport - transmisja z mistrzostw Europy w lekkiej atletyce 21.40 Złota '86 21.50 DT 22.15 Film fab. 23.35 DT

PROGRAM II

17.00 Komedia 7 stolic „Człowiek, który zastąpił babcię” - film NRD 18.30 Rozmaitości 19.00 Koncerty cho-pinowskie „Nokturn” festiwal cho-pinowski w Dusznikach 19.30 DT 20.00 Zwiędzamy Polskę 20.15 Do-okoła świata 21.00 „Książę sezonu” - film polski reż. Witold Orze-chowski wyk.: Czesław Wołajko, Beata Tyszkiewicz, Barbara Kraf-tówna 21.55 Osądźmy sami 22.40 DT

Czwartek, 28 VIII 1986 r.

PROGRAM I

9.00 Kino teleferii: „Alpamyś idzie do szkoły” - radz. film 10.00 DT 10.10 Film „Mały pitaval wielkiego miasta” 11.05 Szkoła dla rodziców - pora na listy i odpowiedzi 11.20 Dziękuję, nie pał 11.30 Wakacyjni na apteczka 11.45 Bliziej siebie 12.00 Historia najbliższa - W obronie pokoju 16.55 Polygon 17.15 Teleex-press 17.30 Studio Lato 19.00 Dla dzieci 19.30 DT 20.00 Public. 20.15 „Mały pitaval wielkiego miasta” - „Kochanek” - czechosł. serial 21.10 DT 21.30 Studio sport - mistrzostwa Europy w lekkiej atletyce 22.40 DT

PROGRAM II

17.00 Komedia 7 stolic „Tylko bez paniki” - weg. film fab. 18.25 Wa-kacje... 18.30 Rozmaitości 19.00 „Top Blues Feeling” 19.30 DT 20.00 Zwiędzamy Polskę 20.15 Rozmaitości ba-letowe - minijony sezon warszaw-skiego baletu 20.45 „Variete, varie-te” - pr. rozr. TV RFN 21.20 Z kart literatury franc. „Pani Bap-tystowa” wyk.: Isabella Huppert, Francine Berge, Roger von Hool 22.50 DT

Telefony

Legnica, pogotowia: Energe-tyczne - 991, Gazowe - 992, Ratun-kowe - 999, Ratunkowe Kolejowe - 232-89, Wodociągowe - 994, Wodne

Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe - 265-88, Drogowe - 881, Milicyjne - 997, Straż Pożarna - 998, Ciepłota - 290-71, Telefon Zaufania - 988.

Informacje: Autobusowa PKS - 936, Celna - 203-68, Kolejowa - 910, „Polmozy” - 954, WPK - 237-58.

Szpital

Calodobowe dyżury pełnią w: ● CHOJNOWIE - przy ul. Nowotki 20. ● GŁOGOWIE - przy ul. Kościuszki 15. ● JAWORZE - przy ul. Szpitalnej 2. ● LEGNICY - przy ul. Jaworzyńskiej 151 - ginekolo-giczno-pediatryczny i pediatryczny - przy ul. Poselskiej 14, oddziały we-

wewnętrzne - przy ul. Reymonta 19 (22-23 VIII: ostry dyżur pełni oddział okulistyczny), oddziały zakaź-ne - przy ul. Nowotki 37 (w nie-parzyste dni mieszczą dyżur pełni oddział laryngologiczny), ostry dyżur chirurgiczny pełni Specjalistyczny Szpital Chirurgiczny - przy ul. Murarskiej 5. ● LUBINIE - szpital przy ul. Bema 5, Lokietka 3, Szklodowskiej-Curie 61 (w parzy-ste dni mieszczą dyżur pełni od-dział laryngologiczny). ● ZŁOTO-RYI - szpital przy ul. Hożej 11.

Apteki

● W GŁOGOWIE - 22-24 VIII: przy ul. Morenika (pawilon), tel. 33-31-63; 25-28 VIII: przy ul. Tysia-ciecia 7, tel. 33-30-93. ● W JAWO-RZE - przy ul. Piastowskiej 18, tel. 22-32. ● W LEGNICY - 22,

26 VIII: przy ul. Powstańców 1, tel. 235-47; 23, 27 VIII: przy ul. Matejki 1, tel. 230-71; 24, 28 VIII: przy ul. Nowotki 33, tel. 238-54; 25 VIII: przy ul. Złotyryjskiej 1, tel. 237-72. ● W LUBINIE - 22-24 VIII: przy ul. Tysiaciecia 3, tel. 44-22-05; 25, 26 VIII: przy ul. Kopernika 4, tel. 44-27-04; 27, 28 VIII: przy ul. Ty-siaciecia 3, tel. 44-22-05. ● W ZŁO-TORYI - przy ul. Nowotki 23, tel. 104.

Kino

● CHOJANÓW - 22-27 VIII: „Kochanica Francuza” (ang.), od 15 lat, „Samorodek” (czech.), od 15 lat, „Wielki wąż Chingachgook” (NRD), b.o., 28 VIII: nieczynne.

● CHOJNÓW - Polonia - 22-27 VIII: „Eskimosce jest zimno” (weg.), od 18 lat, „1941” (USA), od 15 lat, „Gry wojenne” (USA), od 12 lat, „Król Drozdobrody” (czech.), b.o., 28 VIII: „Widziadło” (pol.), od 18 lat, „Tosie” (USA), od 15 lat, „Ja cie trzymam, ty mnie trzymasz za brodkę” (fr.), od 12 lat, „Słoń-ce w kieszeni” (radz.), b.o.

● GŁOGÓW - Zodiak - 22-24 VIII: „Czułe słowa” (USA), od 15 lat, „Kochankowie mojej mamy” (pol.), od 15 lat, 25 VIII: nieczynne, 26-28 VIII: „Star 80” (USA), od 18 lat, „Niebiańskie dni” (USA), od 15 lat, Jubilat - 22-28 VIII: „Pira-mida strachu” (USA), od 12 lat.

● JAWOR - Jubilat - 22-27 VIII: „Radykalne cienie” (czech.), od 18 lat, „I... jak Ikar” (fr.), od 15 lat, „Zamieniona królowa” (NRD), b.o., „Muppety jada do Hollywood” (ang.), b.o., 28 VIII: „Ognisty Anioł” (pol.), od 18 lat, „Złota rzeka” (bul.), od 15 lat, „Gremliny roz-rabiają” (USA), od 12 lat, „Kon-cert” (pol.), od 12 lat.

● LEGNICA - Ognisko - 22-28 VIII: „Piramida strachu” (USA), od 12 lat, „Piast” - 22-27 VIII: „Och, Karol!” (pol.), od 15 lat, „E.T.” (USA), od 12 lat, 28 VIII: „Kas-kader z przypadku” (USA), od 18 lat, „Czułe słowa” (USA), od 15 lat.

● LUBIN - Polonia - 22-24 VIII: „Wejście Smoka” (USA), od 15 lat,

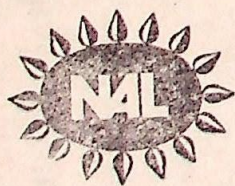
„Sprawa Kramerów” (USA), od 15 lat, „W cieniu nienawści” (pol.), od 12 lat, „Na przekór babci” (radz.), b.o., 25 VIII: nieczynne, 26-28 VIII: „Wieżień Brubaker” (USA), od 18 lat, „Imperium kontratakuje” (USA), od 12 lat, „Podróż pana Kleksa” (pol.), b.o., Muza - 22-25 VIII: „Lubie niełopierz” (pol.), od 18 lat, „Król Drozdobrody” (czech.), b.o., 26 VIII: nieczynne, 27-28 VIII: „Cotton Club” (USA), od 18 lat, „Króliewicz i Gwiazda Wieczorna” (czech.), b.o.

● POLKOWICE - Skarbnik - 22-25 VIII: „Ucieczka w noc” (USA), od 18 lat, „Pechowiec” (fr.), od 12 lat, 26-27 VIII: „Podróż do Indii” (ang.), od 12 lat, „Wejście Smoka” (USA), od 18 lat, 28 VIII: „Sprawa Kramerów” (USA), od 15 lat, „Król Drozdobrody” (czech.), b.o.

● PRZEMKÓW - Gwardia - 22-27 VIII: „Dziewczęta z Nowoli-pek” (pol.), od 15 lat, „Rajską ja-błoń” (pol.), od 15 lat, „Piecuch” (czech.), b.o., 28 VIII: nieczynne, Milenium - 22-23 VIII: nieczynne, 24-25 VIII: „Sprzedawca kapeluszy” (fr.), od 18 lat, „Wyprawa po zło-te runo” (czech.), b.o., 26 VIII: nie-czynne, 27 VIII: „Pismak” (pol.), od 15 lat, 28 VIII: „Old Surehand” (jug.), b.o.

● SCINAWA - Szarotka - 22-24 VIII: „Halo taxi” (jug.), od 18 lat, „Duch” (USA), od 15 lat, „Kró-lewicz i Gwiazda Wieczorna” (czech.), b.o., 25 VIII: nieczynne, 26-27 VIII: „Chrzestniak” (pol.), od 15 lat, „Kochanica Francuza” (ang.), od 15 lat, „Tato nie bój się den-tysty” (pol.), b.o., 28 VIII: nieczyn-ne.

● ZŁOTORYJA - Aurum - 22-24 VIII: „Ślady wilczych zębów” (pol.), od 18 lat, „Ślad bozra” (NRD), b.o., 25-27 VIII: „Policjan-tka” (fr.), od 18 lat, „Rykoszarz” (chiń.), od 15 lat, 28 VIII: nieczyn-ne.



Wakacje po harcersku

WAKACJE PO HARCERSKU

Któż z nas nie marzył kiedyś o tym, żeby latać? Każdy z Was też na pewno chciałby być pilotem. La-tać samolotem gdzieś wysoko w chmurach lub skakać ze spadochro-nem jak żołnierz. Wielu z Was z za-łem patrzy w niebo kiedy przelatu-ją super szybkie samoloty. No, właśnie, z zalem. Czy na pewno nie możecie zostać lotnikami? Spró-bujemy się o tym przekonać. PRZE-

de wszystkim musicie wiedzieć, że 23 sierpnia 1944 roku rozpoczęła walkę z lotnictwem hitlerowskim i Polska Dywizja Lotnicza. Wy też możecie mieć swój udział w obcho-dach tego święta. Wykonajcie wszystkie zadania, które Wam pro-pnujemy, a będziecie to zarazem pierwszy krok do zostania pilotem.

■ ZADANIE I. Domyślcie się za-pewne, że pilot musi być zdrowy, wysportowany, szybki i spostrze-gawczy oraz posiadać wiele innych cech, które pozwalają ocenić, czy może być lotnikiem. Przekonajcie się czy dysponujecie takimi cechami. Ćwiczenie: ułożcie na stole lub trawie 10 różnych przedmiotów. Grający przygląda się im przez kilkanaście sekund, a następnie od-wraca się. Współwzajemnie zmienia kolejność ułożenia przedmiotów. Następnie grający odwraca się i wskazuje, które przedmioty zosta-ły przelożone. Albo: grający usta-wia się w odległości ok. 1,5 me-tra od drzewa lub ściany trzyma-jąc w ręku „szpadę” długości około pół metra. Współwzajemnie spuszcza wzdłuż ściany lub drzewa z wyso-kości ok. 1,5 metra beret, czapkę, rękawiczki lub np. chusteczkę. Za-

daniem grającego jest przybić szpa-dą przedmiot do ściany lub drzewa. Przekonacie się, że to nie jest wca-le takie łatwe.

■ ZADANIE II. Od kilku już lat polskie ekipy zajmują czołowe miej-sca na wszelkiego rodzaju zawo-dach lotniczych w lataniu precyzyj-nym. W ubiegłym tygodniu skoń-czyły się w Łodzi mistrzostwa Eu-ropy w lataniu precyzyjnym. Zada-nie polega na odszukaniu w pra-sie kto został mistrzem Europy w lataniu precyzyjnym oraz na jakim samolocie latał?

■ ZADANIE III. Po wykonaniu pierwszego zadania przekonaliście się, że wcale nie tak łatwo jest zo-stać pilotem. A może ktoś z Was zechciałby zostać w przyszłości konstruktorem lotniczym? Każdy przeciwieć wykonywał samoloty z kartki od zeszytu lub bloku rysun-kowego. Żeby przekonać się kto ro-bi lepsze samoloty, rozegracie za-wody w trzech konkurencjach:

Konkurencja 1: Wyznaczamy li-nię startową, z której zawodnicy pu-szczają białą swoją samoloty. Od tej linii prowadzimy dwie linie prost-

padłe do startu odległe od siebie o 1,5 metra. Zawodnik puszcza sa-molot tak, aby nie wyleciał poza pas wyznaczający kierunek lotu. Wy-grywa ten zawodnik, którego samo-lotu dalej doleci. Ładowanie samo-lotu poza pasem powoduje dyskwa-lifikację. Konkurencja można roz-grywać kilkakrotnie.

Konkurencja 2: Wyznaczamy je-dyną linię startu, z której zawo-dnicy puszczaają swoje modele samo-lotów. Następnie mierzymy odleg-łość jaką samolot przeleciał od li-nii startu bez względu na kieru-nek lotu. Wygrywa ten zawodnik, którego samolot dalej wylądował.

Konkurencja 3: Zawodnicy pu-szczają kolejno swoje samoloty a sędzia mierzy stoperem lub zegar-kiem czas do momentu wylądowa-nia samolotu. Wygrywa zawodnik, którego samolot dłużej unosił się w powietrzu.

POCZTA SZTABU NAL

Dziękujemy wszystkim zastępom NAL za nadesłane meldunki. Cie-szymy się, że dzięki zadaniom za-

mieszczanym w „Konkretych” Wa-sze wakacje są ciekawsze. Gratulu-jemy własnych pomysłów zastępom „Leśniczanki” z Zamienu, „Gawę-dzie” z Chojnowa oraz „Czarowni-com” z Prochowca.

Za prawidłowe rozwiązywanie ary-tmografu z dnia 8 sierpnia nagro-dy otrzymują: Irena Bielska z Ja-wora, Beata Kołodziejczyk z Lubina, Grzegorz Pietraszek z Legnicy, Elżbieta Ilnicka z Zielonej Góry, Agnieszka Sosna z Bogatyni. Nadal czekamy na meldunki o Waszym u-dziale w akcji „Chleb 86”. Pot-wierdzone meldunki z akcji „Chleb 86” i informacje o ciekawych inic-tywach i formach przesyłajcie pod adresem: Chorągiewny Sztab NAL, ul. Lenina 8, 59-220 Legnica, tel. 242-89, 286-33.

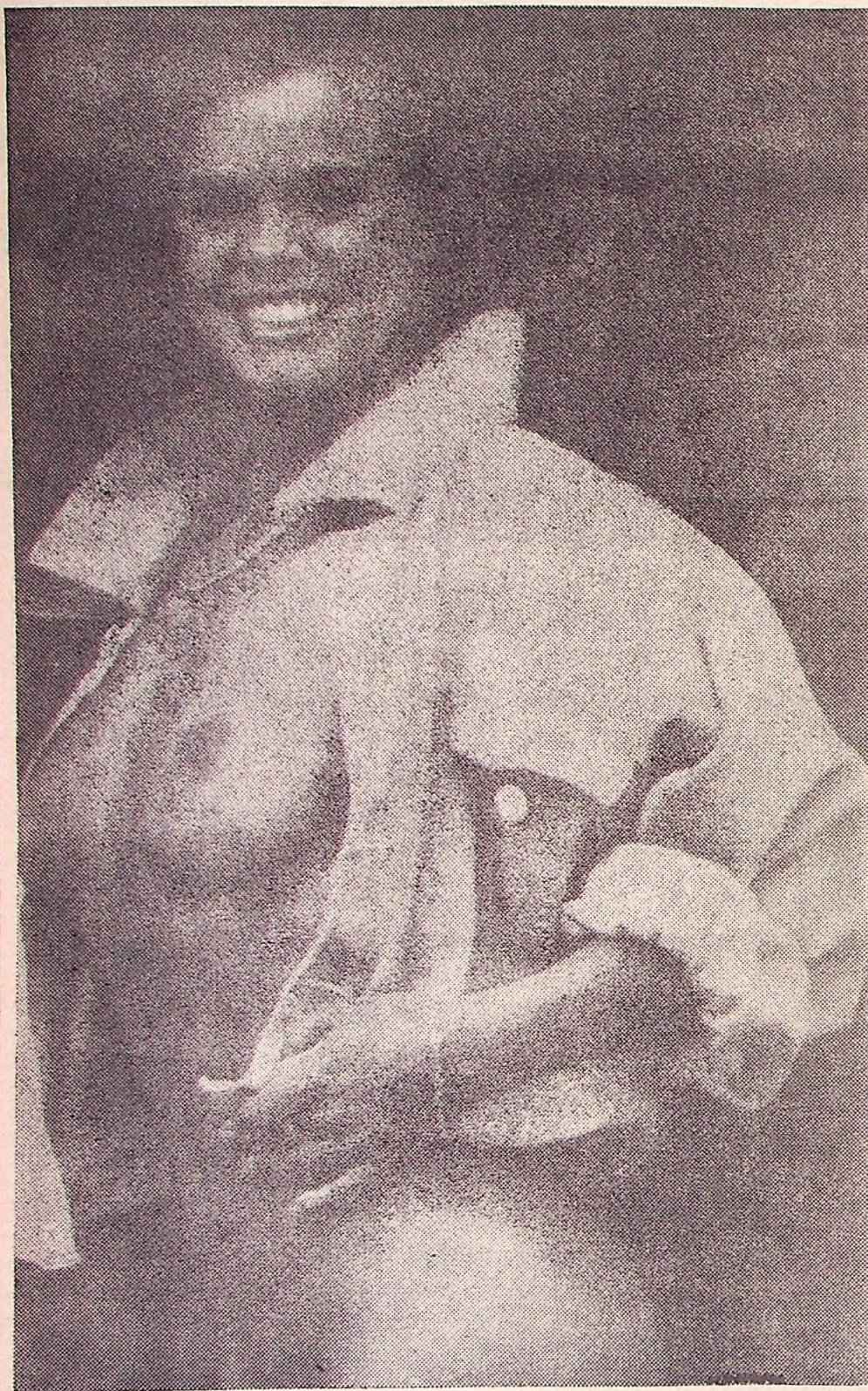
STANICA WĘDRUJĄCA

Dzieciom z Jenkowa przypomnia-my, że w dniach 22-26 86 r. go-ści u nich stacja wędrująca, zorga-nizowana przez hufiec Wądroże Wielkie.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skr. poczt. 145. REDAGUJE KOLEGIUM: Witold Podedworny (red. nac.), Czesław Pańczuk (sekr. red.), Ryszard Adamów, Janusz Dobrzański i ZESPÓŁ: Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Wanda Dybalska, Maria Kuncaltis, Zygmunt Łuszcz, Antoni Neczyski, Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska, Agnieszka Sztydlowska. TELEFONY: red. nac. 241-46, sekr. red. 259-25 z-ca sekr. red. 241-49, publicysty 502-26, 292-42, fotorep. 214-71, biuro ogłoszeń i administracja 279-92. Reklamodawcy nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania nadsyłanych tekstów. WYDAWCA: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 84 50-950 Wrocław 2. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Plo-try Skargi 3/5, 50-950 Wrocław 2. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju i zagranicą w godzinach 8.00-16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Prenumerata: kwartalna - 130 zł, półroczna - 260 zł, roczna - 520 zł. Wpłaty i reklamacje: RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubka 8/16, nr konta: NBP 1153-201045-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udziela oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyła za granicę przyjmuje RSW - Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenume-rata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych, o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy. PL ISSN 0137-4680. Indeks 36272.

Dziewczyny podglądane



Z cyklu: Myśli luźne

Jedna chwila szczęścia może być niekiedy nagrodą za lata goryczy.

Mikołaj Gogol

Zsa Zsa księżną

Zsa Zsa Gabor, wielka amerykańska aktorka, znów poruszyła filmowy świat Hollywoodu. Tym razem nie jest to jej nowa rola w filmie, ale jej nowe małżeństwo. Wyjechała ona 14 sierpnia za mąż, za księcia von Anhalt, a to nawet w tak wielkim świecie jak Hollywood się liczy i budzi zainteresowanie. Książę Frederick von Anhalt będzie ósmym mężem Zsy Zsy, jej mężami byli m.in. aktor George Sanders i potentat hotelowy Hilton. Zsa Zsa wydała też dwie książki, które w USA cieszyły się dużym zainteresowaniem. „Kompletny przewodnik na temat mężczyzny” i „Jak zdobyć mężczyznę, jak go utrzymać i jak się go pozbyć”. Na marginesie dodajmy, że piękna wciąż Zsa Zsa liczy sobie 58 lat.

Fascynacja cesarzem

Wielki włoski reżyser Bernardo Bertolucci, gdy poznał się z życiem statniego cesarza Chin, postanowił nakręcić o nim film. Autorzy scenariusza oparli się na autentycznej biografii cesarza. Został on osadzony na tronie jako dziecko, a zmarł jako skromny ogrodnik zatrudniony w grodzie botanicznym w Pekinie. Niestety, władze chińskie nie zgodziły się na filmowanie w prawdziwym pałacu cesarskim w Pekinie, wyrażając obawy o uszkodzenie cennych wnętrz. Rolę cesarza zagra znany z „Roku smoka” aktor John Lone.

Podłuchane

Rekin na widok nurka:

— Konserwa!

Jujka



Laser u dentysty

Amerykańscy i kanadyjscy uczeni robiąc próby na wyrwanych zębach zauważyli, że wiązka promieni laserowych stapia szkliwo wewnątrz zęba i skutecznie likwiduje bakterie. Postanowili to odkrycie zastosować w praktyce. Grupa kanadyjskich technologów wyprodukowała taki generator. Mieści się on w dwu niewielkich walizkach, a przyrząd do wysyłania promieni mieści się w dłoni. Ta metoda leczenia zębów jest szczególnie skuteczna w zakażeniach kanałowych. Wymaga ona jednak wielkiej precyzji od dentysty.

Głośna miłość

Mieszkańców San Francisco mieszkających obok słynnego mostu Golden Gate dręczył hałas. Sądzili oni, że wywołują go odrzutowce startujące nie opodal. Okazało się jednak po bliższym zbadaniu, że nieznośny wrzask wydaje z siebie ryba, podobna do żaby. A wrzask jest pieśnią miłosną wabiącą samice.

Załamał się

42-letni aktor Jean-Pierre Leaud, którego wylansował Francois Truffaut w filmie „400 batów”, zagrał jeszcze w 30 innych filmach i tak było do 1980 r. Ale nagle zaczął się jego pech. Wszyscy reżyserzy u których grywał, zmarli lub zgineli tragicznie, a byli to obok Truffauta, Passolini i Jean Eustache. Leaud załamał się nerwowo i wpadł wieczorem do mieszkania swej 80-letniej sasiadki, spokojnej pani, twierdząc, że go prześladowa. I za to dostał się za kratki. Czyżby aktorzy byli bez swych reżyserów, jak dzieci bez rodziców?

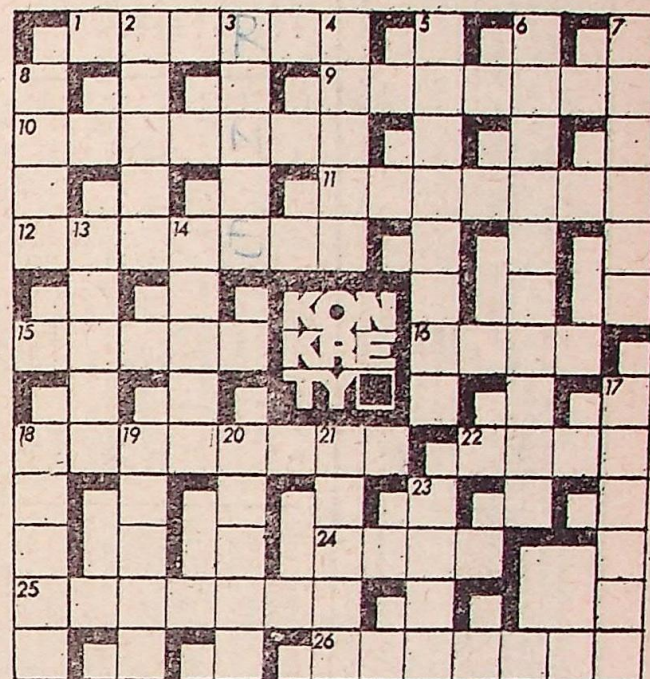
Odmłodzenie Disneylandu

Firma Disneya już od dłuższego czasu tylko od cinała kupony od swej dawnej świetności. Sprzedawała powtórki swych klasycznych filmów i czerpała dochody z wielkich parków rozrywki, a także z nandlu nieruchomości. Wszystko zmieniło się gdy dyrektorski fotel zajął nowy młody szef koncernu Disneya Michael Eisner. Odmłodzili cały zespół, przyjął na stałą współpracę wielu młodych, obiecujących reżyserów i co najważniejsze połączył produkcję filmową z telewizyjną. Nie ma już oddzielnych reżyserów i scenarzystów dla tych dwu podobnych sztuk. Rezultaty już są, bowiem wyprodukowane przez firmę Disneya komedia dla dorosłych „Tam i z powrotem w Beverly Hills” Paula Mazursky'ego stała się przebojem roku. Jednak filmy i seriale telewizyjne zarabiają dużo więcej niż kinowe i na tę produkcję zwraca szczególną uwagę nowy szef.

Nowa arka Noego

Amerykańscy inżynierowie zaplanowali budowę nowej, jak ją nazwano, arki Noego. Będzie to wielki betonowy schron pod nazwą „Biosfera II”. W tym schronie zostanie urządzony sztuczny ekosystem. Będzie w nim żyli też ludzie. Zgłosiło się już 8 ochotników, którzy spędzą w tym schronie 2 lata, całkowicie odcięci od świata zewnętrznego. Ten ekosystem będzie korzystał tylko ze światła słonecznego. Wszystko inne, będzie obiegami zamkniętym, będą tam minilasy tropikalne, minibagna i minipustynie, a tlen będą produkowały rośliny. Całe to przedsięwzięcie, które ma umożliwić wybrancoom przeżycie zagłady nuklearnej, ma kosztować 30 mln dolarów.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) krakowski sknera, 9) wyrok, 10) grupa plemion indiańskich z USA i Kanady, 11) kwestia sporna dopuszczająca przeciwstawne, 12) szarłat, 15) wstawka, 16) hotel dla króla, 18) inkaust, 22) kawior, 24) z węgla, 25) Jan Chrzyciel, 26) brzegi, krawędzie.

PIONOWO: 2) okres czasu, 3) wiąże nogi, 4) glob, 5) gęstościomierz, 6) szefowa, 7) może być okupacyjny, 8) wyraz twarzy, 13) kompozycja wokalnopolifoniczna, 14) w powiecie, 17) napór, 18) beczka na wino, 19) łomot, 20) drobiazg, głupstwo, 21) nad Notecią, 23) syn Dedala.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 32.

POZIOMO: Monroe, felczer, podanie, kwatery, koncert, koszt, Asza, leksykon, knur, ster, potwarz, abnegat. **PIONOWO:** Ordona, Runge, efekt, Alcatraz, dziewczyna, „Arka-dy”, opak, Opole, „Cezas”, areszt, lampa, konto, Ystad, olcha, neon.

NAGRODY KSIĄŻKOWE wylosowały: **KATARZYNA REICHERT**, Aleja Niepodległości 11/15, 59-300 Lubin; **KRYSTYNA SZLA-CHTA**, ul. Kopernika 16/5, 58-100 Świdnica; **IRENA TOMASZ**, ul. Garncarska 5, 59-325 Przemków.

NA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z numeru 34 czekamy do 31 bm.